

4/2003 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2003

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

Kolegium redakcyjne:

Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz,
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),
Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:*

*Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okladka:

górnośląsk RWD-8, lotnisko Aeroklubu PWS w Białej Podlaskiej, pilot
Jan Piotrowski (z lewej) i obserwator Stefan Paszkowski. Fot. 1937 r.
(ze zbiorów Krzysztofa Piotrowskiego)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóża-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Małowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2004 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 10701076 – 1368 – 2221 – 0100. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

Henryk J. Kozak

Planeta Podlasie

7

ARTYKUŁY

Andrzej Siejak

Wybory parlamentarne 1989 r. w województwie
białkopodlaskim

17

Tomasz Demidowicz

Podlaska Wytwórnia Samolotów w Białej Podlaskiej
(1923 – 1939): w 80. rocznicę powstania

33

WSPOMNIENIA

Leon Szabluk

Lata wojny w mojej pamięci

49

Roman Łysakowski

Kulturalna działalność młodzieży szkół białskich
w latach 1944 – 1948

65

PREZENTACJE

Marta Teodorko-Lefèvre

Antoni Pacyfik Dydycz: franciszkański biskup
z pogranicza

73

Irina Pawluczuk

Romuald Traugutt i Konstanty Kalinowski:
w 140. rocznicę powstania styczniowego 1863 r.

84

Elwira Tłomacka

Dzieje sztandaru 2. Batalionu Pancernego z Żurawicy
k. Przemysła

88

Aleksander Iljin

Mińskie spisy uczestników powstania 1831 r.

91

RECENZJE

Maria Makarska

Podlasia czar

96

Jerzy M. Cygan (OFMCap)

W więzieniach i łagrach Kraju Rad

100

KRONIKA KULTURALNA

(red. *Hanna Bajkowska*)

106

Impresje

Henryk J. Kozak

Planeta Podlasie

o czym ten wiatr zaokienny tak lka i szeleści
że aż zbudził
i trawy
i liście

może o tajemniczej wyspie
po której o zachodzie
gdy zbliża się przyływ
chodzę sobie bez celu
brzegiem morza
a może o Podlasiu
planecie
która jest moją Ziemią Rodziną

*

odchyliłem firankę
z parapetu na biurko przenieśliem paprotkę
i spojrzałem bez strachu
w ciemność za oknem

trzy brzozy w miejscu drepcą
śmiesznie potrząsając przy tym skrzydłami
jak moje zielone nowozelandzkie papugi
tuż po kąpieli

nad nimi gwiazda
co chwilę puszcza do mnie oko
więc ja głupi wejdź wrzeszczę
i otwieram na oścież okno

wpada wiatr zaokienny bżowy łąkowy
i ten co w wierzbach nadkrzniańskich buszuje
i z pól żytnich za zaroślami
i ten z Leśnej Podlaskiej co śławi Maryję

*

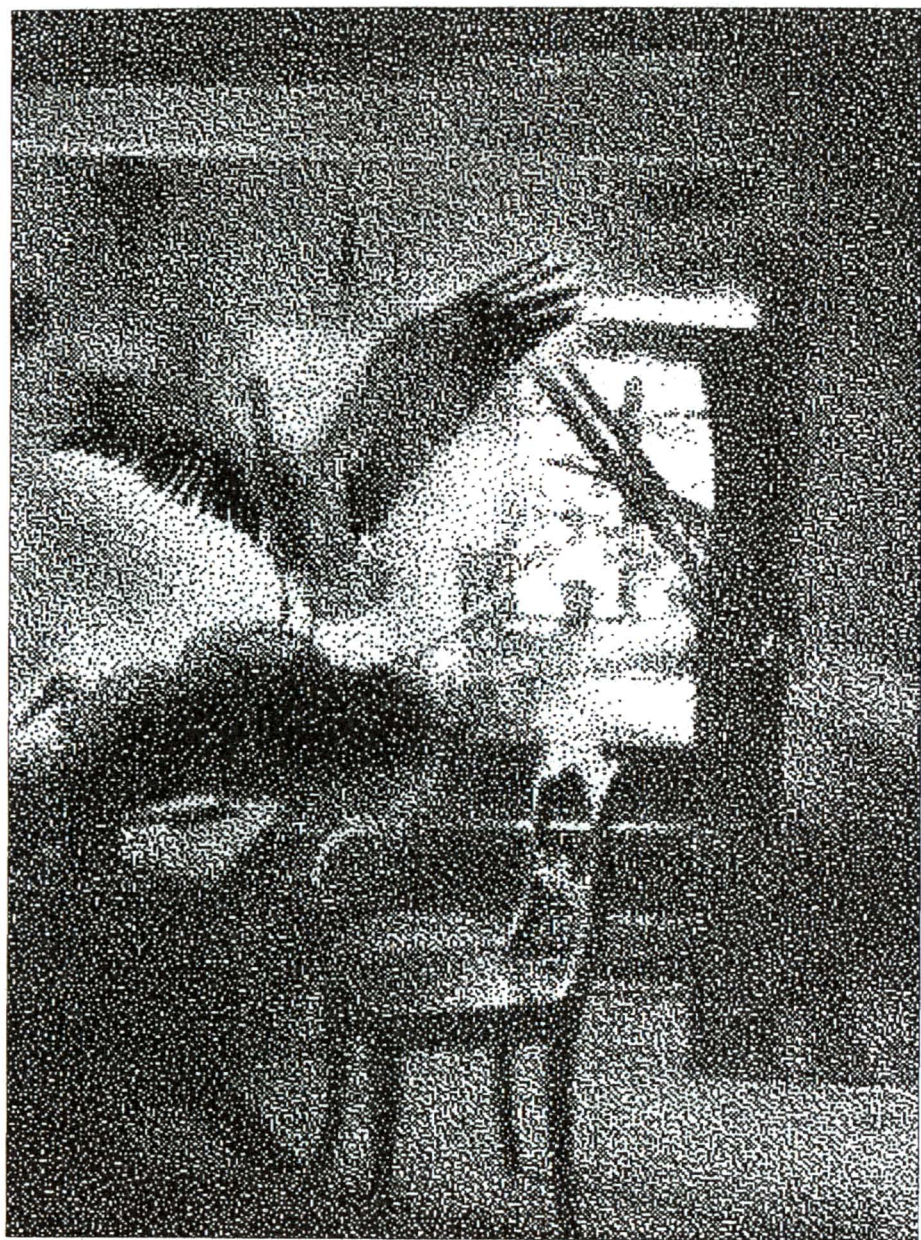
Ty który odmierzasz godziny
i wiesz dokąd zmierzam
Panie mojej matki św. Stanisławy
wyczaruj proszę raz jeszcze
tamten wieczór w ojcowskim sadzie
sierpniowe niebo
pełne tajemniczych błysków
orkiestrę świerszczy
która rozsiadła się w łopianach i mirabelkach
i grała
szalona
sonety i symfonie
do świtu
bez przerwy

i tego chłopca
jasnowłosego
ufnego
zaczytanego w Dziejbie leśnej

i księżycę
niebieski Sitnik
i zielony Krasnę

*

planeta jest niewielka
zielona



równinna
w trzy dni
można ją obejść

i nie leci się nad nią Columbią
Wostokiem
ani Sojuzem

wystarczy rower

ta planeta to
moja Ziemia Rodzinna

*

w Radziwillowskiej Białej Podlaskiej
jestem zawsze
nawet wtedy gdy idę Via czy Avenue
albo Krakowskim Przedmieściem
i gdy biegnę o brzasku
na kolejny dworzec

to tęsknota przygania wiosną ptaki
i ciebie choćbyś się udał najdalej – zawróci
mawiał cytatami wujek
Antoni Banaszek z Sitnickiej
miłośnik przedwojennych piosenek
Faliszewskiego Astona Ordonki
i wielbiciel Jadzi Smosarskiej

tylko raz zabrał mnie
na plac Wolności
na nakładane łyżką lody
i oranżadę do Podlasianki

w kościele św. Anny
grywał na organach
i skrzypcach do mszy

pewnie dziwi się w zaświatach
że go wspominam
i pamiętam

*

a z Białej Podlaskiej
zaledwie krok
do Krasny chociaż
to już tylko punkt na mapie

wysepka w pamięci
jak mówi brat

a jednak wczoraj
znów tam byłem

w babcinym stawie wyrósł las
zapadła się w wąwozie rzeczka
a wieś
skurczyła się do rozmiarów podwórka
i przeniosła
na śródpolny pagórek
porośnięty brzoza
ogrodzony murem
z czerwonej cegły

jest już tylko przystanią
dla polnych wiatrów
dzikich gołębi
i moich bezdomnych wspomnień

to tu mnie kiedyś
zostawisz samego

mamo

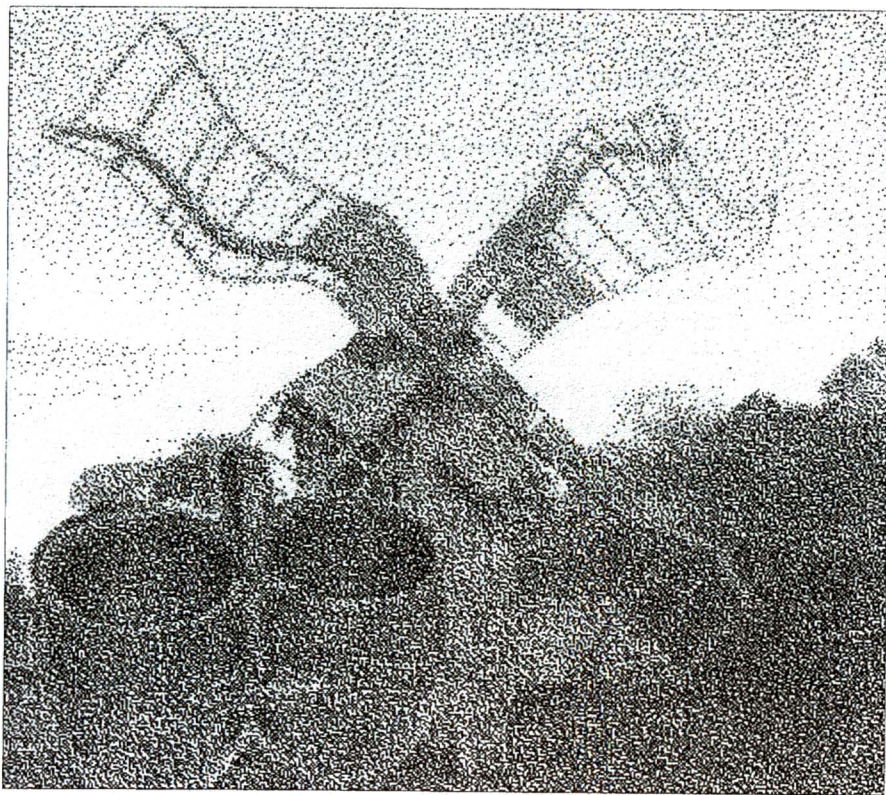
*

ale jeszcze się trochę powłóczę
drogą którą
siedemdziesiąt lat chodziłaś
modlić się o chleb
i po sól

i po świecie

ale ty mammo nigdzie się nie wybieraj

nie jest tam
ani piękniej
ani lepiej



*

przychodzi Karolina
siada na parapecie
pokaż mi wreszcie dziadku
tę twoją planetę

czy to ta co blyszczy
tuż nad topolą
chyba ją sobie wymyśliłeś
bo nie ma planet które
świecą zielono

a ja jej na to
że jeśli zaraz nie zaśnie
poczytam jej przy świeczce
bardzo straszną balladę

o dziadu i babie
i królewnie zaklętej w żabkę

czytała mi ją babcia Michalina
w zimowe niedziele
po kościele
przy naftowej lampie
tuż po stworzeniu świata

*

znowu do rana
w oknie przestoję
powypatruję sobie
pomarzę
rozszyfrowane zagadki
jeszcze raz rozwiążę
do Augusta zadzwonię
i się rozplaczę

że żyję
że o świecie

na moich oczach
wróbel znów
w kałuży się wykąpie

i jeszcze może
jak w dzieciństwie
przed pierwszą komunią
pomodłę się żarliwie

żeby Karolina miała
szczęśliwsze
niż moje
nasze

to chyba możesz
uczynić dla niej
dobry Boże

i powiedz jeszcze
co jej przewidziałeś
tam
za morzem
w jej nowojorskiej
Ojczyźnie

bo nie chce tu zostać
w mojej
podlaskiej

*

gdzieś zapodziali się ludzie których kochałem
nie spotykam ich w drodze
nie widuję na sumie w kościele
nie krzątają się po podwórkach
nie brną w śniegu
w zawieję
pod moimi oknami
do sklepu
po chleb i cukier



i cóż to za gospodarze
że zapomnieli
o sianokosach
i zniwach

gdzie się zawieruszyli
że nie przychodzą
do swoich córek i synów
na proszony obiad
w niedziele

co stało się z ich kłótliwymi żonami
nie plotkują po wsi
że nazwałem je czarownicami
a przecież niejeden raz
zwymyślały mnie od bachorów
i łobuzów
tylko dlatego
że podkradłem im truskawkę
czy rzodkiewkę

nie ma ich
wyszli
rozplynęli się
nikt ich już więcej nie widział

ani karczmarz z placu Wolności
ani losicki młynarz

luty 2003

Rysunki: Arkadiusz Sawczuk

a r t y k u ł y

Andrzej Siejak

(Kobylany)

Wybory parlamentarne 1989 r. w województwie białkopodlaskim (Cz. I)

Zgodnie z kalendarzem wyborczym, uchwalonym przez Radę Państwa osiem dni po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu, wybory do Sejmu i Senatu PRL miały zostać przeprowadzone w dwóch turach. Pierwsza miała odbyć się w niedzielę 4 czerwca, natomiast druga dwa tygodnie później¹. W sumie wyłonić trzeba było 460 posłów oraz 100 senatorów², przy czym 425 posłów wybierano w okręgach wyborczych³, natomiast 35 z tzw. listy krajowej, na której znajdowali się reprezentanci władz naczelnych PZPR (17), ZSL (9), SD (3), PAX (3), UChS (2) i PZKS (1)⁴.

Granice województwa białkopodlaskiego określały równocześnie zasięg okręgu wyborczego nr 8, dla którego przydzielono 3 mandaty. Był on jednym z 27 okręgów wyborczych, które posiadały taką samą liczbę mandatów. Po jednym mieli obsadzić kandydaci PZPR (mandat nr 28), ZSL (mandat nr 29) i bezpartyjni (mandat nr 30)⁵. Zgłaszanie kandydatów do ostatniego z mandatów zostało dodatkowo obwarowane poparciem co

¹ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 21, poz. 109. Dalsze punkty kalendarza wyborczego przewidywały m. in.: powołanie do dnia 25 kwietnia Państwowej Komisji Wyborczej, do 27 kwietnia Okręgowych i Wojewódzkich Komisji Wyborczych, do 10 maja Obwodowych Komisji Wyborczych. Do tego też dnia można było zgłaszać kandydatów na posłów i senatorów w Okręgowych i Wojewódzkich Komisjach Wyborczych.

² „Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 101, art. 21 ust. 1 i art. 28 ust. 1.

³ Rada Państwa utworzyła 108 okręgów wyborczych. Zob. „Dziennik Ustaw” 1989, nr 21, poz. 111. Okręgów 2-mandatowych było 9, 3-mandatowych – 27, 4-mandatowych – 34, 5-mandatowych – 38. Spośród 425 mandatów 229 było zapewnionych koalicji: PZPR (156), ZSL (67), SD (24), PAX (7), UChS (6), PZKS (4), a 161 mandatów przypadło bezpartyjnym. Zob. S. Gebethner, *Wybory do Sejmu i Senatu 1989*, „Państwo i Prawo” 1989, nr 8, s. 7-8.

⁴ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 102, art. 44 ust. 1. Ciekawostką jest, iż lista krajowa miała być poddana pod głosowanie tylko 4 czerwca. Zob. „Dziennik Ustaw” 1989, nr 21, poz. 110. Natomiast wybranymi na posłów pozostawali ci kandydaci, którzy otrzymali ponad 50% głosów ważnych. Zob. „Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 102, art. 81 ust. 2.

⁵ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 21, poz. 111.

najmniej 3 tys. wyborców z okręgu. W I turze posłami mieli zostać ci kandydaci, którzy w obrębie swojego mandatu otrzymali więcej niż połowę ważnych głosów. W przypadku, gdy żaden z kandydatów nie uzyskałby wymaganej większości, wówczas 18 czerwca wybierano by spośród tych dwóch kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów. W tej sytuacji do zdobycia mandatu kwalifikowała większość względna⁶.

W wyborach do Senatu w województwie białkopodlaskim wybranych miało być dwóch senatorów⁷. Każdy ze zgłoszonych kandydatów musiał „legitymować się” poparciem co najmniej 3 tys. wyborców. Senatorami zostawali ci kandydaci, którzy otrzymali największą liczbę głosów, ale pod warunkiem, że stanowiło to więcej niż połowę ważnie oddanych głosów. Jeżeli nie udało się kandydatom uzyskać wymaganej większości, wówczas w II turze mogło wystąpić najwyżej dwukrotnie więcej kandydatów, niż liczba mandatów do obsadzenia⁸.

Tak więc w białkopodlaskim „walka” miała się rozegrać o 5 miejsc w przyszłym parlamencie. Teoretycznie, gdyż w rzeczywistości pulę tę trzeba byłoby pomniejszyć do trzech mandatów, gdyż miejscowe struktury PZPR i ZSL miały zagwarantowany wybór swojego kandydata do Sejmu. Niewiadomą pozostawało tylko to, któremu z towarzyszy (kolegów) mandat ten przypadnie, oraz czy uda się im dokonać tej sztuki już podczas pierwszego głosowania. Byłoby to nie lada wyczynem! Nikt też nie zamierzał rezygnować z ubiegania się o zdobycie pozostałych mandatów. Tak więc zapowiadała się bardzo ciekawa kampania, zważywszy, że do wyborów pozostało niespełna 6 tygodni.

KAMPANIA WYBORCZA

Krótki okres czasu, jaki pozostał do wyborów, musiał spędzać sen z powiek tutejszemu kierownictwu NSZZ Solidarność, które nie posiadało dostatecznej ilości środków finansowych na prowadzenie kampanii wyborczej (lokal, fundusze, urządzenia poligraficzne), a nawet, co było chyba większym problemem, struktur organizacyjnych w takich miastach, jak Radzyń Podlaski czy Parczew. Dopiero 5 kwietnia zorganizowana została komórka w drugim co do wielkości mieście woj. białkopodlaskiego – Międzyrzecu Podlaskim⁹. *Wynikało to stąd* – przyznał w rozmowie M. Kwiatkowski – *iż w latach 1980 – 81 województwo białkopodlaskie było «podzielone» na dwa regiony. Biała*

⁶ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 102, art. 41 ust. 1 i art. 78 ust. 3, 4, 5.

⁷ Tylko w województwie warszawskim i katowickim wybierano po 3 senatorów („Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 103, art. 3).

⁸ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 19, poz. 103, art. 11 ust. 1 i art. 12 ust. 1, 2 i art. 13 ust. 1, 2.

⁹ Miejska Tymczasowa Komisja NSZZ Solidarność w Międzyrzecu Podlaskim mieściła się w salce katechetycznej przy Kościele Św. Piotra i Pawła. W jej skład wchodził: Z. Wasylów – przewodniczący, A. Czop, M. Panek, R. Turyk, T. Żelisko.

Podlaska, i tylko ona, należała do Mazowsza, natomiast Międzyrzec Podlaski, Parczew, Radzyń Podlaski do Makroregionu Środkowo – Wschodniego. Powodowało to, że nie znaliśmy ludzi, którzy tam wówczas działali¹⁰. Atutem „Solidarności” był niewątpliwie potencjał ludzki, autentyczne zaangażowanie jej członków i sympatyków, stosunkowo szybko organizujący się rolnicy¹¹ oraz wsparcie miejscowego duchowieństwa.

Wszystkie środki masowej propagandy pozostawały jednak w rękach miejscowych władz politycznych. Komitet Wojewódzki PZPR dysponował organem prasowym „Słowo Podlasia” oraz rozbudowanym aparatem administracyjnym. W kręgach tutejszej PZPR i ZSL panowało takie oto przekonanie: *Mandat poselski będziemy mieli, a senatora musimy sobie wywalczyć*¹². Nie było to takie łatwe, zważywszy, że w poprzednich wyborach systematycznie tracono to, co najważniejsze, a mianowicie zaufanie społeczeństwa¹³.

WOJEWÓDZKI KOMITET OBYWATELSKI SOLIDARNOŚĆ

W kręgach białkopodlaskiej „Solidarności” zaczęto rozmawiać o wyborach już następnego dnia po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu. W spotkaniu OTK „Solidarność”, zorganizowanym w salce katechetycznej kościoła pw. Chrystusa Miłosiernego (Biała Podlaska, osiedle „Młodych”), uczestniczył przedstawiciel Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Region Mazowsze prof. T. Kłopotowski. Zwrócił on uwagę na następujące sprawy¹⁴: potrzebę włączenia się „Gazety Podlaskiej” w akcję wyborczą, dokonanie wyboru odpowiednich kandydatów na posłów i senatorów (odpowiedzialność, morale, postawa, siła przebicia itp.), konieczność utrzymania podczas kampanii wyborczej jedności NSZZ Solidarność, Solidarności Rolniczej oraz wszystkich sił opozycyjnych w Polsce.

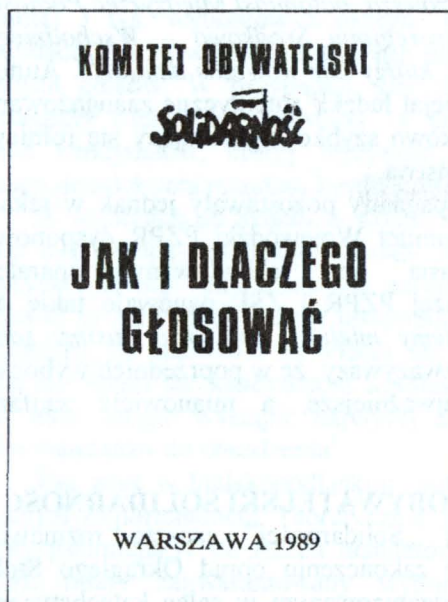
¹⁰ Rozmowę z M. Kwiatkowskim przeprowadzono 26 kwietnia 2002 r. Struktury „Solidarności” w powyższych miastach powstały już po ukonstytuowaniu się Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego Solidarność i wyborze kandydatów. Wprawdzie pojawiły się wówczas głosy, aby zmienić kandydatów, to jednak dzięki mediacji przewodniczącego OTK „Solidarność” oraz potrzeby podjęcia szybkich decyzji, udało się je wyciszyć.

¹¹ Na początku kwietnia komitety gminne „Solidarności RF” były w 25 gminach województwa, a w pozostałych trwały przygotowania do ich powołania, „Tygodnik Kulturalny” z 16 kwietnia 1989 r.

¹² Protokół z narady kierowników Rejonowych Ośrodków Działania z 3 maja 1989 r.

¹³ W referendum (w województwie białkopodlaskim) na pierwsze pytanie opowiedziało 41%, a na drugie 43%, co oznaczało że nie otrzymały one akceptacji społeczeństwa. Niska frekwencję odnotowano również w wyborach do rad narodowych.

¹⁴ Protokół z zebrania w dniu 6 kwietnia 1989 roku członków OTK NSZZ Solidarność w Białej Podlaskiej z udziałem M. Przybyłowicza, T. Kłopotowskiego – przedstawicieli Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Region Mazowsze.



Biorąc pod uwagę wskazówki udzielone przez prof. T. Kłopotowskiego ustalono, że niezbędne jest zorganizowanie spotkania z kierownictwem "Solidarności" RI oraz działającymi w województwie ruchami niezależnymi (Towarzystwo Przyjaciół „Powściągliwości i Pracy”, Klub Myśli Politycznej „Dziękania”). Podczas pierwszego spotkania padły również pierwsze propozycje kandydackie poselsko-senatorskie. Przewodniczący OTK „Solidarność” poinformował o wysunięciu przez Solidarność RI kandydatury J. Szymanderskiego (na posła)¹⁵, a sam zaproponował kandydaturę T. Kłopotowskiego.

Na kolejnym zebraniu (14 kwietnia), w którym wzięli również udział przedstawiciele Solidarności rolniczej oraz pozostałych ugrupowań opozycyjnych, poparto stanowisko KKW NSZZ Solidarność w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu PRL¹⁶ oraz postanowiono wystąpić do władz lokalnych o przydzielenie lokalu. Postanowiono też, w jaki sposób będzie kształtowany skład Komitetu Obywatelskiego¹⁷, który zgodnie z odgórnymi

¹⁵ J. Szymanderski był rzecznikiem prasowym NSZZ Solidarność RI. Na jednym z zebrani WTR NSZZ Solidarność RI w Białej Podlaskiej jego kandydaturę zgłosił Karwacki z Sarnak. Została ona zaakceptowana przez Prezydium (rozmowa z M. Trochimiukiem przeprowadzona 7 czerwca 2002 r.).

¹⁶ W stanowisku KKW NSZZ Solidarność znajdowały się 4 punkty główne 1. *Solidarność powinna wejść do legalnego życia publicznego w trakcie kampanii wyborczej*, 2. *Komitet Obywatelski powinien objąć patronat nad kampanią wyborczą jako KO Solidarności (regionalne struktury związku powinny wyłonić terenowe KO)*, 3. *Na listach kandydatów powinny się znaleźć osoby reprezentujące różne środowiska społeczne i orientacje polityczne*, 4. *Ludzie pióra i plastycy powinni wziąć szczególny udział w kampanii wyborczej* (L. Wałęsa, *Droga do wolności*, Warszawa 1991, s. 119).

¹⁷ KO przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność wyraził 8 kwietnia gotowość do objęcia patronatu nad kampanią wyborczą. 69 głosów było „za”, 19 „przeciw”, 13 wstrzymujących się. KO Solidarność powołał 5 zespołów: d/s organizacji, radia i telewizji, koordynacji listy kandydatów, „Gazety Wyborczej”, programu wyborczego. Tamże, s. 122-123. Ustalono także, że komitety wojewódzkie zajmą się formułowaniem list kandydatów, które będą stanowiły podstawę do utworzenia *centralnej listy kandydatów opozycyjnych, zaakceptowanych przez KO* i L. Wałęsę. Na liście tej miało się znaleźć 161 kandydatów do Sejmu i 100 do Senatu. Oznaczało to, że KO wystawi po jednym kandydacie na jeden mandat. Zob. R. Kałuża, *Polska wybory 1989*, Warszawa 1989, s. 25.

instrukcjami miał być powołany do 17 kwietnia. Na 35 osób, po piętnaście miał delegować NSZZ Solidarność i Solidarność RI, po dwie TP „Powściągliwości i Pracy” oraz KMP „Dziękania”. Skład ten miała uzupełniać jedna osoba z tzw. „młodzieży niezorganizowanej”. Jeszcze tego samego dnia Prezydium OTK „Solidarność” wybrało z grona 26 kandydatów osoby mające reprezentować „Solidarność robotniczą” w przyszłym Komitecie Obywatelskim. Byli to: M. Panek, T. Żelisko, Z. Wasylów, A. Czapski, A. Wawrzyniewicz, A. Zalewska, M. Kwiatkowski, M. Nekanda – Trepka, D. Nowicki, G. Targosz, C. Ruszkowski, E. Chaberska, J. Antonowicz, S. Nikolaiczuk, A. Sadowski. Grupę młodzieżową miał reprezentować J. Świeboda¹⁸.

Dwa dni później, w tym samym co 4 i 14 kwietnia miejscu, pozostałe organizacje dokooptowały swoich przedstawicieli, co umożliwiło zakończenie konstituowania się Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Jego pracami miało kierować czteroosobowe Prezydium w następującym składzie: prezes – R. Turyk (członek TMK Solidarność i KMP „Dziękania” w Międzyrzecu Podlaskim), dwóch wiceprezesów – J. Jaworski (członek TWR NSZZ Solidarność RI) i S. Nikolaiczuk (członek OTK Solidarność) oraz sekretarz C. Ruszkowski (członek OTK Solidarność). Na koordynatora ds. wyborów i łączności z KO Solidarność wybrano M. Kwiatkowskiego. Rozstrzygnięto także sprawy związane z wyborem kandydatów. Zgodzono się przyjąć propozycję RKW Solidarność Region Mazowsze, aby kandydatem na posła była osoba z listy krajowej KO Solidarność¹⁹. Ostatecznie ustalono, że będzie nim J. Szymanderski²⁰. Kandydatów na senatorów miały wytypować oba związki Solidarności. TWR NSZZ Solidarność RI zaproponowała kandydaturę swojego przewodniczącego Mieczysława Trochimiuka, zaś OTK Solidarność zaproponowała Andrzeja Czapskiego²¹. Wszystkie trzy kandydatury zostały w głosowaniu jawnym zaakceptowane przez WKO Solidarność (29 głosów „za”, przy 1 „wstrzymującym się”)²². Można było więc przystąpić do akcji zbierania podpisów.

¹⁸ Protokół z zebrania w dniu 14 kwietnia 1989 r. OTK NSZZ Solidarność w Białej Podlaskiej.

¹⁹ Warto nadmienić, że na spotkaniu OTK Solidarność 14 kwietnia odrzucono wniosek C. Ruszkowskiego o przegłosowanie kwestii, czy ma to być kandydat z regionu, czy też z listy krajowej.

²⁰ J. Szymanderski otrzymał także propozycję kandydowania z Płocka. T. Kłopotowski zdecydował się ubiegać o mandat senatora z województwa siedleckiego.

²¹ M. Trochimiuk był jedynym kandydatem Solidarności rolniczej (rozmowa z M. Trochimiukiem, przeprowadzona 7 czerwca 2002 r.). A. Czapski został wybrany w głosowaniu jawnym (spośród trzech kandydatów). Oprócz niego kandydowali R. Turyk i R. Gałązka (rozmowa z A. Czapskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.).

²² Wyciąg z protokołu z 16 kwietnia 1989 r., sporządzonego podczas zebrania, na którym ukonstytuował się Wojewódzki Komitet Obywatelski Solidarności.

Zanim rozpoczęta została oficjalna kampania wyborcza²³, trzech kandydaci pojechali 29 kwietnia na spotkanie z L. Wałęsą. To właśnie wtedy, w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej, zrobiono im wspólne zdjęcie z przewodniczącym „Solidarności”²⁴. Jak żartował później jeden z kandydatów: „Jeszcze nigdy nie musiałem tak daleko, bo do Gdańska, jeździć do fotografa”²⁵. Okazało się jednak, że okazały się one bardzo dobrym sposobem reklamowania „Solidarności” i kandydatów opozycyjnych.

Program i strategię wyborczą WKO Solidarność przygotowywał już we własnym lokalu, który przydzieliły mu władze miasta (ul. Hanki Sawickiej 21, obecnie Łomaska). Jak wspomina M. Kwiatkowski, *były to dwa pokoje na podsłuchu telefonicznym*²⁶. Nie zwracając jednak uwagi na poczynania miejscowej SB, działacze opozycyjni szybko przystąpili do działania. Wkrótce pojawił się „Biuletyn Wyborczy”, w którym propagowano m.in. sylwetki kandydatów, instruowano jak głosować, apelowano do wyborców o wsparcie finansowe, zachęcano do osobistego angażowania się w kampanię wyborczą. *Nasi przedstawiciele, jeśli zostaną wybrani, będą mogli kontrolować poczynania władzy. Ich obecność w Senacie i Sejmie wpłynie na przyspieszenie procesu demokratyzacji, a także na przyspieszenie porządkowania i unormowania gospodarki w ten sposób, by kosztami tego nie obciążać jedynie społeczeństwa. Będzie to gwarancja, której zabrakło nam w 1939 roku, gwarancja, że stan wojenny się nie powtórzy*²⁷.

Odezwy i apele były przez społeczeństwo bardzo życzliwie przyjmowane. Zgłaszało się mnóstwo ludzi, przeważnie młodych, którzy pragnęli uczestniczyć – w różnej formie – w kampanii wyborczej (zbieranie podpisów, roznoszenie ulotek, rozklejanie plakatów, organizowanie spotkań itp.). Stale też powiększał się fundusz wyborczy Komitetu²⁸. Plastycy białskopodlascy zaczęli przygotowywać plakaty wyborcze. Obok tych

²³ 23 kwietnia KO Solidarność (w Warszawie) zatwierdził listy kandydatów do Sejmu i Senatu oraz zaaprobował program wyborczy Komitetu (R. Kałuża, op. cit., s. 30; M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium Solidarności 1980-1989*, Warszawa 1990, s. 122).

²⁴ Zdjęcia wszystkich kandydatów Solidarności z L. Wałęsą miało – zdaniem J. Kuronia – podkreślać, że idziemy do wyborów blokiem (J. Kuroń, *Spoko! Czyli kwadratura koła*, Warszawa 1992, s. 98). Z. Bujak przyznał później: *Był też jeszcze jeden wzgląd, dla którego nie chciałem kandydować. Nie chciałem być posłem za sprawą zdjęcia* (J. Rolicki, Z. Bujak, *Przypuszczam za Solidarność*, Warszawa 1991, s. 136).

²⁵ Rozmowa z M. Czapskim przeprowadzona została 26 kwietnia 2002 r.

²⁶ Rozmowa z M. Kwiatkowskim przeprowadzona została 26 kwietnia 2002 r. Nie był to przypadek osobno. Głośnym echem w kraju odbiło się wykrycie urządzeń podsłuchowych w WKO Solidarność w Ślupsku. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 11 maja 1989 roku.

²⁷ „Biuletyn Wyborczy” WKO Solidarność z 26 kwietnia 1989 r.

²⁸ Interesującą formą pozyskiwania pieniędzy na kampanię wyborczą było założenie klubu video. Prowadzili go młodzi ludzie, m. in. K. Stalewski i B. Świeboda, którzy w środowisku wiejskim pokazywali ludziom filmy o stanie wojennym i Czarnobylu („Gazeta Wyborcza” z 12-14 maja 1989 r.).

SOLIDARNOŚĆ



GŁOSUJ NA

ANDRZEJA CZAPSKIEGO

KANDYDATA DO SENATU

LECH WAŁĘSA

Historyczny plakat wyborczy kandydata „Solidarności”
z przewodniczącym Lechem Wałęsą. Maj 1989 r.

słynnych z L. Wałęsą, pojawiły się również lokalne, wśród których prym wiódł plakat z „sympatyczną” dziewczyną²⁹. Bardzo sprawnie i szybko materiały propagandowe „Solidarności” zostały rozwieszone w miejscowościach woj. białkopodlaskiego, nawet tych najmniejszych.

Harmonogram prac związanych z kampanią wyborczą był bardzo napięty. Niemal każdego dnia odbywały się jakieś spotkania z wyborcami³⁰. Organizowane były tzw. zebrania obywatelskie i wiece, które najczęściej odbywały się na stadionach lub w amfiteatrze. Wszędzie też kandydaci Solidarności występowali razem³¹. Niektóre spotkania, np. w amfiteatrze w Białej Podlaskiej, połączone były z koncertami muzycznymi lub występami tanecznymi. Nad obsługą techniczną czuwał, doświadczony m.in. w „bojach radiowych”, N. Malinowski³².

Kandydaci KO w prezentowanych programach unikali tematów lokalnych. *Nie daliśmy się „wpuścić” w regionalizm i nie obiecywaliśmy ludziom niczego – przyznał po wyborach redaktorowi „Słowa Podlasia” M. Trochimiuk. Przecież Senat to nie targ, na którym licytuje się spektakularne interesy poszczególnych województw. Uważam, że jeśli na jego forum pomyślnie rozstrzygnie się sprawy ogólne, to będzie dobrze również w każdym oddzielnym środowisku. Od spraw lokalnych są właściwe samorządy terytorialne, a posłowie i senatorowie mają za zadanie stanowienie takiego prawa i takich warunków, by głos tych samorządów nie był tylko namiastką demokracji*³³.

O wiele ważniejsze były wówczas sprawy całego narodu. A. Czapski zapowiadał podjęcie kroków, które pozwolą zbudować demokratyczne państwo. Służyć temu miały również wszelkie działania, które prowadziłyby do pełnej suwerenności narodu: *Wiemy i czujemy to, że Polska nie jest krajem suwerennym. Decyzje polityczne zapadają poza naszym krajem. Jesteśmy oszukiwani w sprawach handlowych*³⁴. Proponował zweryfikowanie zasad handlu z ZSRR: *Nasze stosunki handlowe ze Związkiem Radzieckim winny*

²⁹ Były one wykonane przez Mieczysława Skalinowskiego. Ciekawostką jest to, że rozwieszane one były także w Warszawie.

³⁰ Dla zobrazowania podaję kilka punktów tego harmonogramu: 14 maja – Radzyń Podlaski, 15 maja – Leśna Podlaska, 16 maja – Małaszewicze, 17 maja – Biała Podlaska, 20 maja – Parczew, 27 maja – Radzyń Podlaski, 28 maja – Międzyrzec Podlaski, 30 maja – Łosice, 2 czerwca – Biała Podlaska.

³¹ Rozmowa z A. Czapskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

³² Twórca „Radia Solidarność Biała Podlaska” został ujawniony dopiero podczas kampanii wyborczej. Przygotował on także nagłośnienie na „samochodzie wyborczym”, z którego nawoływano do głosowania na Solidarność w wielu miejscowościach woj. białkopodlaskiego. Puszczano również pieśni patriotyczne, m.in. „Marsz, marsz Polonia”, „Pierwsza brygada” (rozmowa z N. Malinowskim, przeprowadzona 13 sierpnia 2002 r.).

³³ „Słowo Podlasia” z 20 lipca 1989 r. Podobnie wypowiedział się A. Czapski. Zob. „Słowo Podlasia” z 10 sierpnia 1989 r.

³⁴ Nagranie audio podczas wiecei wyborczego w Parczewie (20 maja 1989 r.).

odbywać się na zasadach obowiązujących w cywilizowanym świecie. To znaczy, jeśli nam się opłaca, to handlujemy. Muszą być jasne, precyzyjne zasady. Zweryfikować trzeba także sprawę rubla transferowego i przeliczać wymianę w twardej walucie³⁵. Kolejnym posunięciem powinna być próba przełamania monopolu jednej partii na władzę: Władzę sprawuje się z mandatu społecznego, poprzez wygrywanie wyborów: równych, wolnych i demokratycznych. Społeczeństwo jest władne zmienić władzę, jeżeli nie spełnia ona jego oczekiwań. Opowiadał się za likwidacją nomenklatury oraz pluralizmem politycznym. Podkreślał wreszcie, że powinna nastąpić odbudowa samorządności, m.in. w wyniku demokratycznych wyborów do rad narodowych. Uniezależniłoby to samorządy, tak pod względem politycznym, jak i administracyjnym. Podkreślał, że w gospodarce powinna nastąpić zmiana przepisów, które regulowałyby prawa własności: *podmiot gospodarczy – mówił – musi mieć swojego właściciela*. Postulował ograniczenie własności państwowej, m.in. na rzecz prywatnej i spółdzielczej³⁶.

M. Trochimiuk za naczelną i najpilniejszą potrzebę uważał przygotowanie i uchwalenie nowej konstytucji. Ustawa zasadnicza miała być, według niego, oparta na zasadzie tolerancji i pluralizmu politycznego, zwracając szczególną uwagę na prawa człowieka. Wśród podnoszonych spraw rolniczych zwracał uwagę na pogłębiające się zjawisko wyludniania się ziem nadbużańskich, zapowiadał dłożenie wszelkich starań, aby stworzyć na tych terenach odpowiednie warunki gospodarowania (tworzenie farm rolniczych). *Trzeba zrobić wszystko – mówił – żeby młodzi ludzie chcieli tam zamieszkać, założyć swoje rodziny, gospodarstwa*³⁷.

Kandydatem, który odgrywał najważniejszą rolę w kampanii „Solidarności” w woj. białkopodlaskim był J. Szymanderski³⁸. Podkreślał on, że programy są możliwe do zrealizowania tylko wówczas, gdy będzie się posiadało poparcie społeczeństwa. Jak słusznie mówił: *problem nie polega na tym co zrobić, bo „oni” też o tym wiedzą. Problem polega na tym, kto będzie na tyle silnym, żeby tego dokonać*. Dlatego powinna powstać polska niezależna siła polityczna, która będzie w stanie przeprowadzić reformy systemowe. Nie ukrywał też, że może nią być tylko „Solidarność”, skupiona przy L. Wałęsie. Interesujące i zarazem bardzo oryginalne były jego kalkulacje, które miały doprowadzić do uzyskania mandatu społecznego. Warto je przytoczyć w całości: *Dlatego też nasze hasło jest następujące*.

³⁵ „Słowo Podlasia” z 10 sierpnia 1989 r.

³⁶ Nagranie audio podczas wiecu wyborczego w Parczewie (20 maja 1989 r.).

³⁷ Tamże.

³⁸ Przyznaje to M. Trochimiuk, który dla określenia jego waleorów, użył stwierdzenia: „Krasomówca, który pociągnął rzesze ludzi” (Rozmowa z M. Trochimiukiem przeprowadzona 7 czerwca 2002 roku).

Kandydat KO „Solidarność” na
senatora – Mieczysław Trochimiuk.
Czerwiec 1989. Fot. J. Grad.



Kandydat KO „Solidarność”
na posła – Jacek Szymanderski.
Czerwiec 1989. Fot. J. Grad.

Głosowanie powinno odbyć się w ten sposób. Zapamiętujecie 3 solidarnościowe nazwiska, bierzecie 5 kart wyborczych, które dostajecie idąc do lokalu wyborczego. I na tych kartkach skreślacie wszystkich, równiutko, dziękując im za dotychczasowe 40 lat. Zostawiacie 3 solidarnościowe nazwiska i to wrzucacie do urny. Co wtedy uzyskujemy? Uzyskujemy wtedy niezwykle wielki efekt polityczny, bo oto 4 czerwca do Senatu i Sejmu wejdzie tylko „Solidarność”. W Sejmie obsadzonych zostanie tylko 35% miejsc, reszta pozostanie pusta aż do 18 czerwca. A 18 czerwca «oni» tam usiądą, bo taki jest przepis, czy będziemy na nich głosować, czy nie. Ale zrozumcie, wtedy rozstrzygniecie zasadnicze pytanie polityczne w tym kraju. Jest nim, kto ma poparcie narodu (...) w takim układzie „Solidarność” będzie miała poparcie narodu. Te 35% będzie mniejszością w sensie matematycznym, natomiast w sensie politycznym to jest większość. Jeśli zostaniemy wybrani w ten sposób, to ja będę mógł w tym Sejmie wstać i powiedzieć w sposób jasny do kolegów posłów PZPR, ZSL, SD: panowie, wy macie całą broń, my mamy całe poparcie narodu. Taka jest prawda. Ten naród dał dowód, że chce demokracji³⁹.

Aby urzeczywistnić te plany, ułatwić wyborcom dokonanie prawidłowego wyboru, WKO wydrukował instruktażową ulotkę. Bardzo szybko znalazła się ona niemal we wszystkich domach. Trzeba przyznać, że kampania wyborcza „Solidarności” była barwna i bardzo ciekawa. A. Czapski tak oto wspomina ten okres: *To był wielki entuzjazm, wielki żywioł. Nigdy później nie widziałem tylu ludzi na spotkaniach wyborczych, nie obserwowałem takiego zainteresowania mieszkańców. Czulo się wśród tych wyborców wielkie oczekiwanie, nadzieję na skuteczny wynik wyborów. Jak w każdych wyborach, nie było pewności wygranej, ale czulo się tym razem, że jest to duża siła i że mamy dużą szansę na wygraną*⁴⁰. O dużym poparciu społecznym świadczyły także liczne podpisy popierające kandydatów⁴¹.

³⁹ Nagranie audio z wiecu wyborczego w Parczewie (20 maja 1989 r.). Zob. Interpretację tych słów w: J. Baczyński, W. Władysław, *Kampania majowa*, „Polityka” 1989, nr 23, s. 3.

⁴⁰ Rozmowa z A. Czapskim przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r. Wspomnę tylko, że wygranej tej „Solidarność” nie była pewna w całym kraju. L. Wałęsa mówił, że zdobycie 20% mandatów w Sejmie i 50% w Senacie przez NSZZ Solidarność będzie dużym sukcesem („Tygodnik Kulturalny” z 7 maja 1989 r.). Więcej optymizmu miał B. Geremek: *Liczyłem na 70-80 miejsc w Senacie i ok. 130 miejsc w Sejmie* (B. Geremek, *Rok 1989*, Warszawa 1990, s. 190).

⁴¹ Listy kandydatów Solidarności podpisało łącznie ponad 80 tys. wyborców: A. Czapski zebrał 27 201 podpisów, J. Szymanderski 27 015, a M. Trochimiuk 26 726. Dane pochodzą z: *Kandydaci Komitetu Obywatelskiego Solidarności i L. Wałęsy z województwa białskopodlaskiego – podpisy*. Kandydaci „Solidarności” zarejestrowani zostali 9 maja. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 12-14 maja 1989 r.

Wynikało z nich, że popierał ich co 7 uprawniony do głosowania, a i tak *nie były to jeszcze wszystkie listy, gdyż dużo nie wróciło jeszcze do Komitetu*⁴².

Bardzo dużą rolę w wyborach odegrali duchowni, wspierający swoim autorytetem kandydatów KO⁴³. Proboszczowie parafii udzielali tak pomieszczeń, jak i sprzętu nagłaśniającego. Często też informowali swoich wiernych o spotkaniach z kandydatami, zachęcali do głosowania na nich⁴⁴. Kandydaci „Solidarności” zaś byli szczególnie aktywni podczas niedziel i świąt kościelnych (m.in. odpusty)⁴⁵.

Komitet Wojewódzki PZPR

Komitet Wojewódzki PZPR rozpoczął kampanię wyborczą ze znacznym opóźnieniem⁴⁶. Po części wynikało to z równoległego zaangażowania w wewnętrzpartyjne wybory pierwszego sekretarza⁴⁷. Powierzenie tej funkcji wieloletniemu sekretarzowi ds. polityczno-organizacyjnych, odpowiedzialnemu m. in. za przygotowanie referendum oraz prowadzenie kampanii wyborczej do rad narodowych, mogło wskazywać na to, że organizacja partyjna bardzo poważnie myśli o wygraniu wyborów. Poprzednie wybory były jednak zupełnie inne od tych, jakie miały wkrótce odbyć się, a tej różnicy chyba nie dostrzegano. Jak słusznie zanotował (21 maja 1989 r.) Stanisław. Dudyk, wówczas kierownik pionu kadrowo-prawnego KW, *demokratyczne wybory a demokratyczna kampania wyborcza*,

⁴² Rozmowa z M. Kwiatkowskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

⁴³ Postawa Kościoła była charakterystyczna dla całego kraju. Warto odnotować, że Biuro Polityczne nakazało zbieranie informacji, tak na szczeblu centralnym jak i w terenie, o angażowaniu się duchowieństwa w kampanię wyborczą „Solidarności”. Zamierzano to później wykorzystać podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Zob. *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988 - 1989*, Oprac. Z. Perzkowski, Londyn 1994, s. 341.

⁴⁴ Warto też nadmienić, iż pojawiały się też głosy przeciwnie. Najczęściej pochodziły one z duszpasterstwa rolników i dotyczyły M. Trochimiuka. Zarzucano mu, że jest antyklerykałem, człowiekiem, którego trudno zdefiniować. Było to efektem wywiadu udzielonego „Tygodnikowi Kulturalnemu”, w którym kandydat (absolwent KUL) powiedział: *Ja jestem agnostykiem, mistykiem skłaniającym się w kierunku Zen* („Tygodnik Kulturalny” z 16 kwietnia 1989 r.). Jak twierdzi M. Trochimiuk, spekulacje te umilkły po wywiadzie udzielonym E. Smoleńskiej, zob. „Gazeta Wyborcza” z 16 maja 1989 r. Rozmowa z M. Trochimiukiem przeprowadzona 7 czerwca 2002 r.

⁴⁵ Rozmowa z A. Czapskim przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

⁴⁶ Kampania PZPR była opóźniona w całym kraju, co – jak pisze A. Małkiewicz – było świadomą decyzją KC. Zakładała ona nasilenie działań propagandowych w ostatnich dniach kampanii. Zob. A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989*, Warszawa 1994, s. 33.

⁴⁷ Poprzedni pierwszy sekretarz KW PZPR w Białej Podlaskiej – Józef Oleksy – otrzymał 23 marca nominację na ministra ds. związków zawodowych. Na plenarnym posiedzeniu KW (20 kwietnia) przyjęto jego rezygnację i wybrano na to stanowisko Stanisława Nowaka. Zob. „Słowo Podlasia” z 27 kwietnia 1989 r.



Plakat wyborczy kandydata PZPR

to dwa różne pojęcia⁴⁸. Partia była bardziej zajęta reorganizacją własnych struktur, co miało doprowadzić, jak to ładnie pisano, *do zwiększenia w sposób rzeczywisty, a nie tylko deklaracyjny roli organów wybieralnych, z jednoczesnym zwiększeniem podmiotowości każdego członka i działacza partii*. Nie dopuszczano myśli, że za rok nie trzeba już będzie zajmować się oceną skutków tych działań⁴⁹. Nie przypuszczam, by kierownictwo tutejszego KW lekceważyło wybory (wszak miało zagwarantowanego 1 posła), wydaje się jednak, że nie przewidywano konsekwencji, jakie mogą one przynieść⁵⁰.

Podczas posiedzenia plenarnego KW PZPR, które odbyło się 8 maja, udzielono rekomendacji

trzem kandydatom na posłów⁵¹. Zostali nimi: J. Bartos, E. Laskowski i S. Ostapiuk⁵². O dziwo, w oficjalnej prasie nie podano, jakich wysunęła partia kandydatów na senatorów. Było to charakterystyczne dla niemal całej tutejszej koalicji. Nieinteresujący się na co dzień polityką wyborca, przeglądając listy kandydatów w gazecie nie mógł wyczytać, z wyjątkiem kandydatów Solidarności i przedstawiciela UChS, jaka jest ich przynależność

⁴⁸ S. Dudyk, *Pamiętnik*, Biała Podlaska 1989, s. 14, brudnopis.

⁴⁹ „Słowo Podlasia” z 18 maja 1989 r.

⁵⁰ Dla ścisłości dodam, że odchodzący ze stanowiska sekretarza J. Oleksy przyznał na spotkaniu pożegnalnym przewodniczącemu OTK „Solidarność”, że wybory te zapewne wygrają i prosił o nie atakowanie w kampanii rywali (Rozmowa z M. Kwiatkowskim przeprowadzona 26 kwietnia 1989 r.). Nie mogę natomiast stwierdzić, jaką skalę tej „wygranej” on przewidywał.

⁵¹ Liczba taka była wynikiem ogólnych wytycznych Biura Politycznego. Zob. *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC, Ostatni ...*, s. 322. Niektóre Komitety Wojewódzkie, m.in. w Radomiu i Warszawie, zaakceptowały znacznie więcej kandydatów, co później redukowały tzw. konwencje wojewódzkie. Zob. A. Małkiewicz, op. cit., s. 34-35. W Białej Podlaskiej zasady wylaniania kandydatów były następujące: kandydatury z terenu spływały do KW, w wyniku przeprowadzonego głosowania wybierano tych, którzy otrzymali najwięcej głosów (rozmowa z S. Dudykiem przeprowadzona 10 maja 2002 r.).

⁵² „Słowo Podlasia” z 18 maja 1989 r.

partyjna⁵³. Okrywano to wówczas tajemnicą, co bardzo często wypominali swoim przeciwnikom kandydaci „Solidarności”. Natomiast do przesady podkreślano przynależność partyjną kandydatów ubiegających się o już przyznane mandaty⁵⁴. Dla opozycji było jasne, że olbrzymie poparcie z zacisznych gabinetów przy ul. Feliksa Dzierżyńskiego (siedziba KW PZPR) kierowane było dla Wiesława Obszańskiego⁵⁵ (byłego sekretarza KW, a wówczas przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej), A. Nowak – Gocławskiej, a także bezpartyjnego wicewojewody białkopodlaskiego S. Marczuka⁵⁶.

Niemrawa początkowo kampania kandydatów PZPR pod wpływem żywiolowej propagandy Komitetu Obywatelskiego powoli zaczęła nabierać rozpędu. Trzeba przyznać, że „towarzysze” przechodzili przyspieszony kurs demokracji, a ich nauczycielami, co zabawne, byli działacze miejscowej „Solidarności”. Pojedyncze początkowo spotkania kandydata z wyborcami coraz częściej zastępowano wspólnymi (po 2 – 3 kandydatów). Rozpoczęto organizowanie festynów, wielokrotnie połączonych, podobnie jak i w kampanii „Solidarności”, z muzyką i śpiewem, najczęściej kapel ludowych⁵⁷.

Stopniowo wprowadzano także inne formy docierania do wyborców. Tradycyjne już ulotki, plakaty oraz listy zaczęto rozrzucać z samolotu. Raziły one jednak banalnością treści i brakiem kolorów (plakaty), a listy wysyłało w małych ilościach, po części do tych, którzy i tak zagłosowaliby na danego kandydata. Niewątpliwie atrakcyjne było rozrzucenie ulotek z samolotu, jednak ze względu na silne powiewy wiatru tylko częściowo trafiły one do wyborców⁵⁸. Dwoił się i troił za to nowy pierwszy sekretarz KW. 22 maja

⁵³ Mogło to być związane z niekorzystnymi wynikami badania opinii publicznej. Nie spotkałem się z takimi badaniami w województwie białkopodlaskim, ale warto podać, jak przedstawiały się one w innych miastach: np. we Wrocławiu udział w wyborach deklarowało 68%, z czego 44% zamierzało głosować na kandydatów Solidarności, a 22% na partię. Większą różnicę zanotowano w Krakowie: na „Solidarność” oddać głosy zamierzało 46,6%, a na partię 7,3%. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 16 maja 1989 r.

⁵⁴ Jak pisano w organie prasowym KW: *Jan Bartos nie ma powodów do ukrywania swojej przynależności* („Słowo Podlasia” z 1 czerwca 1989 r.).

⁵⁵ Zebrał on ok. 10 tys. podpisów i zaliczany był do grona liczących się kandydatów, którzy ubiegali się o mandat senatorski. Zob. „Słowo Podlasia” z 18 maja 1989 r. Jak przyznał J. Witecki, sam również tak uważał. (rozmowa z J. Witeckim z 10 maja 2002 r.).

⁵⁶ Świadczyło o tym także użyczenie łam prasowy dla tych kandydatów. Zob. „Słowo Podlasia” z 11 maja, 18 maja, 25 maja 1989 r. Kandydaci koalicyjni (nawet nie wspominam o kandydatach „Solidarności”) byli pod tym względem dyskryminowani. Pod koniec kampanii pojawił się reportaż wyborczy kandydata ZSL na senatora, co związane było z próbą stworzenia przeciwwagi kandydatom „Solidarności” (o tym później).

⁵⁷ Duże festyny zorganizowano 21 maja w Łosicach oraz 28 maja w amfiteatrze w Białej Podlaskiej. W tym ostatnim nie odnotowano jednak zadowalającej frekwencji („Słowo Podlasia” z 26 maja 1989 r.).

⁵⁸ S. Dudyk, *Uwagi do przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu – 1989 rok*, Biała Podlaska 1989, maszynopis, s. 9.

przeprowadził on rozmowę z koalicjantami, podczas której mówiono o potrzebie wzajemnego szanowania się partnerów i wypełniania pozytywnymi faktami umowy społecznej, będącej skutkiem obrad «okrągłego stołu». Zwrócono też uwagę, że podczas spotkań z wyborcami nie zawsze przestrzegane są zasady autentycznego partnerstwa⁵⁹. Następnego dnia spotkał się z przeorem Klasztoru Ojców Paulinów w Leśnej Podlaskiej, o. J. Zenkiem⁶⁰. Ostatnia z wizyt miała zapewne sugerować wyborcom, że pomiędzy KW a miejscowymi duchownymi panują dobre relacje. Posunięcia te niewiele mogły już jednak zmienić. Pozostało jeszcze sekretarzowi odwołać się do starych wypróbowanych metod, tzn. wystosowania odezwy do społeczeństwa podlaskiego. Napisano w niej m. in.: *Zwracam się więc do Was, mieszkańcy województwa – nie dajcie się zepchnąć do roli bezwolnych wykonawców cudzego dyktatu, nie zapominajcie, że politycy przychodzą i odchodzą, a my – wspólnie zresztą – zostaniemy tu na Podlasiu ze swoimi troskami i problemami. Lekcję manipulacji życia i myślenia mamy już za sobą i nie powinno nam być tęskno do ich powtórki. Dość mamy chyba arogancji, amatorszczyzny i totalnej negacji. Nie dajmy się nabrać na nęcące z pozoru hasła jedynie sprawiedliwych reprezentantów i zbawców Polski*⁶¹. Słowa te nie miały już większego znaczenia i nie były w stanie wpłynąć na decyzje wyborców.

Kandydatów PZPR mocno wspierał największy w województwie tygodnik społeczno-polityczny „Słowo Podlasia”⁶². Dziennikarze wychwalali ich walory, wyliczali atuty i osiągnięcia wcześniej sukcesy. W propagandzie mocno podkreślano, że wszyscy pochodzą, bądź od lat są związani są z Podlasiem (zarzucano J. Szyman-derskiemu, że pojawił się z zewnątrz, zapominając równocześnie, skąd przybyli trzej poprzedni pierwsi sekretarze KW). W artykułach, nierzadko całostronicowych, z wytluszczonymi tytułami, formułowano zabawne slogany: „Żeby coś osiągnąć trzeba zakładać sukces” (dot. S. Ostapiuka),

GŁOSUJ NA SWEGO

CZYLI OLEKSEGO

18 czerwca 1989 r.

⁵⁹ „Słowo Podlasia” z 26 maja 1989 r.

⁶⁰ Jak głosił komunikat: *spotkanie zakończyło się w atmosferze życzliwego zrozumienia* „Słowo Podlasia” z 26 maja 1989 r.

⁶¹ „Słowo Podlasia” z 2 czerwca 1989 r.

⁶² Szczególnie napastliwe były dwa wydania, w których ukazały się dodatki wyborcze. Zob. „Słowo Podlasia” z 26 maja i 2 czerwca 1989 r.

„Wierzę w człowieka” (J. Bartos), „Rzecznik rozsądku i postępu” (E. Laskowski). Czyż nie banalne?

Kandydaci natomiast zapewniali, że mają jasne i klarowne programy. Nie przedstawiali, w przeciwieństwie do kandydatów Komitetu Obywatelskiego, wizji przyszłej Polski, a jeżeli już, to mówili o pewnych zmianach w sferze gospodarczej, zwłaszcza w systemie podatkowym (S. Ostapiuk, J. Bartos, W. Obszański) i rolnictwie (A. Nowak – Gocławska, „bezpartyjny” S. Marczuk). Pozostawali raczej w kręgach spraw i problemów lokalnych, sądząc, błędnie zresztą, że przyniesie im to przychyłność społeczeństwa białkopodlaskiego.

Kampanię partyjną cechował chaos i brak jednolitej taktyki, co nie prowadziło do aktywizacji ludzi, również we własnych szeregach⁶³. Wynikało to stąd, jak słusznie przyznał jeden z białkopodlaskich członków partii podczas dyskusji na II Krajowej Konferencji Delegatów PZPR, że *nie umieli tej kampanii robić. Do tej pory to byliśmy prowadzeni za rączkę*⁶⁴.

(dokończenie w następnym numerze)

⁶³ Potwierdza to także S. Dudyk (rozmowa z S. Dudykiem przeprowadzona 10 maja 2002 r.).

⁶⁴ „Trybuna Ludu” z 6-7 maja 1989 r.

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Podlaska Wytwórnia Samolotów w Białej Podlaskiej (1923-1939): w 80. rocznicę powstania

Pięknymi, choć nie do końca rozpoznanymi kartami w rozwoju polskiego przemysłu lotniczego lat międzywojennych, zapisała się Podlaska Wytwórnia Samolotów. Powstała ona przed 80. laty w Białej Podlaskiej. Warto spojrzeć z obecnej perspektywy na rolę, jaką odegrała ona w rozwoju polskiej myśli technicznej, w jakiej skali oddziaływała na ogólnokrajową produkcję samolotów sportowych, komunikacyjnych i szybowców, zwłaszcza zaś wojskowych. Warto również postawić pytania: jaką rolę odegrała Podlaska Wytwórnia Samolotów w promocji Polski za granicą, w jakiej skali przyczyniła się do rozwoju sportów lotniczych. Można wreszcie podjąć próbę oceny tego, co dała ta wytwórnia Białej Podlaskiej i południowopodlaskim powiatom, zarówno w aspekcie gospodarczym, jak i kulturalno-oświatowym, w jaki sposób wpływała na przeobrażenia w mentalności tutejszych mieszkańców.

Wiedza o Podlaskiej Wytwórni Samolotów, szczególnie o jej olbrzymim wkładzie w rozwój przedwojennego przemysłu lotniczego (cywilnego i obronnego), nie jest w dostatecznym stopniu upowszechniona. Niewiele osób wie, że właśnie w Białej Podlaskiej kształtowały się podwaliny oryginalnej polskiej myśli lotniczej. Podanie podstawowych informacji o Podlaskiej Wytwórni Samolotów, ośrodku, który skupiał znaczne grono genialnych konstruktorów lotniczych, wydaje się w roku jubileuszowym wprost niezbędne. Piętnastoletnie funkcjonowanie przedwojennej fabryki, stacjonowanie w Białej Podlaskiej wojskowych pułków lotniczych w ostatnich dziesięcioleciach minionego wieku (do 1.01.2003 r.; 61 Pułk Szkolno-Bojowy), to argumenty przemawiające za tym, by podtrzymywać tradycje lotnicze Podlasia. Należy tutaj dodać, że dał im początek artysta-malarz Czesław Tański (1861-1942), który eksperymentował – dokonując pierwszych wzlotów – na łąkach pod Janowem Podlaskim, co miało miejsce w latach 90-tych XIX w.

Ośrodek przemysłu i polskiej myśli lotniczej

Oficjalna rejestracja Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej, jako spółki z o.o. (wkrótce przekształcona została w S.A.), nastąpiła 27 XI 1923 r. w Warszawskim Sądzie Okręgowym (Oddział Handlowy, Nr 3039). Głównym jej akcjonariuszem był dr inż. Stanisław Rosenwerth (1885-1955): przemysłowiec, działacz samorządowy i sportowy. Urodził się on i mieszkał w majątku Cieleśnica pod Janowem Podlaskim. Była to postać niezwykła, barwna, ale również kontrowersyjna w ocenach: wybitny strzelec rzutkowy, trener kadry narodowej, twórca wielkości polskiego strzelectwa rzutkowego, wielki entuzjasta lotnictwa oraz rozbudowy przemysłu krajowego, wiceprezes Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, delegat Polski w Międzynarodowej Federacji Lotniczej w latach 1927-1931. Drugą, nie mniej interesującą postacią z grona twórców PWS był inż. mechanik Witold Rumbowicz (1882-1945), współkonstruktor jednego z pierwszych polskich samolotów „Jaskółka”, organizator i dyrektor Wydziału Lotniczego w Zakładach Mechanicznych E. Plage i T. Laskiewicza w Lublinie w latach dwudziestych, organizator Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie. Kolejnym animatorem i współtwórcą PWS był prof. inż. mechanik Czesław Maciej Witoszyński, ur. w Horoszkach Małych (1875-1948): pedagog, światowej sławy uczony (aerodynamik), którego nazwano później „ojcem” lotnictwa polskiego, współtwórca teorii lotu. Czwartym z grona głównych akcjonariuszy PWS był prof. inż. Antoni Ponikowski, ur. w Siedlcach (1878-1949): przedsiębiorca, pedagog, wybitny działacz kulturalny i gospodarczy, polityk, jedna z najważniejszych postaci w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). Tak więc Podlasiacy, reprezentowani przez S. Rosenwertha, Cz.M. Witoszyńskiego i A. Ponikowskiego, wsparci przez wilnianina W. Rumbowicza, byli tymi, którzy przyczynili się do powstania w Białej Podlaskiej jednego z największych ośrodków lotniczych Polski w okresie międzywojennym.

Początkowo na infrastrukturę PWS składały się obiekty byłego Syndykatu Rolniczego. Znajdowały się one w dzielnicy Wola i zajmowały teren o powierzchni 35 ha. Przyspieszony rozruch PWS nastąpił po podpisaniu 8 IV 1924 r. umowy między Zarządem PWS a Departamentem Lotnictwa na dostawę 50 samolotów



Znak firmowy PWS

rozpoznawczo-bombowych Potez XV A2 (z silnikiem Lorraine-Dietrich, moc 900 kM, na licencji francuskiej), a następnie powiększenie tego zamówienia do 110 sztuk. Departament Lotnictwa określił termin wykonania tego zamówienia na 1 VI 1926 r., przy czym przekazał niezbędne fundusze na jego realizację. Pierwszy samolot Potez XV A2 wzniósł się w powietrze na lotnisku przyfabrycznym PWS w lipcu 1925 r. Stało się to dzięki wprost niezwykle wysiłkowi inż. W. Rumbowicza, który przejął pełne kierownictwo nad organizacją procesu produkcji w PWS.

Oficjalne uroczystości poświęcenia wytwórni, m.in. w obecności ministra Stanisława Osieckiego i gen. Włodzimierza Ostoi Zagórskiego (dowódcy lotnictwa polskiego), miały miejsce 18 II 1926 r. Pomyślny rozwój PWS zapewniły kolejne zamówienia Departamentu Lotnictwa na wykonanie 155 samolotów wojskowych Potez – XXVII i 150 Potez – XXV, które były również budowane na licencji francuskiej. W 1926 r. bialska wytwórnia reklamowała się jako zakład produkujący „płatowce wojskowe, transportowe oraz sportowe”.

Pierwszym samolotem polskiej konstrukcji, jaki wzniósł się w kwietniu 1927 r. nad białskim lotniskiem, był pilotowany przez fabrycznego pilota Franciszka Rutkowskiego dwumiejscowy samolot wojskowy PWS-1. Dokumentacja wykonana została przez zespół konstruktorów pod kierunkiem inż. mech. Stanisława Cywińskiego. Na przełomie maja i czerwca 1927 r. samolot ten prezentowany był w Warszawie na Wystawie Lotniczej Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, wzbudzając duże zainteresowanie zwiedzających. Myśliwska wersja tego samolotu, jak też rozpoznawcza (PWS-1bis), nie weszły do produkcji seryjnej. Prace prowadzone nad nimi wykazały jednak, jak szerokie są możliwości zespołu konstrukcyjnego bialskiej wytwórni lotniczej. W tym samym czasie PWS pokazała również dwumiejscowy samolot sportowy PWS-3, który skonstruowany został przez inż. S. Cywińskiego. Samolot ten był pierwszym tego typu obiektem latającym, wyprodukowanym przez polskie zakłady lotnicze. Miał on konstrukcję drewnianą, z układem zastrzałowego gronopłatu i oryginalną belkową konstrukcją kadłuba (patent konstruktora); zastosowano to później m.in. w samolotach francuskich „Breguet” – XXVII. Pokazany latem 1927 r. na Wystawie Lotniczej w Krakowie, wzbudził ogromne zainteresowanie zwiedzających. Duże możliwości pilotażowe tego samolotu zaprezentował mjr inż. mech. Wacław Makowski, oficer łącznikowy Wojska Polskiego do współpracy z PWS. Startując w I Krajowym Konkursie Awionetek (październik 1927 r.) zajął II miejsce w klasyfikacji ogólnej, zwyciężając jednocześnie w konkurencji prędkości.

W II połowie lat dwudziestych wytwórnia lotnicza z Białej Podlaskiej zaproponowała rodzącemu się polskiemu lotnictwu sportowemu cały zestaw

interesujących konstrukcji. W 1928 r. na lotnisku przyfabrycznym PWS oblatywany był przez F. Rutkowskiego jednomiejscowy drewniany samolot sportowy PWS-4. Skonstruował go inż. August Bobek-Zdaniewski, za co otrzymał Nagrodę Specjalną LOPP (dobre właściwości pilotażowe). Akrobacje na tej maszynie wykonywał mjr inż. W. Makowski. Ten sam konstruktor przygotował w następnym roku dwumiejscowy samolot sportowy PWS-50, wg wstępnego projektu mjr. inż. W. Makowskiego. Na samolocie tym startowali piloci Klubu Lotniczego PWS podczas wielu zwozów, a w czerwcu 1933 r. Jerzy Szałowski zajął III miejsce w I Locie Północno-Zachodniej Polski. Dwumiejscowy samolot sportowy w układzie dwuplatu zaprojektował w tym czasie inż. mech. Jarosław Naleszkiewicz (otrzymał oznaczenie PWS-8). Posiadał on składane skrzydła oraz trójgoleniowe podwozie z amortyzatorami olejowo-powietrznymi typu Vickers. Częściowo był on wzorowany na angielskim samolocie De Havilland „Moth”. W 1929 r. inż. S. Cywiński zaprojektował dwumiejscowy samolot sportowy PWS-51. Oblatany wiosną 1930 r. przez F. Rutkowskiego, był pierwszym samolotem typu sportowego konstrukcji mieszanej, w układzie zastrzałowego dolnopłata, jaki zaproponowała bialska wytwórnia. W tym samym roku duet konstruktorów, inż. Zbysław Ciołkosz – inż. Antoni Uszacki, zaprojektował dwumiejscowy samolot sportowy PWS-52 (konstrukcja mieszana, o układzie zastrzałowego górnopłatu), który został oblatany w lipcu 1930 r., tak jak i poprzednie, przez F. Rutkowskiego. Przeznaczony był do udziału w zawodach Challenge 1930 r. Na samolocie tym kpt. inż. mech. Józef Lewoniewski na przełomie września i października 1930 r. zajął IV miejsce w klasyfikacji ogólnej podczas III Krajowego Konkursu Awionetek. Wspomnieć należy, że pilot ten rzucił śmiałą myśl wykonania na tym samolocie lotu dookoła świata, na trasie: Zachodnia Afryka–Południowa Ameryka–Alaska–Kamczatka–Azja lub przelotu przez Atlantyk. Odpowiednio przystosowany na koszt wytwórni do długich lotów, PWS-52 gwarantował zasięg przelotów do 4 tys. km. Był to samolot tak wytrzymały, że mógł zabierać ładunki znacznie przekraczające ciężar własny.



Stanisław Rosenwerth

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych PWS aktywnie rozwijając rodzimą myśl techniczną w dziedzinie lotnictwa, przedłożyła wiele oryginalnych projektów i zbudowała szereg prototypów samolotów. Niezwykle twórczy duet inż. A. Grzędziński – inż. A. Bobek-Zdaniewski zaprezentował

ciekawym dwupłatowym samolotem łącznikowym PWS-6. Zbudowany z inicjatywy dyrekcji wytwórni prototyp był pierwszym samolotem polskiej konstrukcji, który wyposażono w automatyczne sloty. Niemal równocześnie wspomniany wyżej duet konstruktorów wystąpił z projektami dwóch samolotów szkolno-treningowych PWS-12 i PWS-14. Pierwszy z nich był konstrukcją drewnianą, o układzie dwupłata. Na zmodyfikowanym typie PWS-12bis polscy piloci mjr J. Długoszewski i por. J. Orłowski rozslawiali polskie lotnictwo na wielu rajdach i mityngach zagranicznych. Wyprodukowane w ilości 40 szt. sprawdziły się jako znakomite samoloty szkolno-treningowe do pełnej akrobacji. Kiedy PWS była jeszcze prywatną wytwórnią, dostarczyła polskiemu lotnictwu 80 samolotów myśliwskich PWS-10. Zaprojektowane przez dr. inż. A. Grzędzielskiego i inż. A. Bobka-Zdaniewskiego, były jednomiejscowymi samolotami myśliwskimi konstrukcji mieszanej, o układzie zastrzałowego górnopłata, uzbrojone w dwa karabiny maszynowe kalibru 7,7 mm Vickers. Na I Międzynarodowym Mityngu Lotniczym w Warszawie (czerwiec 1932 r.) na samolotach z Białej Podlaskiej (PWS-10) pokazana została akrobacja zespołowa. Za sterami siedzieli wówczas tak wybitni piloci wojskowi, jak: Stefan Pawlikowski, Mieczysław Mumler, Piotr Łaguna.

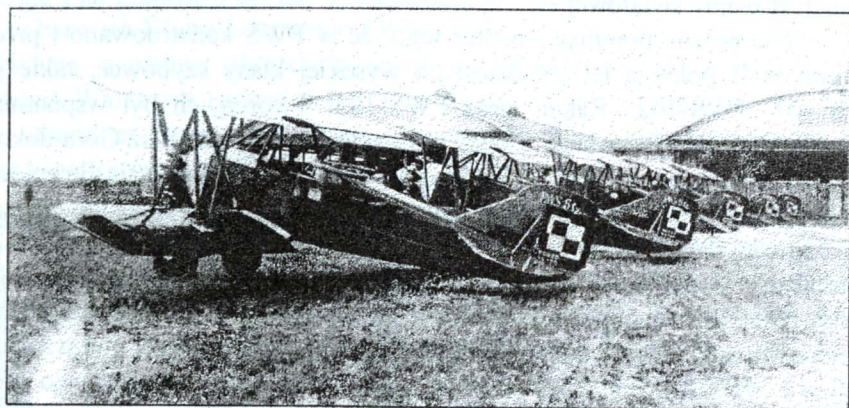
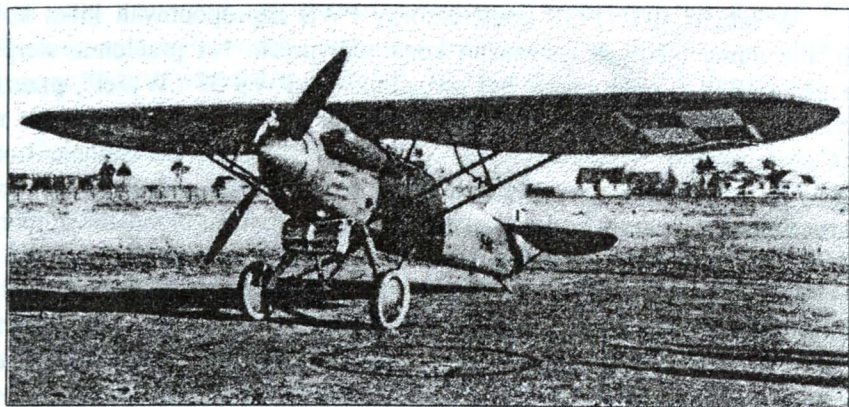
Oprócz różnorodnych typów samolotów sportowych, szkoleniowych i myśliwskich, PWS w latach dwudziestych zaproponowała polskiemu lotnictwu również oryginalne samoloty komunikacyjne. Dyrekcja PWS, wspólnie z LOPP, sfinansowała na przełomie 1927/28 r. budowę niezwykle ciekawego samolotu pasażerskiego, który posiadał konstrukcję metalową (Stemal VII PWS). Wstępny projekt przygotował mjr inż. Stefan Malinowski. Podkreślić tutaj należy, że była to pierwsza próba zbudowania w Polsce samolotu o nowoczesnej półskorupowej konstrukcji duralowej, o układzie wolnonośnego górnopłata. Inną propozycją samolotu pasażerskiego PWS była konstrukcja inż. Z. Ciołkosza, oznaczona symbolem PWS-20T. Dwa samoloty tego typu, pod zmodyfikowaną nazwą PWS-20bis – „Zula” i „Yaga”, używane były w latach 1930-1931 w Polskich Liniach Lotniczych „Lot”. Były to ośmiomiejscowe samoloty pasażerskie konstrukcji mieszanej, o układzie zastrzałowego górnopłata, które po zamontowaniu dodatkowych zbiorników miały zasięg do 6,5 tys. km. Znani polscy piloci, Kajetan Czarkowski-Golejewski, Piotr Duziński i Mieczysław Lisiewicz, zgłosili władzom państwowym wniosek o sfinansowanie lotu dookoła świata na tym samolocie. Niestety, środków finansowych na zrealizowanie tego ambitnego przedsięwzięcia nie udało się pozyskać.

Ciekawymi propozycjami PWS w produkcji samolotów pasażerskich i specjalnych były takie samoloty, jak: PWS-21bis, jego udoskonalone wersje PWS-24 i PWS-24bis oraz samolot PWS-54. Dwa pierwsze zaprojektował inż. S. Cywiński z inż. J. Naleszkiewiczem, przy czym opierali się na warunkach

podanych w ogłoszonym przez Ministerstwo Komunikacji konkursie. Dziesięć samolotów PWS-24 i PWS-24 bis używanych było w polskiej komunikacji lotniczej do 1939 r. Miały one konstrukcję mieszaną, o układzie wolnonośnego górnopłata. Samolot PWS-54 zaprojektowany został jako szybki samolot pasażerski i pocztowy, nie został jednak doprowadzony nawet do fazy prototypu. Maszyna ta odznaczała się dobrą aerodynamiką, jednak ze względu na słabą moc silnika nie została wdrożona do produkcji. Bialska wytwórnia lotnicza, jako jeden z największych zakładów przemysłowych tego typu, mogła na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych pochwalić się roczną średnią wydajnością 67 samolotów. Jednocześnie wytwórnia ta była pod względem liczby przygotowanych prototypów najbardziej „płodną”. W latach 1928-1929 opracowano ich 14, a w 1930 r. – 13 (uwzględniając unowocześnione wersje).

W trudnym okresie swojego istnienia, w latach 1932-1933, PWS realizowała wcześniejsze kontrakty. Zbudowano tutaj m.in. 50 samolotów myśliwskich „Avia” (na licencji czechosłowackiej) oraz 70 samolotów szkolnych (na krajowej licencji Bartel BM-4h). Konstruktorzy PWS, inż. Z. Ciołkosz i A. Uszacki, przedłożyli ciekawy projekt dwumiejscowego samolotu PWS-19, zarówno w wersji rozpoznawczej, jak i bombowej. Był to samolot nowoczesny, posiadający osiągi porównywalne z „Czaplą”, którą produkowano w Polsce w latach 1938-1939. Warto dodać, że samolot PWS-19 był pierwszym polskim samolotem z podwójnym usterzeniem pionowym.

W nowy etap swojego rozwoju wkroczyła PWS po przejęciu jej przez państwo i włączeniu do koncernu Państwowe Zakłady Lotnicze. Stało się to w II połowie lat trzydziestych. Stabilny rozwój wytwórni zapewniało przejęcie od Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych w Warszawie wyłączności na produkcję samolotu szkolno-lącznikowego RWD-8 oraz kontrakt na produkcję samolotu szkolno-treningowego PWS-26. Pierwszy z tych samolotów, oznaczony symbolami RWD-8PWS, był dwumiejscowym samolotem konstrukcji mieszanej, zmodyfikowanym przez inż. A. Uszackiego. Wytwórnia w Białej Podlaskiej wykonała 500 takich samolotów, które skierowane zostały do polskiego lotnictwa wojskowego i sportowego. Drugi z samolotów, PWS-26, był szczytowym osiągnięciem polskiej myśli technicznej w budowie samolotów szkolnych. Konstrukcja ta stanowiła udane rozwinięcie wcześniejszych rozwiązań (PWS-12, PWS-12bis, PWS-14, PWS-16, PWS-16bis), a zrealizowana została przez inż. A. Zdaniewskiego i dr inż. A. Grzędzińskiego. Wyprodukowany w ilości ponad 260 szt. trafił on do polskiego lotnictwa wojskowego. Wykorzystywano go do treningów w strzelaniu, akrobacji oraz bombardowania z lotu nurkowego i poziomego. Odznaczał się bardzo dobrą zwrotnością (promień zakrętu wynosił 80 – 100 m, dzięki czemu można było bardzo sprawnie wyprowadzać go z korkociągu).



Samoloty Podlaskiej Wytwórni Samolotów

W latach 1935-1939 konstruktorzy PWS zaproponowali kilka kolejnych, nie mniej udanych rozwiązań konstrukcyjnych. Na przełomie sierpnia i września 1938 r. oblatywany był dwusilnikowy PWS-33 „Wyżel”, przeznaczony do szkolenia pilotów samolotów bombowych. Była to konstrukcja inż. W. Czerwińskiego. Wystawiony na XVI Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Paryżu, wzbudził duże zainteresowanie zwiedzających (uzyskał nawet Master Salonu). Zespoły konstrukcyjne bialskiej wytwórni przedstawiły w tym okresie również kolejne projekty: samolotu rozpoznania bombowego PWS-41 (inż. W. Czerwiński oraz inż. Stanisław Lassota), samolotu szkolno-treningowego PWS-35 „Ogar” (inż. Kazimierz Nowicki, inż. Marian Piątek, inż. Michał Rosnowski), samolotu sportowego PWS-40 „Junak” (inż. Antoni Zagórski oraz inż. Antoni Pohoski). Wdrożeniu ich do produkcji przeszkodził wybuch II wojny światowej.

Nie można pominąć również tego, że w PWS konstruowano i produkowano w II połowie lat trzydziestych wysokiej klasy szybowce, takie jak: PWS-101, PWS-102 „Rekin” oraz PWS-103. Twórcą ich był wspomniany wcześniej inż. W. Czerwiński. Polski pilot szybowcowy Tadeusz Góra dokonał w 1938 r. na szybowcu PWS-101 rekordowego przelotu na trasie Bezmiechowa–Soleczniki k. Wilna, pokonując odległość 578 km. Przelot został zaliczony przez Międzynarodową Federację Lotniczą do znaczących wyczynów w skali światowej, a wspomniany wyżej pilot, jako pierwszy z Polaków, otrzymał Medal im. Otto Lilienthala. Podkreślić należy, że w latach 1937-1938 PWS stał się ponownie największą wytwórnią lotniczą II Rzeczypospolitej pod względem wielkości produkcji (230 samolotów rocznie). Przez cały okres swojego istnienia fabryka ta dostarczała polskiemu lotnictwu ponad 1500 samolotów.

Ośrodek sportów lotniczych

Dzięki powstaniu PWS w Białej Podlaskiej, stosunkowo niewielkie miasto powiatowe stało się w latach międzywojennych krajowym ośrodkiem sportów lotniczych. Pierwszym krokiem w tym kierunku było powołanie 16 IV 1929 r. pierwszego w II Rzeczypospolitej przyfabrycznego aeroklubu, który otrzymał nazwę Klub Lotniczy PWS. Inicjatorami powołania tego klubu byli inżynierowie: Adam Tadeusz Karpiński, S. Cywiński, Zygmunt Cyma, Mieczysław Pęczalski, Z. Ciołkosz, A. Grzędzielski, Michał Skarbiński. Kolejnym krokiem było uruchomienie pod koniec 1929 r. Szkoły Pilotów, którą kierował początkowo pilot fabryczny (oblatywacz) Franciszek Rutkowski, a następnie Kazimierz Stefaniuk. Oficjalnym potwierdzeniem istnienia w Białej Podlaskiej ośrodka sportów lotniczych, i to nie tylko w skali krajowej, było wystawienie aż czterech załóg lotniczych – na samolotach własnej produkcji – na II Międzynarodowym Turnieju Samolotów (tzw. Challengeu) w 1930 r.

Warto tutaj zauważyć, że prywatna wówczas wytwórnia lotnicza z Białej Podlaskiej wystawiła więcej załóg niż ogólnokrajowa organizacja sportowa, włączając w to również Aeroklub RP. W Challengeu 1930 r. promowali polskie samoloty, białą PWS i Polskę: pilot fabryczny F. Rutkowski (na PWS-52), piloci wojskowi i sportowi por. inż. Józef Lewoniewski (na PWS-51), kpt. Zbigniew Babiński, Tadeusz Karpiński (na PWS-50) oraz kpt. Piotr Dudziński (na PWS-8).

Klub Lotniczy PWS oraz Lubelski Klub Lotniczy zorganizowały w styczniu 1931 r. unikalne w skali europejskiej I Lubelsko-Podlaskie Zimowe Zawody Lotnicze. Piloci uczestniczący w tych zawodach startowali i lądowali na płozach. Zawody takie przeprowadzono przed wojną sześć razy. W sierpniu i wrześniu 1931 r. miały miejsce dwa wydarzenia, które odbiły się echem w kraju i za granicą. Por. inż. J. Lewoniewski, startujący na samolocie PWS-52, w barwach Klubu Lotniczego PWS, odbył najpierw lot dookoła Polski bez lądowania, a później długodystansowy przelot na trasie Warszawa–Saloniki (Grecja)–Warszawa (ponad 4 tys. km). Warto dodać, że drugi z tych lotów miał charakter treningowy przed planowanym przez pilota lotem dookoła świata (na testowanym PWS-52).



Znak Klubu Lotniczego PWS

Wiosną 1932 r. Biała Podlaska była miejscem mitingu lotniczego, zorganizowanego przez dyrekcję PWS, wspólnie z Zarządem Klubu Lotniczego PWS. W tym czasie w Brześciu n/B utworzony został oddział szybowcowy białskiego Klubu Lotniczego. Entuzjaści i miłośnicy lotnictwa z Białej Podlaskiej odnotowali w I połowie lat trzydziestych jeszcze jeden sukces. Dzięki prężnej działalności sekcji konstrukcji KLPWS, Henryk Toczółowski i majster Wulf zbudowali według własnego projektu dwumiejscowy samolot sportowy TW-12, a inż. Józef Medwecki i Władysław Kiryluk dwumiejscowy samolot szkolno-sportowy

M-9. Pierwszy był samolotem konstrukcji drewnianej, o układzie wolnonośnego dolnopłata, ze stałym podwoziem. Wyposażony był w pięciocyldrowy silnik gwiazdowy Armstrong-Siddeley-Genet, o mocy startowej 88 kW, dzięki czemu rozwijał prędkość do 170 km/h. Oblatany przez st. sierż. Kazimierza

Korczaka, służył później członkom klubu do szkolenia oraz przelotów (do sierpnia 1936 r.). Samolot M-9 był konstrukcją mieszaną, o układzie zastrzałowego górnopłata, ze stałym podwoziem (silnik rządowy – Cirrus III, o mocy 85 KM). Oblatany został w sierpniu 1939 r. przez inż. S. Hauschilda.

Pozycję krajowego ośrodka sportów lotniczych umocniła Biała Podlaska w latach 1935-1939. Bialski Klub Lotniczy, wspólnie z dyrekcją PWS, był wówczas organizatorem kilku ogólnokrajowych imprez sportowo-lotniczych. Pierwszy i drugi Zlot Gwiazdzysty do Białej Podlaskiej oraz Zlot do Pińska, istotnie wzbogaciły kalendarz imprez lotniczych w latach 30-tych. Jako ciekawostkę warto podać, jakie konkurencje występowały w zlocie do Białej Podlaskiej: a/ lądowanie w prostokacie, b/ lot na orientację i regularność; pierwszy etap – Biała Podl. – Siedlce – Siemiatycze – Bielsk Podl. – Kamieniec Litewski – Brześć n. Bugiem, drugi etap – Brześć n.B – Parczew – Radzyń Podl. – Łuków – Międzyrzec Podl. – Biała Podl.

Udane starty bialskich pilotów z Klubu Lotniczego PWS pozwoliły uplasować się na IV i V miejscu klasyfikacji zespołowej aeroklubów Polski międzywojennej. Wyprzedzili m.in. reprezentacje tak uznanych ośrodków, jak Wilno, Poznań, czy Łódź. Klub Lotniczy z Białej Podlaskiej zmienił w 1936 r. swoją nazwę na Aeroklub PWS, a w 1938 r. na Aeroklub Podlasko-Poleski. Dysponował on odpowiednim parkiem maszynowym (samoloty i szybowce), hangarem oraz dwoma szybowiskami w rejonie Janowa Podlaskiego. Dzięki licznym startom w zawodach samolotowych piloci popularyzowali Białą Podlaską i południowe Podlasie. Do najbardziej znanych pilotów zaliczali się: Zygmunt Przeorski, Jan Grom, Tadeusz Drozdowski, Jan Brandys, Stanisław Szyszczyński, Franciszka Lipski, Jana Szott, Andrzej Trubicyn, Antoni Biernecki, Stefan Hauschild, Jana Supernak, Stefan Paszkowski, Józefa Sobolewski, Zygmunta Jabłoński.

Ośrodek Przystosowania Wojskowego Lotniczego

Biała Podlaska dzięki wytwórni lotniczej, obok Lwowa, Katowic, Poznania, Łodzi i Lublina i Rumii k.Gdyni, stała się pod koniec lat dwudziestych znaczącym Ośrodkiem Przystosowania Wojskowego Lotniczego. Przechodzili tutaj treningi w pilotażu piloci rezerwy polskiego lotnictwa wojskowego, najpierw na samolotach szkolnych „Hanriot” 5H-28, a później RWD-8 PWS. Początkowo szkoleniem kierował por. Kazimierz Stefaniuk, a po jego śmierci Henryk Toczolowski i st. sierż. Kazimierz Korczak. Pracę Ośrodka PWL nadzorował starszy oficer, pełniący równocześnie obowiązki szefa bezpieczeństwa wytwórni oraz produkcji sprzętu dla wojska. Funkcję tę pełnili: mjr Wacław Makowski, kpt. inż. Stanisław Szumieli, ppłk Hilary Grabowski. Dwaj ostatni

byli wielce zasłużeni dla polskiego przemysłu obronnego i sportów lotniczych; przez pewien okres czasu byli zawodnikami wyczynowymi.

Intensyfikacja szkolenia wojskowego pilotów rezerwy nastąpiła w 1937 r., wraz z otrzymaniem trzech samolotów RWD-8PWS. Wtedy to zorganizowana została w PWS również przeciwlotnicza obrona naziemna. W latach 1938-1939 znaczna część personelu latającego wytwórni, w tym piloci klubowi, objęta została systemem szkolenia w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwwgazowej. Ośrodek PWL w Białej Podl. wzmocniony został sprzętowo i kadrowo (wojskowi instruktorzy lotniczy). Oprócz pilota - oblatywacza mjr. Stanisława Szubko, st. sierżanta W. Korczaka i Walerego Kondrackiego, szkoleniem zajmował się również por. Juliusz Ostrowski. Część pilotów rezerwy przeszła przeszkolenie na tzw. ślepym pilotażu. Duża grupa personelu PWS przeszła kurs nawigatorów-obszerników (m.in. por. Mieczysław Roszkowski i inż. Adam Hadrawa). Wielu pilotów cywilnych ukończyło kurs obrony przeciwlotniczej, połączony również z ostrym strzelaniem. Obronę PWS stanowiły początkowo cztery działka przeciwlotnicze typu „Bofors” oraz dwa karabiny przeciwlotnicze. Tuż przed wybuchem wojny dwa z tych działek zostały zabrane. Osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo wytwórni ściśle współpracowały z dobrze zorganizowaną zakładową strażą pożarną oraz Szkołą Podchorążych Przeciwlotników w Trauguttowie k. Brześcia n/Bugiem. Przed wybuchem II wojny światowej podjęta została też współpraca z dowództwem największej bazy bombowej lotnictwa polskiego lotnictwa, która znajdowała się w niezbyt odległych Malaszewiczach (23 km). Ochrona PWS została znacznie wzmocniona po zapadnięciu decyzji o przejściu przez tę wytwórnię wyłączności na produkcję samolotu wojskowego PZL-P-11g „Kobuz”. Poszerzenie kompetencji szefostwa w zakresie bezpieczeństwa wytwórni wiązało się również z planowanym przez władze rządowe zakupem ponad 600 ha nowych gruntów pod budowę nowej wytwórni (PWS-2).

Miastotwórcze i kulturalno-oświatowe znaczenie PWS

Z perspektywy minionych lat, ośmiu już dziesięcioleci, można zdecydowanie stwierdzić, że wytwórnia lotnicza istotnie wpływała na rozwój Białej Podlaskiej i całego południowego Podlasia. Zlokalizowanie jej w regionie typowo rolniczym, szczególnie zaniedbywanym w okresie rozbiorowym, pozwoliło na częściowe odrobienie zapóźnień cywilizacyjnych. Najwyraźniej zauważalne były zmiany, jakie zaczęły zachodzić w gospodarce przestrzennej i komunalnej Białej Podlaskiej. Napływ znacznej liczby inżynierów, techników i technologów istotnie wzmocnił miejscową inteligencję.

Podjęta w I połowie lat 20. inwestycja spowodowała, że to mało znane dotychczas miasto „otworzyło” się na kraj i na świat. Funkcjonująca PWS

wymuszała określone zmiany w pracy wielu instytucji: państwowych, samorządowych, zakładów produkcyjnych, rzemieślniczych i usługowych. Zapotrzebowanie na kadrę wysoko kwalifikowaną, ale też pomocniczą, przyczyniło się do wzrostu zainteresowania miejscowego społeczeństwa zdobywaniem specjalistycznych zawodów, a także podejmowaniem specjalistycznych kursów i szkoleń.

Już na przełomie lat 1924/25 PWS rozporządza kompleksem fabrycznym, pod którego „dachem” znajdowało się 5200 m² powierzchni. Istniała własna elektrownia (o mocy 90 kW), laboratorium mechaniczne i fotograficzne, własna bocznica kolejowa, dwa hangary, budynek administracyjny oraz przyfabryczne lotnisko. Zakład dawał zatrudnienie ponad 400 pracownikom, o bardzo różnych specjalnościach.

Stale rozwijając się i powiększając swoje możliwości konstrukcyjno-produkcyjne fabryka pod koniec 1929 r. dysponowała już znaczącym kompleksem halowo-magazynowym. Istniały wówczas następujące obiekty fabryczne: stolarnia, skrzydlarnia (wytwórnia płatów), blacharnia, hala montażu kadłubów, malarnia, tapicernia, hala montażu ostatecznego, dział kontroli fabrycznej. PWS dysponowała również własnymi laboratoriami: chemicznym, mechanicznym, fotograficznym oraz „doświadczalnią” aerodynamiczną (z tunelem). „Pod dachem” znajdowało się wówczas ok. 13 tys. m² powierzchni. W okresie tym liczba pracowników wzrosła o dalsze 200 osób, osiągając ponad 600 zatrudnionego personelu. Pod koniec 1929 r. przeprowadzono modernizację i powiększenie przyfabrycznego lotniska.

PWS posiadała własny hotel fabryczny (30 pokoi), dwie sale jadalne, salę balową oraz bibliotekę z czytelnią (ok. 5 tys. tomów). Od 1928 r. personel PWS mógł korzystać z kasyna zakładowego, a od 1930 r. z kortów tenisowych. Podlaska Wytwórnia Samolotów w Białej Podlaskiej była doskonałym przykładem dobrze zorganizowanej samorządności zakładowej. Dzięki wsparciu i zaangażowaniu dyrekcji zakładu powstał nie tylko wspomniany wcześniej Klub Lotniczy, ale szereg innych struktur organizacyjnych. Powołana została m.in. Kasa Samopomocy Robotniczej (ponad 400 członów), Spółdzielnia Spożywców Pracowników PWS oraz dwuletnia przyfabryczna Szkoła Zawodowa. Prężnie działało Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej (ok. 480 członków), Koło Związku Strzeleckiego „Strzelec”, Koło Związku Podofice-



Jan Czerwiński
dyrektor PWS

rów Rezerwy RP (44 członków), zakładowa Straż Pożarna i orkiestra strażacka, Koło Związku Zawodowego Pracowników Lotnictwa oraz Koło Peowia-ków. Od 1924 r. Komitet Powiatowy LOPP organizował w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim Tygodnie Lotnicze, które były wydatnie wspierane przez dyrekcję PWS. Pod wpływem dykcji PWS władze miejskie podjęły prace przygotowawcze do budowy osiedla dla pracowników wytwórni.

Po stosunkowo krótkim okresie stagnacji, w latach 1935-1939 podjęte zostały w PWS kolejne inwestycje. Wzniesiono dwa nowoczesne hangary „lu-kowe”, duży magazyn, budynek kotłowni oraz garaże. Kolejnej modernizacji poddane zostało lotnisko przyfabryczne. Wiosną 1939 r. w wytwórni pracowało ponad 1000 osób. Po zakupie nowych gruntów łączna wartość PWS-u w środkach trwałych osiągnęła wysokość ok. 6 mln złp. Oprócz wspomnianych instytucji i organizacji powołane zostało dla dzieci pracowników PWS 3-letnie Gimnazjum Mechaniczne. Ożywioną działalność na rzecz popularyzacji miasta i wytwórni prowadził wielosekcyjny Klub Sportowy „Lot”, który wspierała dyrekcja zakładu oraz tutejszy oddział Związku Zawodowego Pracowników Lotnictwa. Od 1937 r. funkcjonowało Koło Związku Inżynierów Lotniczych.

Wytwórnia znacząco ubogacała życie kulturalne Białej Podlaskiej. W licznych koncertach i prezentacjach artystycznych uczestniczyły: orkiestra dęta PWS, orkiestra symfoniczna PWS (od 1932 r.) oraz zespół mandolinistów (założony w 1935 r.). Na wielu uroczystościach, nie tylko w Białej Podlaskiej, występowały chór i zespół teatralny PWS. Na kortach tenisowych PWS spotykali się miłośnicy tej pięknej dyscypliny sportowej, niekiedy z udziałem ówczesnych gwiazd polskiego tenisa (np. Nerhinga). Bialska „śmietanka towarzyska” spotykała się przy grze w brydża sportowego, na tzw. wieczorach klubowych.

Mentalność mieszkańców południowego Podlasia zmieniała się pod wpływem zmian, jakie zachodziły w wytwórni, a była to instytucja otwarta na wszystko, co nowoczesne. Marzeniem wielu chłopców z okolicznych wsi było zostanie pilotem. Pomocy od dykcji i pracowników PWS doświadczali harce-rze hufca bialskiego (obozy w Serpelicach), członkowie Towarzystwa Gimna-stycznego „Sokół” oraz Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Dyrekcja PWS i pracownicy tego zakładu byli organizatorami wielu zawodów sportowych, m.in. turniejów tenisowych i szachowych. Powszechnie znane i cenione wśród mieszkańców miasta były charytatywne koncerty orkiestry dętej, zespołu man-dolinistów oraz chóru (m.in. na rzecz powodzian czy bezrobotnych). Pomocy szkołom udzielała funkcjonująca na terenie wytwórni Spółdzielnia Spożywców „Społem” (posiadała dwie filie w mieście). W samorządzie bialskim znany z aktywnej działalności był inż. Józef Medwecki. W Miejskim Komitecie Roz-budowy Miasta zasiadał inż. L. Sakowicz, członkiem Komitetu Obchodów 60-lecia bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej w 1934 r. był z-ca dyrektora PWS



Ochothnicza Straż Pożarna i chór PWS. Fot. ok. 1938 r.



Pracownicy Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Fot. ok. 1929 r.

Mieczysław Pęczalski, a w Komitecie Budowy Pomnika Józefa Ignacego Kraśzewskiego w Białej Podlaskiej udzielał się inż. Wacław Czerwiński.

Dzięki istnieniu PWS władze miejskie Białej Podlaskiej „poddawane” były często trudnym egzaminom, jakimi były liczne spotkania z delegacjami zagranicznymi. Doceniały one jednak promocyjne atuty PWS i zawsze znajdowały czas, by pokazać się podczas ważnych dla wytwórni wydarzeń. Czasami też fundowały nagrody, jak chociażby lotnikowi, który uzyska największą szybkość w trójkącie Biała Podlaska–Brześć n.B-Janów Podlaski, podczas II Lubelsko-Podlaskich Zimowych Zawodów Lotniczych (2 - 4 II 1934 r.)

Dalszy rozwój PWS, m.in. planowaną budowę nowoczesnego osiedla mieszkaniowego dla pracowników (Osiedle Łuski) oraz fabryki PWS-2, przekreślił wybuch II wojny światowej. Wskutek ciągłego bombardowania w dniach 1-12 IX 1939 r. wytwórnia została mocno zniszczona, a następnie, po przyjeździe sowietów, „oczyszczona” z nadającego się jeszcze do użytku sprzętu. Z upadku tego już nie podniosła się. Zarówno Biała Podlaska, jak i całe południowe Podlasie, utraciły szansę stania się „częstką” nowoczesnej Polski.

Literatura:

Album Dziesięciolecia Lotnictwa Polskiego, Poznań 1930.

Balcarz B., Samolot szkolno-akrobatyczny PWS-26, Wydawnictwo MON, Warszawa 1990.

Bartel R., Chojnacki J., Królikiewicz T., Kurowski A., Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918-1939, Wydawnictwo MON, Warszawa 1978.

Białkopodlaski Biograficzny Słownik Sportowy, pod red. T. Demidowicza, Biała Podlaska 1998.

Chwałczyk T., Podlaskie skrzydła, KAW, Rzeszów 1985.

Chwałczyk T., Glass A., Samolot PWS, Wydawnictwo KiŁ, Warszawa 1990.

Demidowicz T., Biała Podlaska jako krajowy ośrodek przemysłu i sportów lotniczych w okresie międzywojennym [w:] Biała Podlaska: szkice z dziejów miasta i okolic, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 1999, s. 67-92.

Demidowicz T., Stanisław Rosenwerth (1885-1955), *Podlaski Kwartalnik Kulturalny*, R.1995, nr 4, s. 16-28.

Demidowicz T., Z kart historii. Rosenwerth i jego Podlaska Wytwórnia, *Skrzydłata Polska* R.1997, nr 10, s. 55-56.

Glass A., Polskie konstrukcje lotnicze 1893-1939, Wydawnictwo KiŁ, Warszawa 1977.

Glass A., PWS-33 „Wyżel”, Warszawa 1995.

- Glass A., Samolot szkolno-łącznikowy RWD-8, Wyd. MON, Warszawa 1981.
- Górny B., Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego, Biała Podlaska 1939.
- Ku czci poległych lotników. Księga Pamiątkowa: praca zbiorowa pod naczelną redakcją M. Romeyki, Wydawnictwo Komitetu Budowy Pomnika Ku Czci Poległych Lotników, Warszawa 1933.
- Mała Encyklopedia Lotnictwa. Ilustrowany Słownik Lotniczy, Warszawa 1938.
- 5 lat pracy i istnienia Klubu Lotniczego Podlaskiej Wytwórni Samolotów 1929/1934, Biała Podlaska 1934.
- Pięć lat sportu lotniczego w Polsce, Warszawa 1933.
- Polskie Lotnictwo Sportowe. Almanach, t. I, KAW, Kraków 1987.

wspomnienia

Leon Szabluk

(Małowa Góra)

Lata wojny w mojej pamięci

Był 1 września 1939 r. Miałem wówczas siedem lat i przygotowywałem się – po raz pierwszy – do szkoły. Przeżywałem to bardzo, gdyż nie wiedziałem jak tam będzie. Szkoła mieściła się w sąsiedniej wsi Mokrazy Stare. Gdzieś około godziny 10.00 nad lotniskiem w Małaszewiczach, odległym od nas o ok. 10 kilometrów, pojawiły się jakieś samoloty. Mój ojciec z miejsca rozpoznał, że nie były to polskie maszyny, trudno jednak było określić jakie. Wkrótce usłyszeliśmy dochodzące z tamtego rejonu eksplozje bomb. Kiedy jedne samoloty odlatywały, zaraz przylatywały następne, by zrzucić kolejne tony śmiercionośnego ładunku. Odgłosy wybuchów były bardzo głośne. Zaraz po nich dało się zauważyć dymy pożarów. Na podwórko nasze przyszło kilku sąsiadów, którzy wiedzieli już o tym, że rozpoczęła się wojna.

Samoloty bombardowały Małaszewicze przez kilka dni, a także pobliski Brześć, który był wtedy polskim miastem. Artyleria z Brześcia zażarcie ostrzeliwała wrogie samoloty, nie wiedzieliśmy jednak, na ile to było skuteczne. Pamiętam, że 6 września w naszym gospodarstwie odbywały się omloty, przy pomocy napędzanej kieratem konnym młocarni. Było również kilku sąsiadów, których ojciec poprosił do pomocy. Jako małolat, nie nadający się do cięższej pracy, miałem poganiać zaprzężone do kieratu konie. W pewnym momencie z kierunku północnego nadleciało sześć niemieckich samolotów. Wydając złowrogi warkot leciały na niewielkiej wysokości, kierując się ku Małaszewiczom. Po ciężkiej pracy silników można było domyślić się, że są one obciążone bombami. Po pewnym czasie artyleria z Brześcia poczęła silnie je ostrzeliwać. Jeden z samolotów nagle zapalił się i zaczął powoli opadać. A więc artyleria nasza trafiła go! Wszyscy wybiegli na środek podwórka i poczęli głośno krzyzczeć, okazując w ten sposób olbrzymie zadowolenie z tego, co się wydarzyło. Samolot spadł niedaleko Koroszczyzna. Pozostałe rozleciały się w różnych kierunkach, rezygnując z bombardowania lotniska.

Zadowoleni powróciliśmy do pracy. Wkrótce jednak nad naszym polem pojawił się kolejny samolot, który wydał mi się tak wielki jak stodoła. W pewnym momencie zaczął on ostrzeliwać z karabinu maszynowego wszystko, co tylko poruszało się. Leciał tak nisko, że nad rosnącymi na naszej miedzy drzewami musiał podrywać się do góry. Widoczni byli nawet piloci w oszklonej kabinie. Z płaczem i krzykiem rzuciłem się na ziemię przekonany, że na pewno zginę. Przestraszyłem się tak mocno, że przez długi czas ani rodzice, ani sąsiedzi, nie mogli mnie uspokoić. Na szczęście nikomu z nas nic się nie stało, chociaż w sąsiedniej wsi jedna z kobiet – kopiąca ziemniaki – została ranna. Spłonęła też sterta zboża, a w innej wsi zapaliły się budynki.

Bombardowania trwały przez kilka dni. Któregoś dnia nieopodal naszej wsi wylądował na łące polski samolot dwupłatowy. Podczas lądowania złamała się jedna z osi koła, więc miejscowi ludzie, których zbiegło się bardzo dużo, zaciągnęli go w pobliskie krzaki i zamaskowali. Piloci powiedzieli tutejszym rolnikom, że musieli lądować, gdyż zabrakło im paliwa. Starsi ludzie tłumaczyli to jako ucieczkę przed wrogiem. Na drugi lub trzeci dzień po tym wydarzeniu pojawili się Niemcy. Na podwórko nasze zajechały trzy motocykle z koszami, w których siedzieli uzbrojeni po zęby żołnierze niemieccy. Pytali oni, czy nie widziano tutaj polskich żołnierzy. Zaraz też nadjechała kolejna grupa Niemców.

Twierdza Brzeska broniła się kilka dni, ale w końcu musiała poddać się. Przebywający tutaj Niemcy świętowali ten sukces, powtarzając z radością: *Polska kaputt*. Długo u nas jednak nie pobyli, bo oto pewnego dnia zajęli ich miejsce ruscy. Wojsko sowieckie, w przeciwieństwie do niemieckiego, było słabiej uzbrojone i nie miało motocykli. Żołnierze Czerwonej Armii jeździli przeważnie konno. Wyglądali oni niechlujnie: byle jak ubrani (płaszczki bardzo często podarte), zarośnięci, długie karabiny nierzadko wisiały na sznurkach. Również zachowanie ich pozostawiało wiele do życzenia. W sąsiedniej wsi znajdował się duży majątek rolny. Jego właściciel był niskiego wzrostu, a jednocześnie bardzo gruby. Kiedy ruscy go zobaczyli, zaczęli rozpowiadać, że to „pamieszczik”, i że dlatego jest taki gruby, gdyż „skuszał złoto”. Chcieli nawet przekłuć jego brzuch bagnetem. Mieszkańcy tej wsi, również ludzie z czworaków prosili, żeby tego nie robić, *bo to dobry pan*. Z trudem, ale jednak zdołali odwieść ich od tego zamiaru, ruscy przystąpili jednak do rabowania owego majątku; zabrali m.in. konie, oczyścili dom z kosztowności. Właściciel tej posiadłości przestraszył się tak mocno, że rozchorował się i wkrótce zmarł.

W Małowej Górze znajdował się duży murowany kościół, na stałe również mieszkał tu ksiądz proboszcz. Kiedy ruscy przyszli na jego podwórko, urządzili sobie strzelaninę z karabinu maszynowego do kur, indyków i gęsi. Zabrali również stojący tam powóz, wraz z końmi. Byliśmy w tym czasie przy

wykopkach ziemniaków, widzieliśmy jednak z oddali, jak ruscy jechali tym pojazdem, głośno śpiewając i krzycząc. Siedzieli na koniach, wewnątrz powozu oraz na dachu. Byli prawdopodobnie pijani. Przyjeżdżali do księdza jeszcze kilkakrotnie, grabiąc co tylko się dało. Ksiądz bał się nocować na plebanii, więc kolejni sąsiedzi przyjmowali go na nocleg. Pamiętam, że nocował także u moich rodziców.

Ludzie we wsi mówili, że *ruscy skumali się z Niemcami i podzielili się Polską, że wbito nam nóż w plecy*. Na szczęście sowieci długo u nas nie pozostali. Wkrótce wycofali się za Bug, a do nas powrócili Niemcy. Było ich wszędzie bardzo dużo; zajęli kwatery we wszystkich większych domach. Również w naszym domu kwaterowało czterech żołnierzy niemieckich. W budynku szkolnym (Mokrandy Stare) Niemcy zabrali dla swoich potrzeb dwie sale lekcyjne oraz pomieszczenie sekretariatu. Była to mała szkoła, stąd pozostała nam tylko jedna sala lekcyjna. Jednocześnie uczyły się w jednym pomieszczeniu po dwie, a nawet cztery klasy. Chociaż Niemców i ruskich jednakowo uważaliśmy za naszych wrogów, to jednak zauważalne było kulturalniejsze zachowanie żołnierzy niemieckich. W każdym razie ja tak to odczuwałem, chociaż wiadomo było, że Niemcy wyłapywali Żydów, a także tych ludzi, którzy im się przeciwstawiali. Na początku było to mało zauważalne, z czasem jednak prześladowania nasiliły się. Jako młody chłopak szybko nauczyłem się kilku zdań po niemiecku i próbowałem dogadać się z Niemcami. Pamiętam jak w szkole biegaliśmy do nich, gdyż częstowali nas czasami cukierkami. Bywało też tak, że jeden z Niemców rozsypywał nam cukierki na ziemię, a w tym czasie inny fotografował nas z boku. Nauczyciele upominali, żeby tego nie robić. Któż ich jednak słuchał w czasach, kiedy słodczyce należały do rzadkości.

W maju i czerwcu 1941 r. do tutejszych wsi zaczęły przybywać duże ilości wojska. Żołnierze byli bardzo dobrze uzbrojeni. Pewnego wieczoru przyszedł do nas Niemiec, który rozmawiał po polsku. Prawdopodobnie był Ślązakiem. Chciał kupić jajek. Powiedział wtedy, że rankiem następnego dnia Niemcy uderzą na ruskich, że będzie duża wojna, i że Niemcy jej się nie boją, bo Ruscy są słabi. Tak też się stało. Nazajutrz, wczesnym rankiem, obudzeni zostaliśmy potężnym hukiem. Na naszym podwórku pojawiło się pełno Niemców, którzy głośno wydawali jakieś komendy. Matka zerwała się z pościeli i na klęczkach, odmawiając pacierze, przyczołgała się do łóżka, w którym spałem ze starszym bratem. Poleciała nam, abyśmy przenieśli się do przygotowanego wcześniej schronu. Wokół domu stało pełno samochodów z uruchomionymi silnikami. Wielkie działa, z których strzelano w kierunku Brześcia, zapierały nam dech w piersiach. Do Brześcia było stąd ok. 15 km. Ojciec nas trochę uspokoił, po czym wczolgaliśmy się wraz z matką do schronu. W pewnym momencie sąsiednia wieś stanęła w płomieniach. Jak się później okazało, spo-

wodowała to awaria jednego z dział niemieckich. Kula zamiast polecieć do Brześcia trafiła w stodołę gospodarską, co wywołało wielki pożar. Spaliła się wtedy również nasza szkoła.

Około godz. 10.00 działa poczęły milknąć, a chodzący po podwórku Niemcy zaczęli głośno powtarzać: „russisch kaputt”. Mówili też, że wojska niemieckie przekroczyły już Bug i zajmują Brześć. Tuż przed południem pojawiły się ruskie samoloty (bombowce). Leciały dosyć nisko i bardzo powoli, dlatego niemiecka obrona przeciwlotnicza skutecznie je zestrzeliwała. Dwa zostały trafione prawie nad naszym polem; jeden spadł we wsi Berezówka, drugi w Koroszczynie. Widok był straszny. Jeden z tych samolotów pozbył się bomb, które spadły około 100 m od domostwa mojego stryja. Prawdopodobnie były to bomby burzące, gdyż pozostały po nich dwa wielkie doły. Drzewa latały wtedy jak zapalki. Te olbrzymie leje zachowały się po dzień dzisiejszy. Tego samego dnia Niemcy wyjechali z Małowej Góry. Ludzie trochę odetchnęli po tej gwałtownej strzelaninie.

Następnego dnia Niemcy zaczęli pędzić przez naszą wieś ludność cywilną ze zdobytego Brześcia. Widok był przerażający. Gromadami, po około 150-200 osób, pod silną eskortą wojskową, gnali ich niczym bydło. Ludzie byli skromnie odziani, wielu szło boso, widać było, że są zmęczeni i spragnieni. Słabszych prowadzono, a niektórych niesiono. Ludzie ci prosili o wodę, ale Niemcy nie pozwalali im jej podawać. Mieszkańcy Małowej Góry próbowali rzucać im coś zza płotu do picia (w butelkach) i jedzenia. Stawiano też pożywienie na środku szosy. Idący na przedzie Niemiec najczęściej tłukł i deptał to butami, nie pozwalając, by pożywili się ci biedni ludzie. Nie mogłem tego pojąć, jak można było okazywać taką nienawiść drugiemu człowiekowi, być takim tyranem. Cóż byli winni ci ludzie? Od tamtej pory zacząłem zupełnie inaczej oceniać niemieckich żołnierzy. Przestałem wierzyć, że Niemcy mogą być dobrymi ludźmi.

Wojska niemieckie poszły daleko w głąb Rosji, a u nas nastąpiła pewna stabilizacja, ale i umocnienie się władzy niemieckiej. Rolnicy zostali obłożeni kontyngentami na zboże i trzodę, wypędzano też ludzi na szarwarki. Przeważnie wykonywane były różnorodne prace dla wojska. Każdy gospodarz otrzymał tzw. kartę przemiałową, na której określone było, ile zboża w ciągu roku może zużyć na własne potrzeby. Trzoda chlewna, począwszy od małych prosiąt, była kolczykowana. Każdy prosiak miał wpięty w ucho kolczyk, po to, aby rolnik nie mógł go ani sprzedać, ani ubić. Pamiętam, że śpiewano wtedy taką oto piosenkę:

*I szumyti i huda
Drobny doszczyk ide
Chowaj babo porosiata*

*Kulczykator ide
Kulczykator pryszol
Porosiata znaszol
Dawaj babo dwisto złoty
To ne budasz miti kłopoty*

Z czasem rolnicy nauczyli się kolczyki te dyskretnie luzować i zdejmować z jednego prosiaka, by założyć go innemu, mniejszemu. Dziwił się później kolczykator, że te świnię tak wolno rosną. Próbowano też innych sposobów, aby ukryć prosiaka dla siebie. Mój ojciec na przykład w jednym z sąsiadów stodoły wydzielił „kuczę” (kojec), która była szczelnie zasłonięta snopami zboża. Jedzenie temu prosiakowi podawano od strony przybudówki, uchylając w tym celu jedną z desek. W przybudówce tej ojciec miał swój warsztat stolarski i często coś tam majstrował. Kiedy ktoś przychodził do stolarni, świnia, czując obcą osobę, zaczynała chrumkać. Starał się wtedy ojciec głośniejsz rozmawiać albo coś tam podśpiewywać, ale najczęściej wychodził do interesanta na zewnątrz. Kiedy świnia była już dostatecznie utuczona okazywało się, że nie mieści się w otworze, przez który wprowadzana była jako mały prosiak. Wówczas przekładano zboże w inne miejsce albo odbijano kilka desek, aby powiększyć otwór. Były też kłopoty z osmaleniem świni. Chowano się z tym po różnych zakamarkach, gdyż bano się Niemców, no i naszego sołtysa, który bardzo im sprzyjał. Kiedy odkrył „świniobicie”, potrafił napić się wódki i nabrać mięsa, a mimo to donieść Niemcom o znalezisku. Przez tego właśnie sołtysa wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec aż siedem osób. Wystarczyło w jakiejś drobnej sprawie nie zgodzić się z sołtysiem, a już można było spodziewać się zesłania, czy to do Niemiec, czy na Majdanek. Do obozu w Majdanku było wysyłanych trzech gospodarzy, z których dwóm udało się jakoś wykupić, a trzeci zginął jako zakładnik.

Wielu młodych ludzi było zmuszanych do pracy na rzecz Niemców, m.in. na lotnisku w Małaszewiczach. Wykonywali oni różne roboty związane z funkcjonowaniem tego obiektu wojskowego. Nazywano ich wówczas junakami. Mieszkali w specjalnych barakach, które były otoczone drutami. Komendantami w tych barakach byli wyłącznie Niemcy. Chłopcy nosili robocze ubrania wojskowe, a do pracy chodzili zawsze w szyku wojskowym. Z naszej wsi zabrano do junaków aż pięciu chłopaków. Mój starszy brat też był tam skoszarowany, a pracował jako elektryk. Często odwiedzałem go, zawsze nosząc coś do jedzenia, gdyż karmili tam bardzo słabo. Wśród małaszewickich junaków ułożona została taka oto piosenka:

*O czwartej pobudka, o piątej po kawę
Kawa nie słodzona, wylej ją pod ławę*

*A na podobiadek ósma część bochenka
Tak ci chłopie dają, że aż każdy stęka
A na obiad dają zupę fasolową
Ślona jak cholera i brukiew surową
A na podwieczorek raport wyczytany
Kto nie jest obecny będzie wykopany
Na kolację dają łyżkę marmelady
Jedzcie już junacy, nie ma innej rady
Te nasze kucharki to morowe dzieci
Nagotują zupy to w niej pełno śmieci
A my mamy szefa, szefa morowego
Pójdiesz po przepustkę, uciekaj od niego
A jak da przepustkę to na pół godziny
Nie ma czasu nawet pokochać dziewczyny.*

Matka nasza bardzo się bała tego, że skoro syn został umundurowany po niemiecku, to na pewno wywożą go na front. Na szczęście tak się nie stało.

Ja tymczasem chodziłem do szkoły w Mokranach Starych. Ponieważ została ona wcześniej spalona, uczyliśmy się w domach prywatnych. Latem, kiedy było ciepło, uczyliśmy się w poniemieckich barakach. Nauczyciele nie mogli

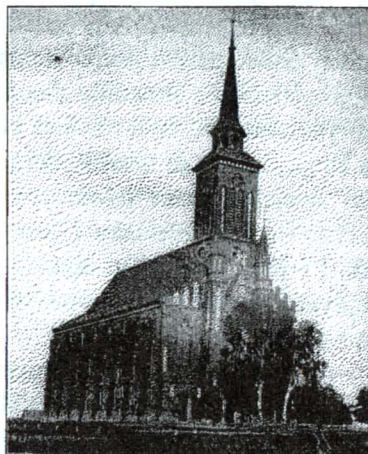


Przed kościołem w Malowej Górze. Zakończenie roku szkolnego; klasy I-IV Szkoły Podstawowej w Mokranach Starych. Fot. ok. 1943 r.

uczyć historii, geografii, a z języka polskiego tylko to, co publikowane było w czasopiśmie „Ster” (przeznaczone wyłącznie dla szkół). Bardzo często stawał jednak nauczyciel jednego z uczniów na tak zwanych „czatach” i wtedy mówił nam o dziejach ojczystych, o naszych polskich patriotach. Bardzo dużo czasu poświęcano w szkole na zbieranie ziół dla Niemców. Chodziliśmy więc po łąkach, zaroślach, nad rzekę. Poza tym trzeba było je również suszyć. Jeden ze wspomnianych wyżej baraków był przeznaczony wyłącznie na suszenie ziół. Dla nas było to nawet fajne zajęcie.

Kiedy front przesunął się daleko na wschód, Niemcy poczuli się u nas bardzo bezpieczni. Zaczęli wprowadzać coraz więcej nakazów i zakazów, zaostrzać rygory. Podejrzanych politycznie wywozili w nieznane miejsca, nie dając im szansy powrotu. Dla ludzi pędzonych zza Bugu, o których wcześniej wspominałem, Niemcy urządzili duży obóz jeniecki pod Woskrzenicami, nieopodal Białej Podlaskiej. W tym czasie ojciec mój ciężko zachorował i raz w tygodniu musiał jeździć do Białej Podlaskiej do lekarza. Jazda odbywała się, oczywiście, furmanką. Ojciec zawsze zabierał mnie ze sobą, aby miał kto pilnować konia i wozu.

Do Białej Podlaskiej z naszej wsi jest około 30 km, więc trzeba było wstawać bardzo wcześnie (ok. 3.00 – 4.00). Na miejsce zwykle przybywaliśmy ok. 9.00 – 9.30. Ojciec zawsze zajeżdżał na podwórze w pobliżu sądu, gdyż było tam sporo miejsca. Musiałem siedzieć na tym wozie dość długo, nawet kilka godzin, zanim ojciec wszystkie sprawy załatwił. Podczas tych wyjazdów miałem możliwość obserwowania wspomnianego wyżej obozu jenieckiego pod Woskrzenicami. Widziałem zgromadzonych tam ludzi, jak wyglądali i co robili. Było to dla mnie szokujące, wprost trudne do uwierzenia, że człowiek człowiekowi mógł zgotować taki los. Trzymani tam ludzie byli wychudzeni i głodni, obdarci, bardzo często bosi, a przecież była już jesień. Pamiętam, że pracowali m.in. przy budowie szosy. Widząc przejeżdżających błagali o jedzenie. Braliśmy więc zawsze z domu nieco więcej chleba i słoniny, aby dać to jeńcom. Niektórzy Niemcy pozwalali bez przeszkód na podawanie jedzenia, większość jednak kategorycznie odmawiała. Mój ojciec był „gadulą”, toteż próbował jako tako z Niemcami pogadać (nie wiem z jakim skutkiem), a w tym czasie ja ukradkiem podawałem chleb jeńcom. Pewnego razu, kiedy jechaliśmy z Białej Podlaskiej, rzuciłem cały bochenek chleba po-



Kościół w Malowej Górze

między ludzi. Kilkanaście osób w mgnieniu oka rozszarpało go na kawałki. Pytałem wtedy ojca, co złego zrobili ci ludzie, skoro spotkał ich taki los?

Pewnego dnia, późnym wieczorem, ktoś lekko zapukał do naszego domu. Ojciec wyszedł do sieni, a po chwili wprowadził do domu czterech nieznajomych mężczyzn. Byli obdarci, brudni, zarośnięci. Rozmawiali po rosyjsku. To byli uciekinierzy z niemieckiego obozu pod Woskrzenicami. Matka podała im coś gorącego do jedzenia i zaczęła szukać jakichś ubrań, aby mogli przebrać się. Nieznajomi zaczęli opowiadać o swoim życiu obozowym. Z głodu jedli tam m.in. zieloną trawę oraz znalezione surowe ziemniaki. Powiedzieli też, że w tym czasie pewna grupa więźniów desperacko rzuciła się na kolczaste druty, i mimo tego, że strażnicy mocno strzelali, wielu z nich uciekło. Wśród tych, którym udało się, byli również oni. Rozpytywali nas, jak daleko jest do granicy na Bugu, i jakie są możliwości przedostania się na drugą stronę, jak powiadali, „do swoich”. Przez pewien czas przychodzili do nas pod osłoną nocy, aby ogrzać się przy kominku i dostać coś do jedzenia. Pewnego jednak dnia przyszli, by pożegnać się z nami, bo – jak mówili – mieli już łódkę, którą chcieli popłynąć naszą rzeką Krzną do Bugu, a tam już na drugą stronę. Matka dała im na drogę trochę jedzenia i tak rozstaliśmy się.

Około północy usłyszeliśmy jakieś pukanie do naszych drzwi. Pies nie szczekał, co świadczyło, że to ktoś znajomy. Okazało się, że byli to nasi ruscy znajomi, którzy byli wieczorem, by pożegnać się. Wszyscy byli mokrzy i zziębnięci. No cóż, nie bardzo umieli pływać łódką i na którymś wirażu wyrócili się do wody. Na szczęście było tam płytko, tak że mimo braku umiejętności pływania, wszyscy wydostali się na brzeg. Całą noc suszyli się u nas w kuchni. Po kilku dniach wyruszyli ponownie, tym razem jednak pieszo. Czy udało się im przekroczyć granicę, nie wiem. W każdym razie do nas już nie wrócili i ślad po nich zaginął.

W naszym domu pojawiali się też inni uciekinierzy z obozu, którzy potrzebowali pomocy. Często przychodził też pewien Żyd. Moja matka bardzo go szanowała i żałowała, *bo był bardzo grzeczny, inteligentny i dużo modlił się*. Wszyscy oni mieli swoje kryjówki w pobliskim lesie. Kopali w skarpach dziury i zagłębienia, które na zewnątrz wykładali żerdziami i gałęziami, a wewnątrz wyścielali mchem i liśćmi. Podczas dużych mrozów nocowali zwykle w stodołach gospodarskich, przeważnie tych, które były w pobliżu lasu. W naszej wsi były dwie takie stodoły, i tam, nawet bez wiedzy gospodarzy, ludzie ci mieli swoje posłania. Jeden z ruskich miał na imię Michaił. Bardzo często przychodził do naszego domu, więc nazywaliśmy go Miską. W lesie siedział zawsze w umówionym miejscu, więc ja, pasąc krowy, donosiłem mu, co się dzieje we wsi. No i, oczywiście, przynosiłem bardzo często coś do jedzenia. Potrafił on

pleść ze słomy i wikliny tak zwane „krubki”. Dostawał za nie po parę złotych, a ja kupowałem dla niego późnij machorkę, zapalki oraz inne drobiazgi.

Zima 1942/1943 była bardzo surowa. Niemcy na froncie wschodnim pewnie bardzo marzli, bo we wszystkich wsiach rozkazano, aby rolnicy oddawali kożuchy. Były one wysyłane dla wojska. Nasz sołtys bardzo skrupulatnie przestrzegał tego nakazu, dlatego zabrał wszystkie kożuchy, jakie znajdowały się we wsi. Nie zważał na to, że w niejednej rodzinie było to jedyne okrycie zimowe. Na dodatek kożuchy te należało zawieźć własnym transportem aż w strefę przyfrontową. W naszej wsi wyznaczony był do tego zadania ojciec mojego kolegi Zygmunta. Nie było o nim słyhać prawie przez pół roku, wrócił jednak cały i zdrowy. Opowiadał później, co widział na zajętych przez Niemców terenach. Jako pierwszy poinformował nas wtedy o mordzie na polskich żołnierzach w Katyniu, dokonanej przez ruskich komunistów.

Tymczasem życie u nas toczyło się jakby spokojnie. Niemcy, którzy wcześniej byli we wsi, wyjechali. Od czasu do czasu przyjeżdżali tylko wojskowi, aby dać do zrozumienia, że czuwają nad ładem i spokojem. Zarządzono m.in. aby mieszkańcy Malowej Góry pełnili wartę na moście przez całą dobę. Tak więc każdy z mieszkańców musiał swoje „odwartować”. Najgorzej była zima, kiedy były duże mrozy.

Chłopcy, jak to chłopcy, zawsze są ciekawscy, co prowadzi niekiedy do pewnych odkryć. Wraz z kolegami chodziliśmy wtedy bardzo często w to miejsce, gdzie w czerwcu 1941 r. spadł ruski samolot. Wygrzebywaliśmy tam różne przedmioty z rozbitej maszyny. Pewnego razu wydobyliśmy mocno przygięty, ale jeszcze cały, karabin maszynowy. Próbowaliśmy go naprawić, jednak nic z tego nie wyszło. Przenieśliśmy więc go na most w Malowej Górze i tam osobiście wrzuciłem go do wody. Nie wiem w jaki sposób, ale dowiedzieli się o tym ukrywający się ruscy. Przyszli do naszego domu wieczorem i zaczęli mnie rozpytywać, gdzie ten karabin wrzuciłem i namawiać, abym go wydostał. Była już jesień, woda w rzece zimna, więc zadanie to nie należało do przyjemnych. Początkowo prosili, a potem zaczęli mi grozić, że jak go nie wydostanę, zrobią mi krzywdę. Przestraszyłem się tej groźby, jednak nie podjąłem się szukać karabinu. Po tygodniu przyszli ponownie, tym razem podpici. Koniecznie chcieli ze mną rozmawiać. Mój ojciec miał jeszcze trochę samogonu, więc poczęstował ich. Kiedy odchodzili powiedzieli do mnie po cichu, że jeszcze tutaj wrócą. Bałem się ich, ale rodzicom nic o tym nie mówiłem. Kiedy wyszli od nas, poszli do sąsiedniej wsi. Tam po pijanemu zaczęli przechwalać się, że mają broń i mogą zabić każdego, kto im się nie spodoba. W tym czasie akurat przejeżdżał konny patrol niemieckich żandarmów. Widząc pewien niepokój we wsi, zainteresowali się, jaka jest tego przyczyna. Kiedy dowiedzieli się, podjęli błyskawiczną decyzję. Wpadli do domu jednego z gospodarzy, który był akurat

przez nich szantażowany i ich zabili. Kiedy dowiedziałem się o tym, poszedłem to obejrzeć. Nie był to widok przyjemny, ale poczułem ulgę, że nie będą mnie już więcej napastować.

Tymczasem nasz znajomy Żyd, który przychodził do nas początkowo niemal codziennie, nagle przestał się pojawiać. Myśleliśmy już nawet, że może Niemcy gdzieś go zabili. Po kilku dniach dowłókł się jednak do nas resztkami sił. Był bardzo słaby, wychudzony i całkowicie zrezygnowany. Zapytany, co się stało, powiedział, że chciał ze sobą skończyć i umrzeć z głodu. Zaszył się w swojej kryjówce i przez dłuższy czas nic nie jadł i nie pił. Po pewnym jednak czasie załamał się i odstąpił od tego niesamowitego zamiaru. Matka zrobiła mu coś ciepłego do jedzenia, ogrzał się, i od tej pory nie podejmował już prób dopełnienia samobójstwa.

Tymczasem Niemcy na froncie wschodnim zaczęli ponosić klęski i odstępować z zajętych wcześniej terytoriów. Na naszym terenie, w rejonie Terepola, Brześcia i Kukuryk, okupanci przystąpili do budowy umocnień. Ludzie z okolicznych wsi zmuszani byli do udziału w tych robotach. Bardzo często Niemcy przyjeżdżali do wsi i wszystkie napotkane osoby pędzili do pracy. Mieszkańcy próbowali na różne sposoby wykręcać się od tego szarwarku. Pamiętam, że wielu gospodarzy wyszukiwało wtedy w rupieciach połamane koła od wozu lub uszkodzone chomąta dla konia, aby pokazać Niemcom, że nie mają czym jechać na ten szarwark.

Kiedy front zaczął się zbliżać, Niemcy zainstalowali reflektory przeciwlotnicze. Ruskie samoloty przylatywały coraz częściej nad Brześć i okoliczne tereny, przeważnie nocą, by bombardować obiekty wojskowe. Jeden z takich reflektorów został zainstalowany przy gospodarstwie rodzinnym mojego kolegi Zygmunta. Cała jego rodzina nocowała u sąsiadów, gdyż dom był zajęty przez żołnierzy. Bombardowania początkowo były sporadyczne, najwyżej raz w tygodniu, potem jednak niemal każdego wieczora. Spanie wtedy nie było możliwe. Niebo oświetlano świecami lotniczymi tak, że wszystko na ziemi było widoczne. Reflektory oświetlały samoloty, a artyleria ostrzeliwała odkryte cele. Było bardzo niebezpiecznie, gdyż samoloty te krążyły również nad tutejszymi wsiami. Reflektor z naszej wsi często wylapywał lecący samolot, a ten zazwyczaj zrzucił bomby albo strzelał do reflektorów z karabinów pokładowych. Jednego razu reflektor z naszej wsi „przyłapał” samolot, który od razu spuścił kilka bomb. Reflektor wkrótce zgasł, a nad naszymi głowami zaczęło spadać coś płonącego. Byliśmy przekonani, że to zestrzelony samolot. Prerażeni nie wiedzieliśmy, gdzie się schować, a płonąca kula opadała akurat nad naszym gospodarstwem. Na szczęście spadła około 150 m od naszych zabudowań. Matka moja już nawet odmówiła modlitwę za pilotów, którzy, jak przypuszczaliśmy, tam zginęli. Ojciec po nalocie poszedł zobaczyć strącony samolot,

GENERALGOUVERNEMENT

Jednostka: *17 dywizja* 1944 r. w: *Berezówka* Kreis: *Biata Podlaska* Nr. *87* powiat: *Biata Podlaska* Schuljahr: *1943/4*

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Crestawa Lewczuk

geboren am *17 listopada 1924* in *Berezówka*
Kreis *Biata Podlaska* Konfession *rymsko-katolicki*
powiat *Biata Podlaska* wycieczka *rymsko-katolicki*
besuchte die *1. Klasse* und erhielt für das *Halbjahr* des Schuljahres *1943/4*
entsprechend die *Klasy I okresu I do 1000* Halbjahr des Schuljahres *1943/4*
entsprechend die *Klasy I okresu I do 1000* Halbjahr des Schuljahres *1943/4*

Bezeugen:

Religion:	opracowanie:	<i>handko doty</i>
Polnische Sprache:	religia:	<i>doty</i>
Englische Sprache:	język polski:	<i>doty</i>
Naturkunde:	język:	<i>doty</i>
Rechnen u. Raumlehre:	matka o przyrodzie:	<i>doty</i>
Zeichnen:	arytmetyka i geometria:	<i>doty</i>
Werkunterricht:	rytmika:	<i>doty</i>
Gesang:	historia praktyczna:	<i>doty</i>
Lehrfächer:	język:	<i>doty</i>
Weibliche Handarbeiten:	dziewczyna ciętka:	<i>doty</i>
	roboty kulane:	<i>doty</i>

Versuchte Stunden: *10*
Opisze: *użytki*

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler die Schülerin in die *1. Klasse* versetzt.
Na podstawie powyższego świadectwa *nie* *przejdzie* do *2. klasy*.

Berezówka den *4 lipca* 1944.
Klassenleiter: *opiekun klasy* *Thymaszewski* Schulleiter: *Lechowicz*

(Stempel: 17 dywizja, 1944)

Świadectwo szkolne z lat okupacji

wiadomo. Natomiast Żyd poprosił o większy zapas żywności, bo zamierzał czekać na ruskich w swojej leśnej norze. W naszym domu także zaczęliśmy przygotowywać się do zbliżającego się frontu. Przede wszystkim wybudowany został drugi, znacznie solidniejszy schron. Niektóre rzeczy wynieśliśmy z domu do poprzedniego schronu. Ojciec zabił świnie, a mięso włożył do beczki, która została następnie zakopana. Po prostu baliśmy się wojny! Mieliśmy jednak nadzieję, że front ominie naszą wieś. Najbardziej obawiali się mieszkańcy Terespoli oraz miejscowości położonych wzdłuż trasy Brześć – Warszawa, dlatego przybywali do takich wsi jak nasza, położonych trochę dalej od traktu głównego. Rodzina mojej matki pochodziła z Wólki Dobryńskiej, a więc wszyscy ze swoim dobytkiem przyjechali na jakiś czas do nas.

Był lipiec 1944 r. Byliśmy wtedy w polu przy żniwach, kiedy nagle dał się słyszeć świst i potężny huk. Około czterech pocisków armatnich spadło na nasze oraz pobliskie pola. Wszyscy w popłochu zaczęliśmy uciekać do domu. Ostrzał był jednak krótki i na szczęście nikomu nic się nie stało, chociaż jeden z pocisków spadł ok. 100 m od naszych zabudowań. Wieczorem tego samego dnia pojawili się ruscy żołnierze. Było ich chyba ze dwudziestu. Mieli jeden karabin maszynowy, taki na kółkach, który nazywano „maksymem”. Tylko

okazało się jednak, że był tam tylko duży lej po bombie. Prawdopodobnie była to bomba zapalająca i dlatego tak mocno świeciła podczas spadania.

W miarę zbliżania się frontu Niemcy wycofywali się ze swoich pozycji na naszym terenie. Ci, którzy obsługiwali reflektor, również wyjechali. Niemcy przystąpili do skrupulatnego burzenia lotniska w Malaszewiczach (pasy startowe wysadzano co 20 - 50 m). Zburzone zostały także domy, w których mieszkali. Junacy z baraków po uciekali, gdyż nie było już nikogo, kto by ich pilnował. Nasz stary znajomy „Miszka” któregoś dnia przyszedł, aby pożegnać się, bo – jak mówił – on i jego koledzy idą nad Bug, aby szybciej dołączyć do swoich. Co z nim się stało, nie

dowódca miał pepeszę, a pozostali byli bez broni. Powiedział on nam, że wojny już tutaj nie będzie, gdyż Niemcy zostali okrążeni w Brześciu (*tam ich wsiach ubijem*). Po krótkim odpoczynku pomaszerowali w kierunku wschodnim. Po upływie 2 - 3 godzin zobaczyliśmy ich wracających w pośpiechu. „Kamandir” powiedział: *fryc idiot siuda*. Przez całą noc wszyscy siedzieliśmy w schronie, chociaż ostrzału artyleryjskiego już nie było. Słyszać było tylko jakieś kano-nady znad Buga.

Ranek był spokojny, stąd myśleliśmy, że już faktycznie „po wojnie”. Około godziny 9.00 usłyszeliśmy jednak warkot i jazgot, który z każdą chwilą narastał. Od strony wschodniej, od Terespoła i Koroszczyzna, drogą prowadzącą przez naszą wieś do Cieleśnicy i Janowa Podlaskiego, posuwała się duża kolumna wojsk niemieckich. Zauważyliśmy, że znajdujące się przy drodze zabudowania gospodarskie były podpalane. Potęgowało to grozę. W oborach paliły się również konie, krowy i świny, wydając przy tym przeraźliwe jęki. To był horror. Spaliły się wówczas m.in. budynki inwentarskie u mojego kolegi Zygmunta. Do naszej wsi przybyły duże ilości żołnierzy niemieckich, którzy byli doskonale wyposażeni w sprzęt wojskowy. Wojsko zatrzymało się w Małowej Górze dlatego, że – jak okazało się – most na Krznie był zaminowany. Pozostawali w naszej wsi aż do wyjaśnienia, czy przez most można bezpiecznie przejechać. Na naszym podwórku zainstalowali trzy kuchnie polowe, tuż za oborą ustawili trzy wielkie armaty, z których od czasu do czasu strzelali. Działa te zamaskowano wyciętymi z naszego sadu jabłonkami. W naszym schronie zapanowała istna gehenna; płacz dzieci, modlitwy starszych, prośby do Boga o to, że jeżeli mamy zginąć, to wszyscy, żeby nikt nie pozostał i nie męczył się. Ojciec poszedł do obory wypuścić dobytek. Mieliliśmy dwa dorosłe konie, jednego żrebaka oraz dwie duże krowy. Baliśmy się, że jeśli zacznie się to wszystko palić, jęk dobytku kompletnie nas dobije. Tego płaczu, błagania modlitewnego chyba nigdy nie zapomnę. Cóż jednak mogliśmy zrobić? Wdzieliśmy jak sąsiednie budynki płoną ... i tylko nasze stały jeszcze całe. Działa ustawione przy naszych zabudowaniach przez cały czas strzelały w ruskich. Kilka razy przelatywały nad naszą wsią ruskie samoloty, które jednak nie bombardowały. Prawdopodobnie prowadziły one rozpoznanie.

Ponieważ w schronie naszym było przerażająco tragicznie, jedna z moich cioci i ja postanowiliśmy wyrwać się z tego kotła i wrócić do Wólki Dobryńskiej. Jak się później okazało, było tam zupełnie spokojnie. Żeby się tam dostać, należało przejść szereg niemieckich umocnień. Ojciec nam odradzał, ale my uparliśmy się i wyruszyliśmy w drogę. Szliśmy przez dość głęboki wąwóz, porośnięty krzakami, który ciągnął się m.in. przez nasze pole. Idąc, mijaliśmy rannych wojskowych, którym udzielano pomocy. Było ich bardzo dużo. Dziwiliśmy się, że nikt jakoś nas nie zatrzymuje. Chociaż nad głowami świsnęły

kule, to w wąwozie było raczej bezpiecznie. Przez główną drogę ledwo przeszliśmy, tak była zapchana pojazdami. Kiedy ją minęliśmy, znaleźliśmy się w pobliżu domostwa mojego kolegi Zygmunta. Właściwie były to zgłiszczą budynków inwentarskich. Na szczęście nie naruszony został dom mieszkalny. Dopiero tutaj, jako że gospodarstwo to znajdowało się na wzniesieniu, mogłem obejrzeć panoramę okolicy. Widok był okropny; wszędzie szalały pożary i słychać było ryk palących się żywcem zwierząt. Kościół w Malowej Górze miał uszkodzony dach (rozbite dachówki leżały na ziemi). Mimo wszystko ruszyliśmy przez pole w kierunku lasu. Kiedy byliśmy już w połowie drogi usłyszeliśmy nagle, że ktoś nas woła. Kiedy obejrzeliśmy się, zobaczyliśmy ojca mojego kolegi Zygmunta oraz niemieckiego żołnierza. Sąsiad prosił nas, abyśmy wracali, gdyż nasza wędrówka może źle się skończyć. Kiedy wytłumaczył co nam groziło, odstąpiliśmy od tego ryzykownego przedsięwzięcia. Wróciliśmy tym samym wąwozem, omijając wielu rannych żołnierzy. W wąwozie było w miarę bezpiecznie. Po odgłosach potrafiłem już odróżniać lecące kule, czy pocisk uderzy blisko, czy trochę dalej. Kiedy słyszałem gwizd byłem pewien, że poleci daleko, ale kiedy zaczynał furczeć, mógł spaść blisko. Szukałem wtedy jakiegoś schronienia albo kładłem się na ziemię i czekałem na wybuch. Usłyszałem ten charakterystyczny furkot pocisku m.in. w momencie opuszczania wąwozu. Podbiegłem jeszcze trochę i położyłem się w napotkanym zagłębieniu. W tym samym momencie ok. 150 m za mną pocisk uderzył w drzewo, które zostało całkowicie ścięte. Duszę miałem na ramieniu. Pobiegłem co sił do domu, bo już wiedziałem, jak mógł skończyć się mój wypad. W domu nadal wszyscy modlili się. Ojciec dał mi burę za nieodpowiedzialny wyskok, ale ponieważ byłem z ciotką, to jakoś mnie to usprawiedliwiała.

W pewnym momencie do naszego schronu przyszedł niemiecki żołnierz i zaczął nas o coś wypytywać. Wystraszyliśmy się bardzo, bo słyszeliśmy o wypadkach wrzucania do schronów granatów. Niemiec ten, jak zauważyliśmy, był raczej przyjazny i próbował czegoś od nas dowiedzieć się. Ponieważ przez cztery lata obcowaliśmy z Niemcami, toteż powoli mogliśmy się jakoś dogadać. Był to bardzo młody chłopak, miał jakieś 18 lat. Bał się po prostu śmierci i dlatego chciał dobrowolnie poddać się ruskim. Pytał nas, czy może to zrobić przy naszej pomocy i czy ruscy go nie zabiją. Trudno nam było przewidzieć, jak zachowają się sowieci. Niemiec chciał u nas pozostać, więc mu pozwoliliśmy. Siedział więc przy wejściu do schronu, niby wartownik, i mówił nam co robią inni żołnierze, zwłaszcza oficerowie. Oni tymczasem rozpalili duże ognisko za naszymi budynkami i zaczęli do niego wrzucać jakieś papiery (dokumenty). Siedzący u nas Niemiec w końcu powiedział: „Dojczje kaput”.

Ja tymczasem dalej myślałem o wyrwaniu się z tego kotła. Dookoła było pełno Niemców, a ruskie samoloty nadlatywały coraz częściej, co zapowiadało,

że może być jeszcze groźniej. Postanowiłem, że tym razem udam się na wschód, gdzie w odległości jednego kilometra, pośród zarośli, znajdowało się gospodarstwo mojego stryja. Rodzina nie chciała mnie puścić, ale byłem uparty. Niepewnie ruszyłem w obranym kierunku. Żaden z Niemców nie zwracał na mnie uwagi. Kiedy byłem już jednak bliski opuszczenia terenu zajętego przez wojsko, zostałem zatrzymany przez jednego z żołnierzy. Zapytał mnie po ukraińsku, kim jestem i gdzie idę. Po ukraińsku rozumiem, więc bez trudności wytłumaczyłem, że idę do swojego stryja, gdyż w naszym domu jest za ciasno. Mimo tego, że mnie zrozumiał i uwierzył w to co mówię, kazał pozostać zanim nie zapyta któregoś z przełożonych, czy wolno mi tak chodzić. Strach mnie obleciał. Żołnierz ten kazał mi kopać mały okop. Nie miałem wyjścia. W tym czasie nadleciały ruskie samoloty i rozpoczęły ostrzał terenu z broni maszynowej. Niemcy pochowali się pod drzewami i w uprzednio wykopanych okopach. Byłem przekonany, że kiedy skończę kopać, to mnie ten Niemiec wypuści. Kiedy jednak skończyłem, rozkazał mi kopać następny. Wtedy zacząłem prosić z płaczem, żeby mnie już wypuścił. Niestety, nic to nie pomogło. Kiedy kopalem drugi okop poprosiłem o coś do picia. Niemiec(Ukraińiec ?) zajrzał do stojącego w pobliżu wiadra, a że nie było w nim wody, kazał mi iść po nią do sąsiedniego gospodarstwa (ok. 150 m). Zabudowania sąsiada były ostatnimi na obszarze stacjonowania wojsk niemieckich. Do zabudowań stryja pozostawało jeszcze ok. 250 m, ale 100 m trzeba było iść po otwartej przestrzeni, która była doskonale widoczna dla Niemców. Kiedy szedłem po tę wodę, różne myśli mnie nachodziły: uciekać czy też nie? Kiedy jednak próbowałem, Ukraińiec wskazując na karabin maszynowy powiedział, że będzie mnie obserwował i zacznie strzelać, jak tylko skieruję się gdzie indziej.

Przy studni sąsiada zastałem dwie ruskie dziewczyny, które w asyście niemieckiego żołnierza nabierały wodę. Pewnie dla którejś z kuchni wojskowych. W pobliżu, pod rozłożystą jabłonią, sąsiad ów miał swój schron. Kiedy zobaczył mnie, zainteresował się, skąd się wziąłem. Opowiedziałem mu co i jak. Zapytałem też, czy nie mógłbym zostać w jego schronie. Jak dowiedziały się o tym inne osoby ze schronu, kategorycznie się temu sprzeciwiły. Obawiali się, że przeze mnie mogą zostać zabici. Nie miałem więc wyjścia; nabrałem wody i skierowałem się z powrotem do tego Ukraińca. Kiedy mijalem stodołę, huknęły nagle trzy działa, które znajdowały się w odległości ok. 200 m. Zaraz potem rozległ się jazgot karabinów maszynowych, a wszystko to działo się nad moją głową. Rzuciłem się na ziemię. Po chwili zacząłem czołgać się w kierunku podwórka sąsiada. Kiedy trochę ucichło, ujrzałem sąsiada i jego syna. Staliśmy we trójkę przed domem, patrząc na to, co się dzieje. Niemcy strzelali w kierunku pobliskiego lasu, gdyż zauważyli tam prawdopodobnie ruskich żołnierzy. Kiedy strzelanina ucichła, poszedłem do drugiego schronu sąsiada.

Byli tam ludzie z Terespolu. Po wytłumaczeniu, skąd jestem i co robię, również tutaj kategorycznie odmówiono mi pozostania. Poczulem się wtedy bezradny i bardzo samotny. Wróciłem do studni po wodę, ale byli tam już inni żołnierze. W tym czasie ruskie samoloty nadlatywały bez przerwy i ostrzeliwały oddziały niemieckie. Klęczałem przy studni, aby nie być widocznym dla pilotów. Kiedy samoloty odleciały, wyszedł ze schronu sąsiad. Zapytał on Niemców, czy mogą iść do swojego domu. Niemiec nie miał nic przeciwko, więc chyłkiem, bojąc się, żeby mnie nie zobaczył Ukraińiec, przebiegłem najbardziej niebezpieczny odcinek drogi. W ten oto sposób dotarłem do zabudowań stryja. Gospodarstwo stryja położone było w strefie neutralnej: do wojsk niemieckich było około 300 – 350 m, a do dużego lasu, gdzie byli ruscy, około 1 km.

Strzelanina uspokoiła się trochę po północy, kiedy to po przeżyciach dnia zasnąłem głębokim snem. Wtedy wojska niemieckie opuściły naszą wieś, kierując się w stronę Janowa Podlaskiego. Cały czas posuwały się pod ostrzałem ruskich samolotów, zostawiając po drodze wiele trupów i sprzętu wojskowego. Kiedy obudziłem się, we wsi było już spokojnie. Wróciłem szybko do domu, aby dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Na szczęście wszyscy byli cali i zdrowi. Również nasze zabudowania pozostały nietknięte. Niemiecki żołnierz, który zamierzał poddać się, wyjechał razem ze wszystkimi Niemcami. Po jakimś czasie jednak wrócił i czekał, aby ojciec poddał go ruskim. Mimo tego, że ruscy przyjechali wcześniej rano, ojciec nie chciał go oddać pierwszemu lepszemu sowieckiemu żołnierzowi. Obawiał się, że taki mógłby Niemca od razu zabić. Około 9.00 ojciec natknął się na starszego rangą żołnierza i zameldował mu, że mamy jeńca. Początkowo myślał on, że to żart. Ojciec znał bardzo dobrze język rosyjski i wszystko dokładnie mu wytłumaczył. Wtedy wyprowadziliśmy Niemca ze schronu i oddaliśmy w ręce rosyjskiego oficera. Niemiec drżał cały i prawie płakał, kiedy ruski go przeszukiwał. W gospodarstwie naszego sąsiada ruscy postawili kuchnię polową, stąd widziałem później, jak Niemiec nosił wodę ze studni. Jak wydaje mi się, traktowany był raczej dobrze. Czy przeżył wojnę, trudno powiedzieć. Szkoda, że nie zapisaliśmy jego nazwiska i adresu.

W gospodarstwie naszym uchowały się krowy, ale brakowało koni. Te ostatnie podziały się gdzieś, więc ojciec po przejściu frontu chodził od samego rana po pobojowisku i szukał w miarę zdrowego konia. Niemcy mieli ze sobą sporo taboru konnego, toteż pozostało w okolicy wiele koni zabitych i rannych, można było również znaleźć konia w pełni sprawnego. Właśnie jednego z takich koników ojciec przyprowadził. Był młody, duży, a mnie wydawał się wprost piękny. Miejscowy weterynarz wydobyl z jego nogi spory kawałek żelaza. Po wygojeniu się rany zwierzę okazało się bardzo przydatne. Również mój dziadek, ten z Wólki Dobryńskiej, przyprowadził sobie kulawego konia.

Rany jego okazały się jednak na tyle poważne, że został uśmiercony przez ruskich wojskowych. Wszyscy mieszkańcy Malowej Góry, a także okolicznych wsi, chodzili po pobojuwisku pod Berezówką, szukając potrzebnych sobie rzeczy.

Kiedy wszyscy byli już w domu, a konie – chociaż ranne – w oborze, matka przyrządziła większy obiad. Wszyscy byliśmy zadowoleni, że nikomu nic się nie stało. Jeszcze tego samego dnia, po południu, przyszedł do nas w towarzystwie ruskiego żołnierza znajomy Żyd. Był bardzo szczęśliwy, że przeżył okupację i przetrwał front. Dziękował nam jak tylko umiał, nie ukrywając lez radości. Obiecał, że jak dożyje końca wojny, która miała jeszcze trwać dość długo, da znać o sobie. Niestety, nigdy później się nie odezwał. Być może zginął, a może zapomniał o nas. Tak oto skończyła się ta straszliwa wojna, którą przeżywałem jako bardzo młody jeszcze chłopak.

Roman Łysakowski

(Warszawa)

Kulturalna działalność młodzieży szkół bialskich w latach 1944 – 1948

„Nie gardłem się śpiewa, tylko przeponą”

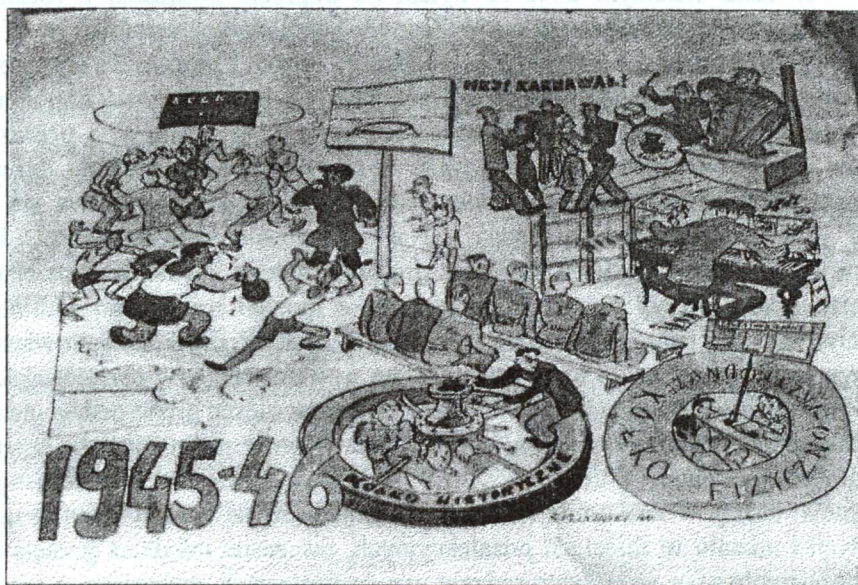
(prof. W. Światłowski)

W roku szkolnym 2002/03 byłem na imprezie związanej z rocznicą 11 Listopada, która odbywała się w Zespole Szkół Samochodowych w Warszawie (ul. Hoża 88). I nie wierzyłem własnym oczom i uszom. Ze sceny płynęły melodie od lat nie słyszane, w czasach PRL-u wręcz zakazane. Zapomniane, patriotyczne polskie pieśni wykonywane były przez uczniów, a przedstawiane scenki odzwierciedlały lata walki o niepodległość i nieugięte dążenie narodu polskiego ku wolności. Kiedy śpiewano „Jak górne orły rwą się do lotu”, „Myśmy przyszłością narodu”, „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, „Legiony to ...”, łzy cisnęły się do oczu. Inicjatorka tego spektaklu, polonistka z tejże szkoły, przypomniła mi profesorki z mojego rodzinnego Męskiego Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Tam właśnie odbywały się podobne do tej imprezy. Mimo woli powróciły w pamięci akademie i spotkania, organizowane w tej szkole przez ówczesne grono pedagogiczne i pełną zapału młodzież szkolną, czy to z okazji świąt państwowych, czy też lokalnych jubileuszy i uroczystości. W przeciwieństwie do współczesnych uczniów, którzy w znakomitej większości obojętni są na sprawy patriotyzmu, tradycji i udziału w zajęciach pozalekcyjnych, ówczesna młodzież garnała się do uczestnictwa we wszelkiego rodzaju przedsięwzięciach, zwłaszcza w imprezach sławiących chlubne dzieje Polski.

Wspomniana wyżej szkoła organizowała wiele zajęć pozalekcyjnych. Powoływane były „kółka” tematyczne, chóry, a także inne zespoły zainteresowań. Spotkania odbywały się (po południu) w salach szkolnych lub na terenie bratniej uczelni żeńskiej Liceum im. Emilii Plater. Istniały m.in. kółka sportowe, chemiczne, fizyczne, teatralne, szachowe, a ponadto bardzo dobrze prowadzony czterogłosowy chór, który był żelaznym punktem programu na niemal

wszystkich imprezach. Dyrygentem chóru był prof. Wincenty Światłowski, który ambitnie dążył do tego, by z każdego z nas zrobić solistę. W wychowanie muzyczne młodzieży wkładał całą swoją duszę. Pamiętam, że na lekcjach śpiewu kładł każdemu z nas rękę na brzuchu i mówił: *nie gardłem się śpiewa, tylko przeponą*. Chór stał na bardzo wysokim poziomie, tak że śmiało można powiedzieć, że koncertował na niedzielnych mszach świętych w kościele pw. św. Antoniego. Profesor wykreował kilka nieprzeciętnych głosów. I tak, pierwszymi tenorami byli Tadeusz Walczak (późniejszy solista operetki śląskiej) i Wiesław Bednarz. Nieprzeciętnym basem wyróżniał się Anatol Smyk, a w barytonach dominował Włodzimierz Furman. Wśród drugich tenorów wyróżniał się kol. Sucharzewski.

Próby chóru, a także spotkania w kołach zainteresowań, integrowały młodzież. Powstawały wtedy również warunki do przekazywania młodzieży konkretnych wartości i umiejętności, które zachęcały do występów publicznych, udziału w konkursach i olimpiadach oraz różnego rodzaju spotkaniach.



Gazetka szkolna z LO J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.
Rok szkolny 1945/46. Akwarela R. Plucińskiego.

Był to sposób na rozwijanie młodych talentów, na prezentowanie ich zdolności i umiejętności. Dzięki np. profesorowi matematyki p. Stępieniowi, poziom gry w szachy był w szkole tak wysoki, że było kilku mistrzów, którzy liczyli się w mieście.

Ogromne możliwości dla wszechstronnego wychowywania młodzieży stwarzał również Związek Harcerstwa Polskiego, który w owym czasie zrzeszał prawie 50% uczniów naszej szkoły. Wychowywanie młodzieży w ZHP było autentycznie patriotyczne, oparte w pełnym tego słowa znaczeniu na Prawie i Przrzeczeniu Harcerskim. Wychowywana była wówczas młodzież dla której Bóg, Honor, Ojczyzna i Nauka były najwyższymi wartościami w życiu. Mówiąc bez patosu, gotowi oni byli bronić tych wartości za każdą cenę. Rygory panujące w ZHP były bezlitosne; usuwano z tej organizacji tych wszystkich, którzy nie przestrzegali zasad obowiązujących w organizacji, lekceważyli Regulamin Szkoły lub zaniedbywali się w nauce. Na szczęście, były to przypadki sporadyczne. Z drugiej strony, nagradzani byli ci druhowie, którzy wyróżniali się swoją postawą. Niezależnie od odgórných wytycznych, oraz wzorowego przykładu takich harcerzy jak hufcowy hm. Stanisław Duński oraz instruktor hufca Harcerz Orli Kazimierz Waszczuk, w drużynach (dwóch) szkolnych znalazło dla siebie miejsce wielu starszych kolegów, którzy cieszyli się dobrą opinią w gronie pedagogicznym. Wielu z tych uczniów można było naśladować, jak chociażby Bronisława Staweckiego (był krótko, gdyż musiał ukrywać się z powodu prześladowań UB), Włodzimierza Kowalskiego (z V Żeglarskiej Drużyny Harcerzy), Zbigniewa Skolimowskiego czy Stefana Łysakowskiego (z I DH). Na druhach tych opierała się codzienna praca w drużynach i zastępach. Wiele imprez, jakie organizowane były przez ZHP w Liceum J.I. Kraszewskiego, wspominanych jest do dzisiaj przez absolwentów tej szkoły.

Wieczornice i ogniska nad Krzną, czy w lasach Kołychawy, cieszyły się również dużym uznaniem wśród mieszkańców Białej Podlaskiej. Deklamowano wówczas wiersze, odgrywano scenki humorystyczne (również z życia harcerzy), wystawiano sztuki mimiczne oraz tzw. chińskie cienie, śpiewał chór na cztery głosy, występowali soliści, na skrzypcach, gitarach i akordeonach grali muzycy.

Zwieńczeniem artystycznych osiągnięć szkolnego ZHP był koncert muzyki poważnej dla publiczności miejskiej, jaki został zorganizowany w 1947 r. w sali kina „Skala” (przy ul. Artyleryjskiej). W programie były m.in. utwory chóralne (na cztery głosy) takich kompozytorów, jak Chopin, Moniuszko, Żukowski. Na fortepianie, na cztery ręce, wykonana została sonata Mozarta. Były też arie solowe, utwory Montiego, Brahmsa (grane na skrzypcach, z akompaniamentem fortepianu), utwory fortepianowe Beethovena, Chopina, Mozarta oraz innych kompozytorów. Głównymi wykonawcami byli: fortepian – Jerzy Kaliński i Stefan Łysakowski, soliści – Tadeusz Walczak i Anatol Smyk, skrzypce – Romuald Kujawa, akompaniament na fortepianie – Stanisław Augustynik. Impreza ta, jedyna w swoim rodzaju w dziejach Białej Podlaskiej, udowodniła, jak wartościowa może być młodzież, która jest odpowiednio



Stefan Łysakowski – wykonawca utworów fortepianowych.
Fot. 1947 r.

kształtowana i wychowywana przez grono nauczycielskie oraz autentycznych działaczy Związku Harcerstwa Polskiego.

Dużym powodzeniem cieszyło się również kółko teatralne. Już w 1944r., z inicjatywy nauczycielki języka angielskiego Karoliny Beylin (pseudonim okupacyjny Maria Maliszewska), zespół młodzieży przygotował i wystawił spektakl jej autorstwa pt. „Sobota 16 grudnia”. Było to naprawdę wielkie wydarzenie! Pierwsza sztuka teatralna, która została zagrana przez uczniów naszej szkoły. Tym bardziej wciągało to nas, że akcja jej odbywała się na terenie szkoły. Przedstawiony został zwykły dzień z życia szkoły. Żart jednego z uczniów, polegający na wlaniu spirytusu do szklanki na wodę, którą zwykły podczas lekcji pić profesor historii (grał go

Stefan Łada-Grodzicki), stanowił główny temat tej sztuki. W wyniku awantury, jaka powstała na tym tle, dyrektor usunął ze szkoły – za pijaństwo - cenionego i lubianego profesora. Sprawca niefortunnego czynu (Łoziński) nie przyznał się do winy, natomiast dobry uczeń Majewski (grał go Jerzy Składziński), chcąc uratować profesora wziął odpowiedzialność na siebie. Uczeń ten udzielał również korepetycji Jacusiowi, niezdolnemu i słabemu uczniowi, którego grał wtedy Roman Kłosowski (na spotkaniu koleżeńskim 6 czerwca 2003 r. przyznał, że była to jego pierwsza w życiu rola teatralna, a zagrał już ich dotychczas kilkaset). Pod presją kolegów Łoziński w końcu przyznał się do czynu, a profesor przywrócony został do pracy. Poza wymienionymi wyżej uczniami w sztuce tej grali m.in.: Ryszard Pluciński, Zbigniew Strych, Wiesław Bednarz, Andrzej Medwecki, Roman Łysakowski, Edward Berzyński, Wiesław Radomiński. Spektakl ten cieszył się ogromnym powodzeniem. Najpierw wystawiany był w sali rekreacyjnej Gimnazjum im. E. Plater (dla młodzieży szkolnej), a następnie dla mieszkańców miasta w sali kina „Skala”.

Nie mniejszym wydarzeniem kulturalnym w Białej Podlaskiej było wystawienie przez młodzież szkół im. J.I. Kraszewskiego i E. Plater „Gałązki rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego, w reżyserii dyrektora gimnazjum żeńskiego Anieli Walewskiej. Jak wiadomo, akcja tej sztuki rozgrywa się w okresie organizowania się legionów, na które to czasy ówczesne władze PRL niezbyt mile patrzyły. Dopiero przeróbka tekstu, zmierzająca do odpowiedniego dostosowania scenariusza do ówczesnych realiów, dokonana wprawną ręką

dyrektor A. Walewskiej, pozwoliła na uzyskanie aprobaty ówczesnych organów „bezpieczeństwa”. Po próbie generalnej uzyskano pozwolenie na wystawienie tej sztuki. Już na samym początku, podczas obsadzania ról, miał miejsce przykry wypadek. Rolę księdza miał grać uczeń III klasy Jerzy Składziński. Przygotowywał się do niej rzetelnie, po czym wyjechał na święta Wielkanocne do swoich rodziców we wsi Dolha. W miejscowości tej pracował również jego ojciec, nadleśniczy w lasach hr. Potockiego. Pech chciał, że podczas tych świąt Jurek został aresztowany wraz z ojcem przez UB i wywieziony „na Zamek” w Lublinie. Obaj byli członkami Armii Krajowej, a w tutejszym nadleśnictwie podczas okupacji niemieckiej znajdował się punkt kontaktowy podziemia. Funkcjonowała również zakonspirowana radiostacja. W tej sytuacji rolę tę podjął się dublować niezwykle utalentowany uczeń Liceum J.I. Kraszewskiego Stefan Łada-Grodzicki. Co prawda roli swej nie zdążył się nauczyć, ale grając księdza mógł trzymać w ręku brewiarz, z którego czytał nieutralowane jeszcze fragmenty tekstu. Zagrał zresztą tak dobrze, że nikt nie zorientował się, że nie opanował jeszcze swojej roli. Główną postacią kobiecą, markietanką Sławą, była Mirosława Goleniewska, a role męskie (górali) zagrali: Włodzimierz Kowalski, Zbigniew Pytasz i Nowakowski (Juhas). Sierżantem z RKU był Roman Klosowski. Spektakl ten wystawiany był również dla mieszkańców miasta i cieszył się dużym powodzeniem. Dyrektor A. Walewska otrzymała szereg podziękowań od mieszkańców Białej Podlaskiej, z wyjątkiem władz miejscowych, które wołały już nie wychylać się z gratulacjami.



Stanisław Augustynik – aranżator muzyczny, akordeonista, kompozytor



Ryszard Pluciński – twórca teatryku kukielkowego, karykaturzysta

Pod koniec 1946 r., również w reżyserii dyr. A. Walewskiej, wystawione zostało „Betlejem” Rydla. Rolę szatana kreował Roman Klosowski, świętego Józefa - Roman Łysakowski, królem był Nowakowski, a królową Renata Grze-

siakówna. Występy ubogacone zostały wspaniałymi tańcami ludowymi (krawiakiem i tańcem góralskim), które wykonywali m.in.: Anatol Smyk, Jan Kupa, Stanisław Furman, Wacław Kononow. Pastuchami byli m.in.: Walde-
mar Poleszczuk i Andrzej Szybiński.

Następna sztuka wystawiona została w 1947 r., a była to „Balladyna” Juliusza Słowackiego. Wyreżyserowała ją nauczycielka języka angielskiego Eleonora Derejczyk (żona dyrektora Liceum J.I. Kraszewskiego). Wspaniałe dekoracje do tej sztuki wykonał Ryszard Pluciński, a efekty akustyczne (świstanie i uderzanie w arkusze blachy – burza z błyskawicami) odtwarzali Wiesław Bednarz i Roman Łysakowski. Rolę Balladyny grała Krystyna Romaniukówna, Aliny – Renata Grzesiakówna, Kirkora kreował Włodzimierz Kowalski, a Grabca – Roman Kłosowski. Jak mi powiedział po latach, rola ta pomogła mu w karierze aktora. Otóż, kiedy podczas egzaminu wstępnego do Szkoły Teatralnej profesor Zelwerowicz zadał mu pytanie, jakie role widzi dla siebie w przyszłości, odpowiedział, że grał już w teatrze Grabca. Po tym oświadczeniu zaakceptowano jego kandydaturę, dzięki czemu mógł rozwinąć swój nieprzeciętny talent sceniczny i stać się jednym z najpopularniejszych aktorów scen polskich.

„Balladyna” zdaniem znawców przygotowana została w sposób niemal profesjonalny, stąd grana była dosyć długo. Cieszyła się dużym powodzeniem zarówno wśród młodzieży szkolnej, jak i mieszkańców Białej Podlaskiej. Po latach wojny wszyscy zlaknieni byli przeżyć kulturalnych i estetycznych, stąd tłumnie ciągnęli do „teatru” i sala była zawsze wypełniona publicznością. Niestety, przedstawień tych było za mało, gdyż młodzież miała również obowiązki związane z nauką, a jedynym wówczas dniem wolnym była niedziela. Obowiązywał również regulamin szkolny, który nie pozwalał uczniom na przebywanie na ulicach miasta po zmroku (z wyjątkiem szczególnych przypadków).

Zupełnie nietypową, nowatorską wręcz inicjatywą, było powołanie przez uczniów I klasy Liceum Kraszewskiego pierwszego, może jedyne-
go w dziejach szkoły, teatrzyku kukielkowego (1947). Organizatorami tego przedsięwzięcia byli: Ryszard i Wojciech Plucińscy oraz Zbigniew Strych. Kukielki wykonane zostały własnoręcznie przez w/w pomysłodawców. Przygotowane zostały z drewnianych beleczek (legarków z fabryki Raabego), posiadających wewnątrz kanały, którymi poprowadzono aluminiowe przewody (pozyskane z ponemieckich uszkodzonych samolotów). Konstrukcyjnie przypominały one saksofony. Można chyba stwierdzić, że był to cud ówczesnej techniki. Bez jakichkolwiek wzorców, młodzież wykonała te konstrukcje we własnym zakresie. Największe zaangażowanie wykazał Ryszard Pluciński, późniejszy asystent reżysera „Czołówki” („Czterej pancerni i pies”, „Czterdziestolatek”, „Ewa chce spać”).

Pierwszą ze sztuk wystawionych przez ten teatrzyk była bajka „Jaś i Małgosia”, a następną „Cesarski słowik”, już na poszerzonej i lepiej oświetlonej scenie. Stroje lalek wykonane zostały przez Irenę Strych, siostrę jednego ze współtwórców teatrzyku. Pomagała przy tym Hania Szybińska oraz inne uczennice Liceum im. E. Plater. Uszyte zostały bardzo efektownie, z falbankami i koronkami, z naturalnych materiałów tekstylnych. Szczególnie barwne i udane były stroje cesarza i jego świty: pełne złota, drogich kamieni i medali. Sztuka wystawiona była kilkakrotnie dla młodzieży szkolnej, a później dla mieszkańców Białej Podlaskiej. Ukoronowaniem tej nietypowej imprezy był wyjazd całego zespołu do Warszawy. „Cesarski Słowik” wystawiony został w sali YMCA (przy ul. M. Konopnickiej). Jako narrator zaangażowany został znany spiker Polskiego Radia p. Ładosz, który opowiadał dzieciom bajki na dobranoc. Był to prawdziwy sukces. Do zorganizowania tego spektaklu w Warszawie przyczyniła się Karolina Beylin, już wtedy dziennikarka *Expressu Wieczornego*, a poprzednio lektorka języka angielskiego w naszej szkole.

Teatr kukielkowy w Białej

Udane przedsięwzięcie 3 uczniów

W świetlicy Gimnazjum i Liceum Krzeszowskiego w Białej Podlaskiej „Teatr Kukielkowy” — Bracia Pluciuszki i Z. Strycha — gra od 2 tygodni baśń „Jaś i Małgosia” w opracowaniu scenistycznym Ryszarda Pluciuskiego.

Teatrzyk jest dziełem 3 uczniów „Szkoły Białskiej” i w dziedzinie inscenizacji kukielkowych stanowi pewnego rodzaju nowość, polegającą na tym, że lalki są poruszane przy pomocy specjalnego mechanizmu, wywołującego całokształt ruchów danej postaci.

Kilka dotychczasowych przedstawień „Jasia i Małgosi” obdarzy twórców Teatru Kukielkowego bardzo pochlebną opinią o ich przedsięwzięciu. Miniaturowa scenka daje cały kompleks miłych wrażeń estetycznych, wśród których bogactwo efektów malarskich i świetlnych łączy się z melodramatycznym parturum muzycznym i grą ruchowo-głosową niezwykle wytypowanych kukielek.

Zorganizowanie tego teatrzyku należy powitać z pełnym uznaniem. Teatr Kukielkowy może wypaść tak poważna na terenie Białej lalka, jak jest brakiem teatru dla dzieci.

Dość uroku inscenizacji kukielkowej „Jasia i Małgosi” dodają piękne dekoracje Ryszarda Pluciuskiego oraz oświetlające warok najmłodszej generacji widzów stroje lalek, wykonane przez Irenę Strychównę. Muzyczna strona widowiska opracował S. Augustynik; pod jego kierownictwem występuje w sztuce dobrze zgrany chórtawellersów: A. Szybiński, S. Brodański, R. Flisowski i Z. Flisowski. Dobrze wywiązują się z trudnego i odpowiedzialnego zadania operatorzy w osobach A. Chojaka, J. Hengera, W. Pluciuskiego i Z. Strycha, od czynności których jest uzależniony poziom całej inscenizacji.

Kierownicy Teatru Kukielkowego pracują w dalszym ciągu nad jego doskonaleniem. Jak szyszelifny, miniaturowa scenka ma być powiększona dwukrotnie. Celem zapewnienia należytej widoczności zostaje w 200 procentach nasłone oświetlenie wewnętrzne. Wreszcie, wzorem teatru znakomitego Obrazowa, dekoracje teatrzyku otrzymują cenniejsze towarzysze, na którym to nie znacznie lepiej uwidocznią się i wyodrębnią figury kukielek.

W teatryku głównymi animatorami byli: Ryszard Pluciński (reżyser i pomysłodawca całości), Zbigniew Strych, Jerzy Henger, Wojciech Pluciński oraz Ryszard Chojak. Głosów kukielkom, poza wyżej wymienionymi, udzielała również Hania Szybińska i Andrzej Szybiński. Podkład muzyczny doskonale odtwarzali Roman Kujawa (skrzypce) i Stanisław Augustynik (akordeon lub fortepian). S. Augustynik był jednocześnie aranżerem strony muzycznej tych widowisk, a ponadto wspólnie przygotował czterogłosowy chór rewelersów (śpiewali w nim: Stanisław Brodacki, Andrzej Szybiński oraz bracia Flisowscy: Roman i Zdobysław, który w latach 90-tych był m.in. Ministrem Edukacji Narodowej). Efekty akustyczne i świetlne przygotowane zostały przez Wiesława Bednarza i Romana Łysakowskiego. Bardzo ładnie prezentowały się dekoracje, przygotowane przez wspólnego karykaturzystę Ryszarda Plucińskiego. Przejazd na trasie Biała Podlaska – Warszawa odbywał się w odkrytym samochodzie ciężarowym, wypożyczonym bodaj z wojska. Nie pamiętam, co to była za publiczność, ale sala wypełniona była po brzegi, a spektakle nagradzano niemiłkającymi brawami. Następnego dnia ukazały się w gazetach warszawskich bardzo pochlebne recenzje. W ten oto sposób pokazaliśmy mieszkańcom Warszawy, że uczelnie białskie są w stanie przygotować takie występy artystyczne, które są godne również stolicy Polski.

Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

Antoni Pacyfik Dydycz: franciszkański biskup z pogranicza

„My, w Polsce wszyscy, jesteśmy z pogranicza”
(Teodor Parnicki)

Przeglądając katalog zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej natrafiłam na sporą ilość publikacji autorstwa ojca Antoniego Pacyfika Dydycza, obecnego biskupa drohiczyńskiego. Prawie wszystkie poświęcone są bardziej lub mniej znanym braciom zakonnym (kapucynom mniejszym). Wiele pozycji dotyczy również historii Polski oraz dziejów zakonu braci mniejszych. Znalazłam również jeden z artykułów ojca biskupa w jednym ze starszych numerów *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* (1996 Nr 1). Nosił on tytuł: „Z dziejów kapucyńskiego klasztoru w Lubieszowie” (obecnie Ukraina). I coś się okazało; ojciec biskup od lat utrzymuje kontakty z *Podlaskim Kwartalnikiem Kulturalnym* oraz Działem Wiedzy o Regionie białskiej biblioteki.

Otwartość ojca biskupa oraz życzliwość w stosunku do regionalistów Podlasia, tych z południowej jego części, jak i północnej, zrodziły potrzebę przybliżenia czytelnikom naszego pisma sylwetki obecnego biskupa drohiczyńskiego, tak bardzo związanego z Podlasiem. Redaktor naczelny *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* – Grzegorz Michałowski – potwierdził, że o. biskup regularnie przysyła Miejskiej Bibliotece Publicznej wydawnictwa popularyzujące historię Podlasia oraz tutejsze obyczaje. Wśród darów są również bardzo wartościowe albumy. Między białskim redaktorem a biskupem drohiczyńskim, których zainteresowania są sobie bliskie, nawiązała się stała korespondencja.

Z *Podlaskim Kwartalnikiem Kulturalnym* wiąże ojca biskupa również osoba ojca profesora Jerzego Cygana, stałego współpracownika pisma, a również członka kolegium redakcyjnego. Ten ceniony pedagog, wykładowca

etyki w bialskiej Akademii Wychowania Fizycznego, a przede wszystkim duchowny (zakon franciszkanów – braci mniejszych – w Białej Podlaskiej), darzy przyjaźnią ojca biskupa od wielu lat. Obecny biskup drohiczyński traktuje zresztą ojca profesora Jerzego Cygana jako swojego nauczyciela i mistrza. Antoni Dydycz zetknął się z ojcem Jerzym Cyganem bardzo wcześnie, kiedy był jeszcze młodym człowiekiem.

Dzięki pośrednictwu ojca profesora Jerzego Cygana, głębokiej przyjaźni jaka łączy obu duchownych od lat, a także uporowi redaktora Grzegorza Michałowskiego, miałam przyjemność i zaszczyt poznać osobiście ojca biskupa Antoniego Pacyfika Dydycz. W piękny czerwcowy poranek, w takim właśnie doborowym towarzystwie udałam się do Drohiczyna nad Bugiem. Droga z Białej Podlaskiej do Drohiczyna wiedzie przez malowniczo położone wioski i małe miasteczka Podlasia. Redaktor Grzegorz Michałowski, który doskonale zna ten region i jego historię, dość spontanicznie przyjął rolę przewodnika. *Tędy właśnie przebiegała linia umocnień Mołotowa* – mówi, a jednocześnie wskazuje na wzniesienia rozciągające się wzdłuż Bugu. Już z daleka widać wieże świątyni Drohiczyna. Ich liczba sugeruje, że zbliżamy się do dużego ośrodka miejskiego. W rzeczywistości Drohiczyn jest jednak małym miasteczkiem, pięknie położonym na skarpie nadbużańskiej. Miasteczko to liczy obecnie ok. dwóch tysięcy mieszkańców. Przypuszczam, że każdego przypadkowego podróżnika dziwi to, jak dużo świątyni i budowli kościelnych znajduje się w tej miejscowości.

Przypadkowi goście tego malowniczego grodu zapewne nie wiedzą, że Drohiczyn należy do najstarszych miast polskich. Pierwszą wzmiankę o Drohiczynie można znaleźć już w kronikach XII-wiecznych. Związany na dobre i złe z powikłanymi dziejami Polski gród, przez jakiś czas znajdował się również w rękach książąt ruskich. Był świadkiem wydarzeń wzniosłych i haniebnych, funkcjonował w okresie rozkwitu i upadku, by obecnie, po tylu przejściach, stać się z woli papieża Jana Pawła II stolicą diecezji drohiczyńskiej (1991). Pierwszym biskupem nowo powołanej diecezji został Władysław Jędruszek. Obecnie godność tę pełni (od 1994 r.) Antoni Pacyfik Dydycz. Na Podlasiu jest to postać znana, ceniona i bardzo lubiana. Z całą pewnością biskupa Antoniego Pacyfika Dydycz z sympatią i dużą dozą szacunku wspominają bialczanie, tzn. mieszkańcy Białej Podlaskiej.

Pasjonujące lekcje religii

Zaintrygowana postacią ojca biskupa, erudyty, historyka i badacza dziejów Polski, postanowiłam zasięgnąć języka u rodowitych bialczan. Jak Go wspominają? Okazuje się, że Antoni Dydycz był bardzo mocno związany

z Białą Podlaską. Wielu białczan, zwłaszcza z mojego pokolenia, wspomina ojca kapucyna z nutą rozrzewnienia i nostalgią, jako starego dobrego przyjaciela, przewodnika duchowego i niekwestionowany autorytet moralny.



Delegacja „PKK” u bpa drohiczyńskiego. Od lewej: prof. Jerzy M. Cygan, Bernard Lefèvre, Marta Teodorko-Lefèvre, Grzegorz Michalowski, bp Antoni Pacyfik Dydycz. Fot. czerwiec 2003 r.

Nic w tym dziwnego, przez dziewięć lat ojciec Pacyfik pracował przeciw z młodzieżą białką, starając się wychowywać ją w duchu chrześcijańskim. Prowadził m.in. lekcje religii dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Odbywały się one w podziemiach kościoła pw. św. Antoniego, który właściwie jest kościołem pw. Matki Bożej Anielskiej.

W roku 1963 władze komunistyczne usunęły religię ze szkół, co stwarzało nam poważne problemy. Duchowni nie dysponowali lokalami zastępczymi, skazani więc byliśmy, w pewnym sensie, na zupełną eliminację nauki religii z programów szkolnych. Wobec zaistniałej sytuacji (brak lokali) postawa kardynała Stefana Wyszyńskiego była stanowcza: należy kontynuować naukę religii, mimo niesprzyjających warunków politycznych i materialnych, jakie władza komunistyczna systematycznie pogłębia.

W tym czasie w Białej Podlaskiej było ok. 4000 młodych ludzi, których należało katechizować. Nie wszyscy uczniowie wiedzieli, że zajęcia religii nadal są prowadzone. Nie pozostawało nam nic innego, tylko wyjść „ze słowem Bożym” do ludu, tak jak to czynił w swoim czasie św. Franciszek z Asyżu. Nie pozostawać biernym, nie czekać na to, że uczniowie przyjdą samo-

rzutnie do kościoła. A więc wychodziliśmy naprzeciw, na spotkanie młodych ludzi. Chodziłem więc po stancjach, by informować młodzież o możliwości kontynuowania nauki religii. Nawiązałem m.in. kontakty z p. Iwanickim, byłem na stancji u p. Mrozowej. Opracowałem metodę nauczania religii o charakterze problemowym. Podawałem uczniom materiał do zapamiętania punktowo, przy czym starałem się, aby nie przekroczyć pięciu punktów. Trzeba było nauczać tak, aby religia nie była ani obowiązkiem, ani ciężarem.

Z przyjemnością wspominam swoje czternaście lat pracy pedagogicznej z młodzieżą (w tym pięć lat w Lublinie). Ówczesne władze robiły nam oczywiście różne trudności, przeważnie lokalowe. W tym czasie w budynkach klasztoru kapucynów mieściło się Liceum Żeńskie im. Emilii Plater. Mniejszą część tego budynku nadal zajmowali bracia zakonnici. W pewnym momencie władze postanowiły powiększyć pomieszczenia liceum, co miało odbyć się kosztem klasztoru. Przypadkowo spotkałem prof. Edwarda Czuchaję, nauczyciela języka rosyjskiego w liceum E. Plater, który pełnił jednocześnie funkcję sekretarza propagandy powiatowego komitetu PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

– Jak to, planujecie tak po prostu wyrzucić braci z ich własnego klasztoru ... przecież jest to całkowicie nielegalne ... bracia są przecież u siebie – rzuciłem mimochodem w stronę spotkanego przypadkowo profesora.

Myszę, że słowo „nielegalne” wywarło na Czuchaju duże wrażenie. Po pewnym czasie sprawa wyrzucenia kapucynów z budynku całkowicie ucichła. Skądinąd dowiedziałem się później, że ten zagorzały ateista, pochodzący nawiasem mówiąc z rodziny katolickiej, wstawił się przed komisją komitetu powiatowego w naszej sprawie.

W ten oto sposób kapucyni przetrwali w Białej Podlaskiej trudne czasy komunizmu. Ojciec biskup szukał zawsze pozytywnych rozwiązań; w wielu skomplikowanych sprawach okazywał się wytrawnym dyplomatą, pełnym werry, nie stroniącym również od stosowania anegdot i żartów. Profesor Czuchaj, który także uwielbiał kawały, powiedział: w historii chrześcijaństwa były dwa krótkie pontyfikaty – Jana XXIII i kuratora Wińskiego – wspomina z uśmiechem ojciec biskup.

Mimo wszystko władze komunistyczne stwarzały duchownym różnorakie trudności. W 1971 r. Wydział Paszportów w Białej Podlaskiej odmówił wydania paszportu Antoniemu Dydyczowi na wyjazd do Rzymu, gdzie miały odbywać się uroczystości beatyfikacyjne ojca Maksymiliana Kolbe. Kiedy Kuberski, były minister oświaty, został mianowany ministrem do spraw wyznań, po kraju zaczął krążyć dowcip (jakoby on sam miał to powiedzieć): *mianowali mnie dlatego, ponieważ myśleli, że jeśli rozwalilem oświatę, to i kościół też rozwałę*.

Lata siedemdziesiąte były okresem, kiedy PZPR mocno pracowała nad rozbudową młodzieżowych organizacji socjalistycznych, by wywierać większy wpływ na wchodzące w życie młode pokolenia Polaków. W Białej Podlaskiej często ostrzegano na zebraniach partyjnych: uważajcie, abyście nie wpadli w sidła ojca Pacyfika – powiedział z uśmiechem ojciec biskup. Biskup Antoni Pacyfik Dydycz do chwili obecnej zachował emocjonalne więzi ze swoimi wychowankami, a i oni z wielkim sentymentem Go wspominają.

Po lekcjach religii, które prowadził ojciec Antoni, wychodziliśmy z wypiekami na twarzy. Ojciec potrafił prowadzić zajęcia bardzo ciekawie. Zawsze oprócz zajęć religijnych mieliśmy również trochę czasu na skomentowanie aktualnych wydarzeń. Za każdym razem była to uczta intelektualna, prawdziwa przygoda, autentyczne wydarzenie. Proszę pamiętać, że były to lata siedemdziesiąte, kiedy religia była nadobowiażkowa, zaledwie tolerowana przez władze.

Lekcje religii odbywały się w podziemiach kościoła pw. św. Antoniego. Nie wszyscy uczniowie wiedzieli, że po wycofaniu religii ze szkół duchowni nadal prowadzą zajęcia. Ponieważ wszyscy byli oczarowani osobowością i sposobem prowadzenia zajęć przez ojca Antoniego Dydycza, praktycznie cała nasza klasa pilnie uczęszczała na Jego pasjonujące wykłady – wspomina po latach Grażyna Lewczuk, obecnie pracownik Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej.

Wzorowy uczeń św. Franciszka z Asyżu

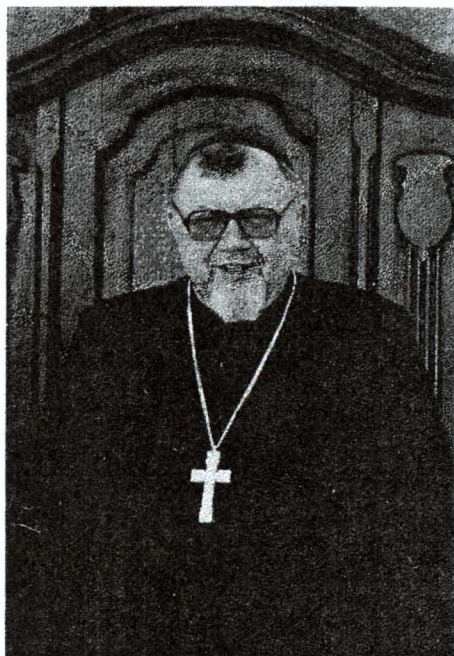
Mimo wysokiego stanowiska w hierarchii kościelnej, biskup pozostał człowiekiem przystępnym, prostym w obęjsiu, otwartym na dialog, komunikatywnym, ceniącym bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Po prostu jest bardzo ludzki.

Jest to postać niezwykle ciekawa, w bezpośrednim kontakcie bardzo serdeczna, pełna prostoty, co jest charakterystyczną cechą ludzi wielkiego formatu. Mogę tutaj stwierdzić, z całą odpowiedzialnością, że ojciec biskup autentycznie wciela w życie zasady świętego Franciszka z Asyżu. Wychodzi zawsze naprzeciw drugiemu człowiekowi. Mimo olbrzymiej wiedzy i doświadczenia życiowego, mimo piastowania odpowiedzialnej funkcji w hierarchii kościelnej, pozostaje człowiekiem skromnym.

Antoni Dydycz urodził się we wsi Serpelice (nad Bugiem) 24 sierpnia 1938 r. W okresie przypadającym na jego dzieciństwo pojawiła się i zaczęła funkcjonować w Serpelicach franciszkańska wspólnota braci mniejszych. Po wypędzeniu z kresów wschodnich (z Lubieszowa) zakonnicy znaleźli schronienie w Serpelicach nad Bugiem. Dzieje tej wspólnoty zakonnej tak utrwaliły się

w pamięci chłopca, że po latach, już jako dorosły człowiek, postanowił napisać artykuł o dziejach kapucyńskiego klasztoru w Lubieszowie (publikacja w PKK).

W ten oto sposób mały chłopiec, Antoni Dydycz, zetknął się po raz pierwszy z kapucynami. Było to w roku 1945. Serpelickcy kapucyni, zwłaszcza Bartłomiej Jan Snochowski i ojciec Anioł Dąbrowski, pobudowali nowy kościół oraz obiekty klasztorne. Rozwinęli oni również w najbliższej okolicy



O. Antoni Pacyfik Dydycz – biskup drohiczyński. Fot. czerwiec 2003 r.

działalność kulturalną. Prostota życia mnichów, nieskazitelność ich poczynąń oraz stosowane metody wychowawcze, wywierały znaczący wpływ na psychikę młodego chłopca. Tak więc działalność kapucynów serpelickich istotnie przyczyniła się do ukształtowania i wytyczenia drogi życiowej przyszłego biskupa.

Było to zaproszenie od Boga do wstąpienia na drogę duchowną. Po prostu człowiek otrzymał znak Boży. Następnym etapem, utwierdzającym mnie w słuszności wyboru, było spotkanie z innym człowiekiem. Był nim tutejszy proboszcz, ojciec Zdzisław. To on, podsuwając liczne lektury pisane w duchu chrześcijańskim, nauczył mnie sztuki czytania. Miałem wtedy dziesięć lat. Czytałem m.in.: „Dwie korony” Gustawa Morcinka, rzecz o św. Maksymilianie Kolbe, „Bez oręża” Zofii Kossak oraz tak bardzo wychowawcze dla młodych chłopców „Serce” Edmund Amicisa.

Obecnie, po wielu latach, ojciec biskup wspomina z wielką sympatią i nostalgią brata Zdzisława. Rozbudzone w latach młodości zamilowanie do czytelnictwa pozostało ojcu biskupowi do dnia dzisiejszego. Zaskoczył mnie znajomością opracowań wielu autorów, erudycją, swobodnym cytowaniem co cenniejszych fragmentów. Jest więc uważnym i wrażliwym czytelnikiem. Doskonale zna historię, literaturę piękną, poezję (z twórczości C.K. Norwida: „Naród wspaniały, społeczeństwo żadne”). Podczas rozmowy powołuje się m.in. na teksty z twórczości Teodora Parnickiego, Michała Bułhakowa („Mistrz i Małgorzata”), Władysława Reymonta i Marii Konopnickiej („Pan Balcer w Brazylii”).

Ta właśnie książka Marii Konopnickiej („Pan Balcer w Brazylii”), opisująca trudne życie chłopstwa na Podlasiu, być może niezbyt często czytana, rozbudziła wśród inteligencji polskiej zainteresowanie sytuacją ludności Podlasia – informuje ojciec biskup.

Ojciec biskup na bieżąco śledzi życie społeczne i polityczne, nie tylko w kraju ale również za granicą; ma perspektywiczne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość, tak polską, jak i europejską. Biegłe posługuje się kilkoma językami, zwłaszcza rosyjskim, włoskim, łacińskim i niemieckim. Trzeba przyznać, że 12. lat które spędził w Rzymie, na odpowiedzialnym stanowisku w hierarchii zakonnej, nie zmarnował.

Powróć jednak do lat młodości ojca biskupa Antoniego Dydycza. Przyjeżdżał wówczas na odpoczynek do Serpelic młody diakon Jerzy Cygan. Kazania przez niego głoszone wywarły duże wrażenie na wchodzącym w dorosłe życie chłopcu. Jak wspomina, były to głębokie i płomienne homilie. Powołanie duchowne u Antoniego Dydycza zrodziło się wcześniej. W wieku czternastu lat wyjechał z rodzinnych Serpelic do Lublina, gdzie pobierał nauki w Liceum Ogólnokształcącym. W wieku szesnastu lat wstąpił do franciszkańskiego zakonu braci mniejszych, którego klasztor znajdował się w Nowym Mieście n/Pilicą. Maturę zdał w Krakowie, a seminarium duchowne ukończył w Łomży. W 1963 r. o. Antoni Dydycz rozpoczął pracę z młodzieżą. Równocześnie rozpoczął studia filozoficzne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (na Wydziale Nauk Społecznych i Socjologii). Zetknął się tam z całą plejadą doskonałych przedwojennych profesorów, m.in. z Janem Turowskim (twórca socjologii społecznej), Janem Szczepańskim, Witem Klonowickim i Czesławem Strzeżewskim. Ojciec biskup Antoni Pacyfik Dydycz jest magistrem socjologii KUL i doktorem historii Uniwersytetu Toruńskiego. Praca doktorska została zatytułowana: „Dzieje kapucynów na Litwie”.

Portrety moich profesorów z okresu studiów na KUL-u zobaczyłem w tym roku (2003) w auli Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie referowałem temat

„Odbiór społeczny ojca Pio”. Przyznaję, że widok tych portretów sprawił mi dużą przyjemność.

W latach 1976-1982 o. Antoni Dydycz przebywał w Warszawie, jako przełożony Warszawskiej Prowincji Zakonu Kapucynów. Później, po wybraniu do Zarządu Generalnego Zakonu Kapucynów w Rzymie, na 12 lat wyjechał z kraju (1982-1994).

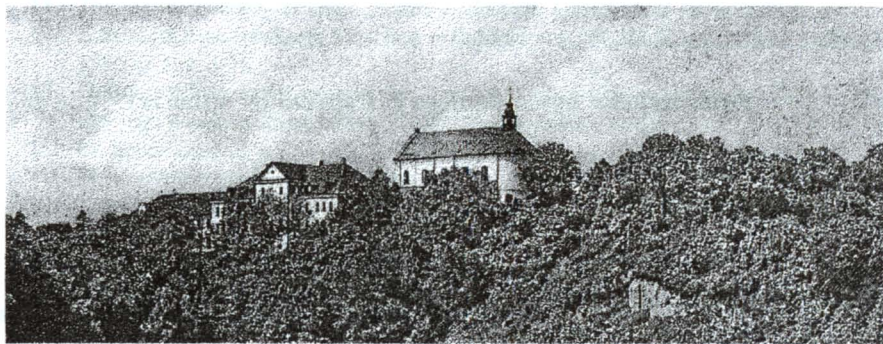
Misja ludzi z pogranicza

Kiedy o. Antoni Dydycz przybył do wiecznego miasta, zastała go tam miła niespodzianka. Okazało się, że pracował tam już od kilku lat wspomniany wcześniej o. Jerzy Cygan. Tak więc, mimo tego że trafił do środowiska wysoce kosmopolitycznego (pracowali tam reprezentanci 39 narodowości), nie czuł się całkowicie wyobcowany.

Z uwagi na duże doświadczenie w pracy pedagogicznej, umiejętność nawiązywania bezpośrednich kontaktów z ludźmi, otwartość i komunikatywność, powierzono mu misję odbudowywania związków ze wspólnotami chrześcijańskimi w Europie Wschodniej, w całym ówczesnym tzw. bloku komunistycznym. Zadanie to po raz pierwszy w dziejach Kościoła powierzono Polakowi. Wcześniej misje te realizowali duchowni z Europy Zachodniej (Niemcy lub Holendrzy). Praca ta nie należała do łatwych; wymagała dużego samozaparcia, zdrowia psychicznego i fizycznego. W przeciągu 12 lat pielgrzymowania i wizytowania, o. Antoni Dydycz kilkakrotnie odwiedził Bułgarię, Rumunię, Jugosławię, Białoruś, Ukrainę i Czechosłowację. Odbił również szereg podróży na inne kontynenty, m.in. do krajów Ameryki Łacińskiej, jak Gwatemala, Peru, Meksyk i Brazylia. Podczas misji tych nawiązywał kontakty z tymi duchownymi, którzy sprawowali posługi religijne w ukryciu.

Ten właśnie okres życia Ojca Pacyfika został barwnie opisany w autobiograficznej książce „Niosąc ziarno na zasiew”. Jeden z rozdziałów tego wydawnictwa poświęcony został księdzu Obrębskiemu, który urodził się w 1906 r. w jednej z parafii diecezji łuckiej (obecnie Ukraina). Przez 55 lat pracował on w Turgielach na Litwie, a później w Mejszagolach, jednej z najstarszych parafii Wileńszczyzny (ufundowana w 1387 r. przez Władysława Jagiełłę). Parafia ta liczy obecnie ok. 5000 katolików, w tym 4300 Polaków i 700 Litwinów. W takich okolicznościach zawsze powstaje problem, jakim językiem powinien posługiwać się duchowny podczas odprawianych nabożeństw. W tym przypadku msza św. odprawiana jest w języku polskim, a Pismo Święte czytane w języku litewskim. Prałat Obrębski jest przykładem spoiwa łączącego różne narody. A przecież pracował przez pół wieku w nieprzychylnych religii warunkach politycznych, za żelazną kurtyną, gdzie domi-

nował ideologiczny terroryzm. Obcując z ludnością wielojęzyczną kształtował płaszczyzny porozumienia, akcentując to co ludzi łączy, świadomie eliminując podziały.



Drohiczyn nad Bugiem: siedziba biskupów drohiczyńskich

Po wizycie w Mejszagolach o. Antoni Dydycz zwrócił się do społeczności chrześcijańskiej ze swojego rodzaju apelem:

Do tych podziałów, dochodzących niekiedy w rodzinach, doprowadziła nienawiść i intrygi. Sercom zaś polskim, ukraińskim i białoruskim zabrakło chrześcijańskiego światła, zabrakło Chrystusowej drogi. Nie potrafiliśmy uświadomić sobie, że pomimo wszystko winniśmy szukać czynnika jednoczącego. Tym co jednoczy jest przecież Ewangelia, jest chrześcijaństwo, jest nasze powołanie. Szczególnie ludzie mieszkający na pograniczu – tak jak my, którzy znajdujemy się tutaj – mają wielką misję i poważne zadanie jednoczenia i bratania narodów. Niech naszym sądom i opiniom zawsze towarzyszy szacunek.

Podobne idee przyświecały również uroczystościom jubileuszu 750-lecia Zjazdu Drohiczyńskiego, zorganizowanego z inicjatywy o. biskupa w czerwcu 2003 r. Tak jak uważa mój rozmówca, należy zawsze podkreślać to, co nas łączy z Białorusinami i Ukraińcami, czy Litwinami, a pomniejszać to, co może nas dzielić.

Zapewne kierując się tymi przesłankami papież Jan Paweł II powołał do istnienia diecezję drohiczyńską; na pograniczu różnych kultur i języków. Nie przypadkiem też ta trudna i odpowiedzialna misja powierzona została ojcu biskupowi Antoniemu Pacyfikowi Dydyczowi, który obrał sobie jako dewizę życiową następujące słowa: *Populus tuus hereditas tua*. Jako człowiek współczesny, żyjący w czasach niebywałego rozwoju środków masowego przekazu, ojciec biskup nie stroni od mediów, zarówno tych krajowych, jak i lokalnych. Chętnie udziela wywiadów, podczas których odpowiada na różnorodne pytania. Uważa, że jest to również jedna z powinności biskupa: wyja-

śniać, nawiązywać do przeszłości, pokazywać złożoną rzeczywistość, szukać lepszych dróg w przyszłość. Człowiek nie może być postrzegany wyłącznie w materialnym wymiarze, lecz przede wszystkim w duchowym i religijnym.

Publikacje ks. bpa Antoniego P. Dydycza (w wyborze)

Wydawnictwa zwarte

1. Z podlaskiej ziemi wezwany ... ; bl. Honorat Koźmiński, kapucyn (1829-1916). – Rzym, 1976, (2 wyd. 1989). – 96 s. (książka wydana została w kilku językach)
2. Sługa Boży O. Marek d'Aviano, kapucyn, kapelan wiedeńskiej odsieczy. – Warszawa, 1983. – 10 s.
3. Informator o zakonach i seminariach duchownych w Polsce. – Praca pod red. E. Osieckiego. Pieniężno, 1982. – S. 80-83; Franciszkanie Kapucyni
4. Św. Franciszek z Asyżu – Za Tobą biegnie świat. W: Świętokrzyskie kazania radiowe. Kraków, 1983. – S. 172-174
5. Niosąc ziarno na zasiew : konferencje, kazania, wspomnienia, świadectwa. – Rzym – Lublin, 1992. – 135 s.
6. Życie bez ostatniej kropki : brat Bartłomiej Jan Snochowski, kapucyn (1909-1991). – Rzym – Serpelice, 1992. – 77 s.
7. Pan dał mi braci : brat Bogdan Wacław Gaca, kapucyn (1937-1992). – Rzym – Warszawa, 1993. – 80 s.
8. Dzieje Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów na Litwie : (1756 - 1993). – Rzym, 1994. – 223 s.
9. Tą samą drogą : wybór kazań z lat 1981-1988. – Rzym, 1989. – 328 s.

Artykuły w czasopiśmie, wywiady

1. Więź sługi bożego O. Honorata Koźmińskiego – kapucyna z diecezją podlaską. *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1977 nr 12, s. 199-203
2. Męczeństwo i kult św. Stanisława, *Więź* 1979 nr 4, s. 24-36
3. Społeczny wymiar osobowości Śl B. O Honorata Koźmińskiego, *Homo Dei* 1980 nr 4, s. 301-306
4. Kapucyni a wiktoria wiedeńska, *Tygodnik Powszechny* 1982 nr 52, s. 3
5. Marek d'Aviano. Kapelan Odsieczy wiedeńskiej, *Kronika Rzymska* 1983 nr 4, s. 6-8
6. „Bóg i Pan nasz ... dał zwycięstwo i sławę”. Z rozważań nad religijnością Jana III Sobieskiego, *Gazeta Niedzielną* 1983 nr 51/52, s. 8-9
7. Ostatnie chwile życia i pogrzeb królewicza Aleksandra Sobieskiego w Rzymie w r. 1714, *Kronika Rzymska* 1983 nr 17, s. 9-12
8. Pierwsza tablica ku czci kard. S. Wyszyńskiego, prymasa Polski, *Gazeta Niedzielną* 1984 nr 23, s. 5
9. Jan Paweł II w Międzynarodowym Kolegium OO. Kapucynów, *Kronika Rzymska* 1984 nr 26/27, s. 28-29

10. „Salvifici Dolorēs” Jana Pawła II. Czas właściwy, *Gazeta Niedzielną* 1984 nr 22 s. 1-2, nr 23, s. 16-18
11. Gwatemalska Polonia, *Gazeta Niedzielną* 1984 nr 15, s. 5
12. O kaplicy w Sobiborze, rozm. J. Lichten, *Tygodnik Powszechny* 1987 nr 1, s. 2
13. Tam na wschodniej stronie..., rozm. J. Narbutt, *Ład* 1995 nr 14, s. 3, 7
14. Z dziejów kapucyńskiego klasztoru w Lubieszowie, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* 1996 nr 1, s. 3-16
15. Opisanie odnalezienia relikwii św. Józafata Kuncewicza na tle jego życia oraz dziejów jego doczesnych szczątków, *Studia Teologiczne* 1997, s. 209-224
16. Co Sobór zmienił w Polsce? : ankieta „Znaku”, *Znak* 1999 nr 5, s. 31-136
M.in. wypowiedź ks. bpa A. Dydycza
17. Trzeba było tyle lat, żeby przejść z jednej strony Bugu na drugą, rozm. T. Nieścioruk, *Gazeta Łosicka* 2001 nr 3, s. 4-5
18. Alkoholizm godzi w honor Polaków (wywiad), *Głos* 2001 nr 33, s. 9
19. Solidarność – rozwój – pokój, rozm. M. Ryba, *Zeszyty Społeczne KIK* Nr 10(2002), s. 5-11
20. „Słyszysz się narzekania ...”, rozm. T. Błażejewska, *Głos Katolicki*, 2003 nr 21, s. 4-5
21. Ufam człowiekowi, rozm. E. Koziara, *Słowo Podlasia* 2003 nr 15, s. 14
22. Na 750-lecie Zjazdu Drohiczyńskiego, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* 2003 nr 3, s. 52-57
23. Sceptycyści entuzjaści i biskupi polscy o integracji europejskiej, *Tygodnik Powszechny* 2003 nr 6, s. 8-10. M.in. bp A. Dydycz.

Irina Pawluczuk

(Brześć, Białoruś)

Romuald Traugutt i Konstanty Kalinowski: w 140. rocznicę powstania styczniowego 1863 r.

W dniach 23 - 25 maja 2003 r. odbyła się w Brześciu międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Romuald Traugutt i Konstanty Kalinowski. W 140. rocznicę powstania (1863 r.) styczniowego”. Jest to już trzecia z konferencji, organizowanych w ramach cyklu poświęconego wybitnym ludziom Polesia, tym, którzy urodzili się na Ziemi Brzeskiej, a później zasłynęli w dziejach Polski i Białorusi. Organizatorami konferencji byli: Polska Macierz Szkolna „Polesie”, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu oraz Wydział Kultury Urzędu Obwodowego w Brześciu.

Powstanie styczniowe 1863 r. było powstaniem narodowo-wyzwoleńczym, a objęło ono swoimi działaniami obszary Królestwa Polskiego, Litwy, częściowo Białorusi oraz prawobrzeżną część Ukrainy (po prawej stronie Dniepru). Podstawowe przyczyny powstania to: kryzys ustroju feudalnego i związana z tym potrzeba gruntownych przeobrażeń społeczno-politycznych oraz dążenie do odzyskania niepodległości przez Polskę. Na czele zakonspirowanej organizacji, która przygotowywała powstanie już od lata 1862 r., stał Centralny Komitet Narodowy.

Konferencję otworzył konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu Romuald Kunat. Uczestników konferencji przywitał naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Obwodowego Grzegorz Grigoriewicz Bysiuk, który podziękował organizatorom za wkład pracy w utrwalanie pamięci o naszych wielkich rodakach. Zwrócił też uwagę na to, jak wielkie ma to znaczenie w procesie patriotycznego wychowywania współczesnej młodzieży. Wśród referentów znalazły się m.in. takie osoby, jak: Bolesław Karwat (przewodniczący Związku Polskich Weteranów w Wiedniu, Austria), prof. Leszek Bednarczuk (Kraków, Polska), prof. Lew Kozłow (Białoruska Akademia Nauk, Mińsk), prof. Andrzej Gorbacki, doc. Zinaida Lewczuk (Uniwersytet w Brześciu).

Pracownicy Obwodowej Biblioteki Publicznej im. M. Gorkiego w Brześciu przygotowali wystawę książek pt. „Bohaterowie 1863”, na której zaprezentowano materiały białorusko-, polsko- i rosyjskojęzyczne. Cieszyła się ona dużym zainteresowaniem uczestników konferencji, a niektórych zachęciła do ofiarowania bibliotece szeregu interesujących wydawnictw. W grupie ofiarodawców znaleźli się m.in. Lew Kozłow, Szczepan Kalinowski z Białej Podlaskiej, Henryk Pomykański (dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych z Małych Petrkowic) i Joanna Rusin z Uniwersytetu Rzeszowskiego, autorka wydanej niedawno książki o R. Trauguttie („Człowiek ze świętym nazwiskiem”).

W konferencji uczestniczyli goście z Anglii, Szwecji, USA, Litwy, Ukrainy, Polski i Białorusi. Zwiedzili oni Brześć i Kobryń, wieś Szostakowo w rejonie kamienieckim (miejsce urodzenia R. Traugutta), chutor Boży Dar (miejsce złożenia przysięgi podczas powstania) oraz inne miejsca wiążące się z jego osobą.

Jeśli postać Konstantego Kalinowskiego znana jest u nas, ponieważ uczy się o nim w szkole, to postać Romualda Traugutta zaliczała się do niedawna do zapomnianych. Nie ma co ukrywać, była świadomie usunięta z naszej historii. Dopiero jakieś 10 – 12 lat temu zaczęły pojawiać się artykuły o nim w miejscowych wydawnictwa periodycznych. Dlatego też, relacjonując przebieg brzeskiej konferencji, chciałabym więcej uwagi poświęcić Romualdowi Trauguttowi, a o K. Kalinowskim jedynie wspomnieć.

Konstanty Kalinowski (1838-1864) był publicystą, poetą, bohaterem narodowym Białorusinów. Jako jeden z przywódców powstania na tych terenach, w wieku 26 lat został skazany na śmierć. Tak więc zdolności i umiejętności, jakie posiadał, nie miały kiedy w pełnej skali rozwinąć się. Ze swoim oddziałem powstańczym pojawił się w Brześciu oraz we wsi Widomla (rejon kamieniecki), a pod wsią Miłowidy (rejon baranowicki) odniósł zwycięstwo w potyczce z wojakami carskimi. Robił bardzo dużo, by powstanie o charakterze „szlacheckim” przekształcić w ogólnonarodowe. K. Kalinowski był przewodniczącym Litewskiego Komitetu Prowincjonalnego, stał też na czele rewolucyjnego rządu Litwy i Białorusi.

Romuald Traugutt (1826-1864), tak jak i K. Kalinowski, ukończył Gimnazjum w Świsłoczy. Tak jak K. Kalinowski chciał również kształcić się na Uniwersytecie w Petersburgu, ale życie ułożyło się inaczej. Wybrał karierę wojskową. W latach 1845 – 1862 służył w armii carskiej, m.in. w garnizonie Twierdzy Brześć. Brał udział w kampanii węgierskiej oraz w wojnie krymskiej (1853-1856). W 1862 r., na własną prośbę, podał się do dymisji i osiadł w majątku Ostrów w okolicach Kobrynia. Kiedy opuszczał wojsko, był w randze podpułkownika.

Ród Trauguttów pochodzi z Saksonii. Na początku XVIII wieku, za Augusta II Mocnego, przodkowie R. Traugutta osiedlili się na Polesiu, gdzie otrzymali jakieś posiadłości. Wśród wyróżniających się uczestników Insurekcji Kościuszkowskiej znajdował się dziadek Romualda, Jakow Traugutt. Ojciec późniejszego „dyktatora” powstania 1863 r. był zubożałym szlachcicem, który dzierżawił ziemię w posiadłości Szostakowo u Gofmejstera.

Na początku 1863 r. rozpoczęły się na Ziemi Brzeskiej przygotowania do narodowo-wyzwoleńczego powstania, przeciwko carskiemu „samodzierzawiu”. W kwietniu powstańcy zwrócili się do R. Traugutta, aby stanął na czele kobryńskiego oddziału powstańczego. Jako zawodowy wojskowy dostrzegał



Romuald Traugutt

on beznadziejność walki słabo uzbrojonych powstańców z wojskami potężnego imperium, dlatego m.in. rekomendował, by odwołać wybuch powstania. Okazało się jednak, że wszystkie mechanizmy zostały już uruchomione, tak, że wybuch został już przesądzony. W lipcu 1863 r., wraz z brzeskim oddziałem J. Wańkowicza, R. Traugutt poprowadził rajd po Ziemi Pińskiej oraz północnym Wołyniu. W tym samym miesiącu, m.in. przy pomocy Elizy Orzeszkowej, przedostał się do Warszawy, gdzie stanął na czele Rządu Narodowego, faktycznie zaś został dyktatorem powstania. Wiele wysiłku włożył by wzmocnić ruch powstańczy; zreorganizował siły powstańcze, nawiązał liczne kontakty z europejskimi ruchami rewolucyjno-demokratycznymi. 30 marca 1864 r. został jednak aresztowany, po czym

powieszony w Cytadeli Warszawskiej. Mimo podejmowanych później licznych prób odnalezienia szczątków R. Traugutta, oraz straconych z nim współtowarzyszy, do tej pory nie udało się tego dokonać.

R. Traugutt miał dwie córki. Obie były utalentowane: znały obce języki, grały na fortepianie, śpiewały. Ukończyły one Uniwersytet na Sorbonie. Po stłumieniu powstania przez dłuższy czas żyły pod przybranym nazwiskiem Trau. Młodsza, Alojza, rodziny nie założyła. Zajmowała się działalnością pedagogiczną. Zmarła w Warszawie w wieku 47 lat. Starsza, Anna, wyszła za mąż za swojego kuzyna Korwin-Juszkiewicza, z którym miała troje dzieci. Żyła 84 lata i doczekała się nawet odsłonięcia pomnika swojego ojca, co miało miejsce 5 sierpnia 1916 r. w Cytadeli Warszawskiej, a także przemianowania w Warszawie ul. Grafa Berga, na ul. Romualda Traugutta. Podczas I wojny światowej poległ w szeregach armii carskiej młodszy syn Anny – Adam. Starszy syn, Mirosław, był bezdzietny. Trzeci, Bolesław, miał dwóch

synów – Jerzego i Andrzeja. Bolesław poległ przy obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., podczas wnoszenia rannego z pola walki. Jerzy był podczas wojny aresztowany przez Niemców (w Krakowie), za udział w antyfaszystowskiej organizacji. Zmarł w wieku 24 lat w obozie w Oświęcimiu.

Andrzej Juskiewicz, prawnuk Romualda Traugutta, był pułkownikiem w wojskach inżynieryjno-saperskich. Obecnie jest na emeryturze. Ma córkę, syna, wnuków i prawnuków. Całe swoje życie spędził w Warszawie. Chociaż wiele słyszał o swojej rodzinie, wywodzącej się z Brześcia, Kobrynia, Ostrowa i Szostakowa, nigdy jednak nie jeździł za wschodnią granicę Polski. Dopiero dzięki brzeskiej konferencji trafił do ojczyzny swojego sławnego przodka. Obecnie jest to 80-latek, stateczny i bardzo kulturalny mężczyzna. Podczas naszej rozmowy przyznał, że w życiu raczej obce były mu wszelkie sentymenty, kiedy jednak przekraczał granicę coś ścisnęło mu gardło, a w oczach pojawiły się łzy.

Trzeciego dnia konferencji Andrzej Juskiewicz wziął udział w uroczystym odsłonięciu tablic pamiątkowych we wsi Ostrowo (rejon małorycki), Szostakowo (rejon kamieniecki) oraz w byłym majątku Boży Dar (rejon kobryński).

Mam nadzieję, że nic nie przeszkodzi obu sąsiadującym ze sobą narodom – polskiemu i białoruskiemu – w podejmowaniu działań, które przywróciłyby należne miejsce w dziejach Romualdowi Trauguttowi. Naszym wspólnym zadaniem jest utrwalanie pamięci o nim, gdyż jest bohaterem narodowym Polski i Białorusi. Sądzę, że brzeska konferencja może być doskonałym bodźcem do podejmowania dalszych przedsięwzięć w tej dziedzinie.

Elwira Tłomacka

(Warszawa)

Dzieje sztandaru 2. Batalionu Pancernego z Żurawicy k. Przemyśla

Zwiedzając Instytut gen. Sikorskiego w Londynie zauważyłam w jednej z sal oryginalne sztandary polskich jednostek wojskowych, które podczas II wojny światowej uczestniczyły w walkach na terenie Europy Zachodniej.

Szczególnie zainteresowały mnie losy sztandaru 2. Batalionu Pancernego z Żurawicy k. Przemyśla, a to dlatego, że w górnym narożniku, przy drzewcu sztandaru zauważyłam naszyty wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej.

Sztandar ten (24 x 24 cali, tj. ok. 61 x 61 cm) wykonany został wg projektu kpr. Tadeusza Głębockiego z 2. Pułku Pancernego. Z prawej strony sztandaru, którego fotografii nie posiadam i nie mogłam tutaj zaprezentować, na tle złotego wieńca laurowego widnieje (w środku) srebrny orzeł – godło państwowe II RP. W rogach pól, pomiędzy ramionami krzyża, wyhaftowano – w złotych wieńcach laurowych – cyfrę „2”.

W prezentowanej na zdjęciu lewej stronie sztandaru, na tle wieńca laurowego widnieje złoty napis : „Bóg. Honor. Ojczyzna”. W czterech polach, pomiędzy ramionami krzyża, widnieją tarcze obramowane złotą taśmą:

* w dolnych polach: wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i odznaka pułku

* w górnych polach: herb miasta Beveren Waas i wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej.

Na ramionach krzyża widnieją wyhaftowane napisy:

* w górze: „Francja 1940”, „Francja 1944”, „Belgia 1944”

* z prawej strony: „Holandia 1944 - 1945” (dolne ramię jest bez napisu)

* z lewej strony (zasłoniętej białą-czerwoną wstęgą): „Niemcy 1945”.

Na drzewcu jest 16 gwoździ – plakiet z napisami. Całość drzewca zakończona jest małym srebrnym orłem, u podstawy którego widnieje skrzyneczka z napisem: „2 Panc.”

W tym miejscu można sobie zadać pytanie, dlaczego żołnierze z Żurawicy koło Przemyśla obrali za patronkę Królową Podlasia. Odpowiedź

jest dość prosta. Żurawica, tak jak wiele innych wsi i osad znajdujących się wokół Krasieczyna (obecnie dzielnica Przemyśla) wchodziła przed wojną w skład sapieżyńskich dóbr ziemskich. Rodowe dobra kodeńskie Sapiehowie utracili w latach 60. XIX w. gdyż podczas powstania styczniowego opowiedzieli się przeciwko carowi. Na początku II połowy XIX wieku stali się oni właścicielami Krasieczyna, który znajdował się w zaborze austriackim. W ciągu kilkudziesięciu lat powiększyli swoje dobra do kilkudziesięciu wsi i osad. Jedną z nich była Żurawica. W tej sytuacji niejako naturalną koleją rzeczy było, iż żołnierze stacjonujący na terenie krasieczyńskich dóbr Sapiehów obrali sobie za patronkę Matkę Boską Kodeńską. Wszyscy Sapiehowie przez cały czas swojego pobytu na gościnnej ziemi przemyskiej z dumą podkreślali swoje kilkusetletnie związki z południowo-wschodnim Podlasiem, zwłaszcza z rodzinną ziemią kodeńską.



Instytut gen. Sikorskiego w Londynie: Elwira Tłomacka - obok sztandaru (z 1946 r.) 2. Pułku Pancernego. W górnym lewym rogu, przy drzewcu, wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej.

Żurawicki 2. Batalion Pancerny otrzymał sztandar w 1938 r., a wręczony on został przez reprezentantów miejscowego społeczeństwa. Podobne uroczystości odbywały się wtedy we wszystkich batalionach pancernych rozlokowanych na terenie ówczesnej Polski.

Batalion z Żurawicy był najstarszą formacją pancerną w wojsku polskim. Żołnierze przeszli chlubny szlak bojowy w 1920 r., przez Kijów, Koziatyń, Mikulińcze, aż po Równe. W kampanii wrześniowej żołnierze 2. Batalionu Pancernego odznaczyli się szczególnym męstwem, zwłaszcza podczas walk

o Jeżów, Jordanów, Kolbuszową i Łuków. Batalion szczęśliwie uniknął całkowitego rozbicia i rozproszenia, dzięki czemu w pełnym uzbrojeniu mógł przekroczyć granicę węgierską. Jeszcze na ziemi polskiej postanowiono jednak spalić sztandar, aby nie dostał się w ręce wroga. Tak zresztą postępowali również żołnierze innych batalionów pancernych. Tuż przed spaleniem sztandaru, sztandarowy chor. E. Majchrzak wyciął z niego wyhaftowany wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej. Został on starannie zawinięty, dobrze schowany i przewieziony do Francji.

W 1940 r. odtworzono we Francji 2. Batalion Pancerny, który wkrótce przemianowano na 2. Pułk Pancerny. Chlubne tradycje 2. Batalionu Pancernego kontynuowane były przez żołnierzy 2. Pułku. Pancerniacy uczestniczyli m. in. w wyzwaniu Caen, Champeaux, Ypres, Beveren Waes, Bredy i Wilhelmshaven. W podzięce za wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej mieszkańcy belgijskiego miasta Beveren Waes ufundowali 2. Pułkowi Pancernemu sztandar (1946 r.). Do połowy 1964 r. wyciętym kawałkiem batalionowego sztandaru opiekował się dowódca 2. Pułku Pancernego ppłk Z. Chabowski.

W 1965 r., z okazji 20. rocznicy zdobycia Beveren Waes, zdecydowano się naszyć na sztandarze 2. Pułku Pancernego ocalały z pożogi wojennej pierwotny kawałek sztandaru. W ten sposób wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej stał się naturalnym łącznikiem przedwojennych tradycji polskiej broni pancernej z tradycjami bohaterskich walk podczas wyzwania krajów Europy Zachodniej (1944-1945). Dzięki takim to niecodziennym okolicznościom rozślawiany jest nieustannie na dalekiej ziemi angielskiej kult Matki Boskiej Kodeńskiej.

Źródła informacji:

1. Opis sztandaru: Instytut gen. Sikorskiego, fiszka nr D/1108.
2. Informacje uzyskane od pracowników Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie.
3. Informacje uzyskane od Janiny Smogorzewskiej, stałej współpracownicy Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie.
4. „Komunikat Informacyjny” (Londyn) Koła Pułkowego 2. Pułku Pancernego 2/1964 i 1/1965.

*Autorka artykułu jest nauczycielką historii XXXVIII
Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie.*

Aleksander Iljin

(Pińsk, Białoruś)

Mińskie spisy uczestników powstania 1831 roku

Powstanie listopadowe 1831 r. zalicza się do najsłabiej zbadanych wydarzeń w dziejach Białorusi. Prowadząc poszukiwania w Państwowym Archiwum Historycznym w Mińsku, przypadkowo natknąłem się na spisy powstańców, którzy walczyli na tych ziemiach, które obecnie znajdują się w obrębie Białorusi. Jest to pięć dużych rękopiśmiennych foliałów o rozmiarach ok. 40 x 60 cm. Przeglądając te wykazy, co jakiś czas natykałem się na nazwiska znanych Polaków, przy czym niektórzy z nich nie byli dotąd zaliczani przez polskich historyków do grona uczestników powstania, jak chociażby ojciec i wujkowie kompozytora Stanisława Moniuszki, znany artysta Michał Kulesza, czy Józef Twardowski – rektor Uniwersytetu Wileńskiego.

Rodzina twórcy polskiej opery narodowej zajmowała wówczas znaczące miejsce w gospodarczym i kulturalnym życiu guberni mińskiej. I tak, ojciec kompozytora Czesław Moniuszko (1790 - 1870), artysta - amator, był właścicielem majątku Ubel w ihumeńskim powiecie, a Ignacy Moniuszko (1787 - 1872) marszałkiem ihumeńskiego powiatu, właścicielem majątku Pobereże. Kazimierz Moniuszko (1795 - 1836) był doktorem prawa, znanym działaczem oświatowym, szkolnym wizytatorem Uniwersytetu Wileńskiego. Niewiele wiadomo o Józefie Moniuszko (? - 1840). W spisie powstańców napisano:

Moniuszko Ignacy s. Stanisława, pułkownik w stanie spoczynku polskiej armii, ziemianin z powiatu ihumeńskiego. Moniuszko Józef s. Stanisława, ziemianin w powiecie borysowskim. Moniuszko Kazimierz s. Stanisława, radca nadworny, posiadacz ziemski w powiecie ihumeńskim. Moniuszko Czesław s. Stanisława, kapitan w stanie spoczynku wojsk francuskich. Posiadali zapasy broni i amunicji.

Najbardziej znanym spośród braci był Dominik Moniuszko (1788 - 1848), działacz oświaty, filantrop, ihumeński podkomorzy, członek organizacji masonskiej. Tak jak i Aleksander Moniuszko (prawdopodobnie szósty brat) odnotowany został w spisach dwukrotnie. A oto zapiski:

Moniuszko Aleksander s. Stanisława, syn radcy tytularnego, kamer-junkier, ziemianin w powiecie ihumeńskim, chciał odbić jeńców polskich, którzy prze-

chodzili przez jego majątek Smilowicze. Moniuszko Dominik s. Stanisława, major w stanie spoczynku polskiej armii, w okolicach swojej posiadłości ogłosił wolność dla chłopów, uwolnił do 150 ludzi, dając tym przykład dla innych.

Moniuszko Dominik s. Stanisława, major w stanie spoczynku polskiej armii, właściciel ziemski w powiecie ihumeńskim. Rozpuścił do oddziałów do 150 chłopów. Moniuszko Aleksander s. Stanisława, syn radcy tytularnego, kamerjunker, ziemianin w powiecie ihumeńskim, chciał przyłączyć się do powstańców.



Mereczowszczyzna. Rys. M. Kulesza

Michał Kulesza (1800 - 1863) znany jest jako malarz obiektów architektonicznych. W pewnym stopniu był on prekursorem Napoleona Ordy. Życiorys Kuleszy jest mało znany. Wiadomo, że podczas studiów uniwersyteckich był członkiem towarzystwa filaretów, a w latach 1829 - 1835 mieszkał w posiadłości Łunin (Polesie), której właścicielem był książę Hieronim Drucki-Lubecki. Znalezione w archiwum informacje istotnie uzupełniają biografię tego malarza:

Kulesza Michał, dr Uniwersytetu Wileńskiego na Wydziale Sztuk Artystycznych, zarządzający majątkiem m. Łachwy grafini Witgenstein. Kupił u pińskiego kupca Niemcowicza 11 pudów ołowiu i 4 pudy śrutu w złych zamiarach i kazał ich zakopać pod ziemię, a kiedy je znaleziono to uciekł i ukrywał się. Kupiony z polecenia Kuleszy ołów był odkryty w majątku podczas śledztwa, ale złych zamiarów nie stwierdzono, ukrywał się on w lesie, obawiając się prześladowań ze strony przeszukujących jego mieszkanie urzędników, według określenia Komisji W lutym 1832 r. sprawę wniesiono do

rozpatrzenia przez Tymczasowego Wojskowego Gubernatora Mińskiego hrabiego Strogonowa, a 24 marca 1832 r. polecono: Jako że okoliczności ukrycia w m. Łachwa ołowiu i śrutu były już rozpatrywane przez Pana Głównodowodzącego, według którego winy Kuleszy nie stwierdzono, to sprawy Kuleszy nie kontynuować i z powodu nie ujawnienia jego w powstaniu zaliczyć komisyjnie jako zakończoną.

Są również informacje o dwóch współnikach artysty: Przeborowskim i Niemcowiczu. Przeborowski Antoni, szlachcic, pracujący jako rachmistrz w majątku Łachwa, dostarczył zarządcy Łachwy Kuleszy 3 skrzynki z ołowiem i śrutem dla działań o charakterze nieprawomyślnym. Niemcow Dawid, piński kupiec trzeciej gildii, sprzedał Kuleszy 11 pudów ołowiu i 4 pudy śrutu. Z dokumentów wynika, że Michał Kulesza był blisko powiązany z ostatnią reprezentantką nieświeskiej linii rodu Radziwiłłów Stefanią Radziwiłł (1811 - 1868). Wyszła ona za mąż za hrabiego Lwa Wittgensteina, który był synem generała feldmarszałka. Prawdopodobnie Wittgensteinowie albo Druccy-Lubeccy uratowali artystę przed karą. Ukrywał się on u księcia Druckiego-Lubeckiego, tak jak i badacz folkloru Romuald Zienkiewicz (1811 - 1868), a także inny powstaniec, historyk i botanik Paweł Geniusz (1805 - 1848). Ten ostatni został również umieszczony w spisie: Geniusz, zakonnik z klasztoru w Berezie Kartuskiej, skierował do szajki Pusłowskiego 10 uzbrojonych ludzi, 8 koni z uprzężą oraz sumy pieniężne.

Nawet niemłody już Józef Twardowski (1786 - 1840), który odbył wcześniej karę więzienia (sprawa filomatów), nie pozostał na uboczu wydarzeń 1831 r.: Twardowski Józef, właściciel ziemski w powiecie pińskim, radca kolegialny. Był u podżagacza T. Pusłowskiego, miał z nim kontakty i dostarczył dla niego owies, zwolniony.

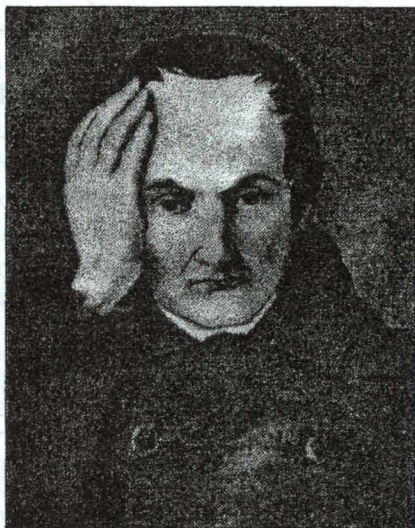
Sąsiadem byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego był Józef Kurzeniecki, dziadek znakomitej pisarki Marii Rodziewiczówny. Kurzeniecki Józef - właściciel ziemski w powiecie pińskim. Pomagał powstańcowi T. Pusłowskiemu, który był w jego majątku Duboje i zabrał ze sobą dworskich ludzi.

Cale swoje życie poświęcił Karol Prozor (1761? - 1841) walce o niezależność ojczyzny. Był on jednym z organizatorów i przywódców powstania 1794 r. w Wielkim Księstwie Litewskim, członkiem Tymczasowego Rządu WKL w 1812 r., później członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Okazuje się, że mimo podeszłego wieku, na miarę swoich sił wspierał powstanie. Prozor, właściciel ziemski w powiecie rzeczyckim. Namawiał swoich chłopów do powstania przeciwko rosyjskiemu rządowi, przejął przywództwo nad spiskowcami w mozyrskim, rzeczyckim i owruckim powiecie. Nie odkryto aby Prozor brał udział w powstaniu w sposób jawny, dlatego komisja 1 lutego 1832 r. postanowiła dalsze prowadzenie procesu w jego sprawie przerwać.

O udziale w powstaniu 1831 r. prezentowanych niżej osób historycy posiadają już pewne wiadomości. Być może niektóre z podanych informacji wniosą jednak coś nowego do ich biografii. O Ignacym Domeyce (1802 - 1889), znanym uczonym, przyrodnikowcy, późniejszym narodowym bohaterze Chile, napisano: *Domeyko Aleksander i Ignacy, właściciele ziemscy w powiecie nowogródzkim. Postanowieniem Grodzieńskiej Komisji Gubernialnej z 8 i 19 października 1832 r. zaliczeni zostali do drugiej kategorii przestępców państwowych, a majątek ich skonfiskowano.*

O Aleksandrze Rypińskim (1811? - 1900), jednym z twórców literatury białoruskiej, poecie, badaczu folkloru (uważał, że Białorusini są etnograficzną grupą polskiego narodu), wydawcy i artyście, napisano: *Rypiński Aleksander s. Feliksa, podchorąży rewelskiego pułku piechoty, wcześniej w Dynyburskiej Szkole Podchorążych. Uciekł ze swojego oddziału podczas działań prowadzonych przez armię oraz przyłączył się do powstańców z disneńskiego powiatu, zajmował się organizacją buntu i Konfederacji, podpisał akt Konfederacji, przysięgł, że będzie werbować właścicieli ziemskich do powstania, był zażartym podżegaczem, uczestniczył w bitwie przeciwko wojskom rosyjskim pod Disną, po wypędzeniu powstańców uciekł wraz z nimi, a potem nie okazał skruchy wobec prawowitych władz, dlatego decyzją Komisji z 23 listopada 1831 r. postanowiono: na podstawie Dekretów Jego Wysokości z 22 marca i 6 maja 1831 r. i zasad zatwierdzonych 17 lipca tegoż roku, zaliczyć Rypińskiego do drugiej kategorii przestępców wobec państwa, a majątek jego, jeśli taki jest, zasekwestrować. Wyrokiem Głównodowodzącego I Armii zatwierdzono postanowienie Komisji, aby Rypiński, gdyby stawiał się lub pojmano go, został niezwłocznie przekazany pod Sąd Wojenny, zgodnie z wojskowym kodeksem karnym.*

O pisarzu Janie Chodźko (1777 - 1851) i jego synu Stanisławie, późniejszym profesorze chemii w Paryżu, napisano: *Chodźko Jan, właściciel ziemski w wileńskim powiecie. Trzech jego synów Michał, Stanisław i Feliks - uciekli z powstańcami za granicę. I wreszcie notka o wybitym późniejszym artyście*



Dominik Moniuszko
(rys. Walery Wańkowicz)

Napoleonie Ordzie: *Orda Napoleon, właściciel ziemski, Grodzieńska Komisja Gubernialna zaliczyła go 26 października 1832 r. do drugiej kategorii przestępców przeciwko państwu, a majątek przekazała pod sekwestr.*

Niektóre z wiadomości są niepełne, stąd wymagają dalszych poszukiwań i badań. I tak czytamy: *Nielubowicz Mateusz, były major wojsk polskich, właściciel majątku Nieńkowicze, nie uczestniczył.* Wiadomym jest, że pod koniec XVIII w. pomagał Adamowi Naruszewiczowi zbierać materiały o folklorze Polesia jego sekretarz, młody jeszcze Mateusz Nielubowicz-Tukalski. Być może cytowany wyżej fragment dotyczy właśnie jego?

W mińskich spisach spotyka się nazwiska wielu uczniów ze szkoły w Mołodecznie. Dlaczego? Czyżby dzięki nauczycielom - patriotom? O jednym z nich znajduje się krótka notatka w w/w spisach: *Koltubaj Florian, doktor nauk filozoficznych, nauczyciel mołodeczańskiej uczelni, przepisywał ułożone przez nauczyciela Dobkowicza podburzające przemówienia i czytał na placu w Mołodecznie przed zgromadzonymi ludźmi.* Być może nauczyciel ten był kuzynem znanego uczonego Edwarda Kotłubaja (1822 lub 1823 - 1879), który gromadził materiały do dziejów rodu Radziwiłłów?

Mińskie spisy uczestników powstania listopadowego najprawdopodobniej nie były jeszcze badane przez polskich historyków. O ile zajmą się oni dokładniejszym ich wertowaniem, zapewne natkną się na wiele niespodzianek.

Tłumaczył z jęz. rosyjskiego:

Grzegorz Michałowski

Maria Makarska

(Lublin)

Podlasia czar

W Białej Podlaskiej ukryte jest tureckie złoto. Szukają go od wieków. Złoto trudno znaleźć. A ukrył je w XVI w. bez wątpienia Krzysztof Dzierżek. Skąpy był, nie miał żony, nie dochował się potomstwa. Czy ukrył złoto? Tak twierdzono już przed wiekami, a szukają go do dzisiaj (...).

(Turecki skarb pod Białą)

Tak opisuje wydarzenie to Zbigniew Włodzimierz Fronczek w wydanej ostatnio książce *Z toporem przez wieki*, podtytuł *Legends, podania, sensacje Lubelszczyzny i Podlasia*. Jest to jedna z historii, jakie wiążą się z Białą Podlaską, jej mieszkańcami, ich mitologią. Książka zawiera 138 opowieści z obszaru Lubelszczyzny i Podlasia. Są to krótkie, zwarte historie, niekiedy z wątkiem sensacyjnym, które czyta się z wielkim zaciekawieniem. Zbigniew Fronczek swoje zainteresowania szeroko pojętym regionalizmem objawiał już wcześniej, o czym świadczy m.in. to, że w jego bogatym dorobku literackim znajduje się już wydawnictwo o podobnej tematyce (*Poprawki do portretu*, Norbertinum, Lublin 1997). Autor skupia swoją uwagę na „małych ojczyznach”, na sprawach przeszłych, odkrywa stare dokumenty, pomniki dziejowe regionu. Przede wszystkim jednak barwnie opowiada o ludziach, którzy tutaj żyli, bądź tymczasowo zamieszkiwali.

Historię, która się rozegrała, Reymont umieścił na Podlasiu. Opisał sąd nad złodziejami koni. Jest on autorem mało popularnego dziś opowiadania „Sąd”, swoistego uzupełnienia „Chłopów”. Tematem utworu jest samosąd mieszkańców wsi Łomazy – nad koniokradami. Pierwsza wersja opowiadania opublikowana została w „Tygodniku Ilustrowanym”, druga znacznie zmieniona – w „Dzienniku Poznańskim”, rok później. Zbiór opowiadań „Na krawędzi” przynosi kolejną wersję.(...) Wielu mieszkańców jeszcze dzisiaj potrafi wskazać miejsca, gdzie rozprawiano się z koniokradami (...)

(Kamionka, Końskowola, Łomazy)

Zbigniew Fronczek w swojej książce pokazał czarowne dzieje naszego regionu. Legendy i podania to przecież nasza wędrówka po historii, po okolicy, po mieście. To opowieść o naszych przodkach. Poznając historię Lubelszczyzny i Podlasia stawiamy też krok do przodu w pogłębianiu naszej wiedzy o różnych miejscach, przy odtwarzaniu unikalnej atmosfery z lat minionych. Autor pokazał, jak jakieś zdarzenie obrasta stopniowo w mit, jak rodzi się legenda, którą co jakiś czas odczytujemy na nowo. Tak więc legenda to stara opowieść, a zarazem młoda. Historie, baśnie, podania stale wzbogacane są o nowe wersje, przekazywane z ust do ust, co kształtuje ich rodowód. Wszystkie opowieści z antologii *Toporem przez wieki* są na swój sposób niezwykle, opisują najwyższe stadia emocji: ktoś kogoś porwał, doniósł na kogoś do władz carskich albo zabił. W opowieściach tych widoczna jest walka dobra ze złem.

Biała Podlaska powstała w połowie XV wieku. Od roku 1538 do 1830 r. należała do litewskiej rodziny Radziwiłłów, stąd też miasto nazywano często Białą Księżęcą lub Białą Radziwiłłowską (...) Ród Radziwiłłów wydał szereg jednostek wartościowych (...), ale nie brakowało wśród Radziwiłłów zdrajców i rokoszan. Ostatnim z nich był Karol Stanisław zwany „Panie kochanku”. Jędrzej Kitowicz, pamiętnikarz, pisał o nim krótko: „Pijak z natury mało różniący się od szalonego, a po pijanemu wcale szalony”.

Bolesław Górny w swej Monografii powiatu bialskiego przypomina starą legendę, iż w chwili śmierci księcia „Panie kochanku” piorun uderzył w ruiny zamku i rozpoczął proces niszczenia świetnej niegdyś siedziby dumnych magnatów.

(Biała)

W pomieszczonych opowieściach występuje wiele postaci historycznych, których życiorysy obrastają w anegdotę, wzbogacane są wyobraźnią wielu świadków, czasami nawet całych pokoleń. Zbigniew Fronczek wskazuje, że dla czytelnika ważna jest świadomość „bycia stąd”, tzn. przynależności do miejsca i przestrzeni, gdyż ma on wtedy poczucie zakorzenienia. Te rozmaite prywatne ojczyzny mają pewne rysy wspólne. Usytuowane są one na pograniczu, tam gdzie przenikają się różne narodowości, kultury, religie. Autor stara się ocalić rodzime tradycje, przypomnieć to, co w latach wcześniejszych było bardzo często przemilczane lub przekłamane, z bardzo różnych zresztą powodów.

W roku 1909 Władysław Stanisław Reymont), jako reporter „Tygodnika Ilustrowanego”, wyruszył na wędrówkę po Podlasiu i Chełmszczyźnie (...) Na Podlasiu chciał poznać historię unitów (...) Problem nie był łatwy. Od roku 1839 unicy (grekokatolicy), których parafie znajdowały się przeważnie w gu-

Jerzy M. Cygan (OFMCap.)

(Biała Podlaska)

W więzieniach i łagrach Kraju Rad

W książce „Z Syberii na Podlasie” (oprac. T. Łazowski) opisane są losy Polaków, którzy w latach 1939-57 znajdowali się na zesłaniu na Syberii. Łączy ich również to, że urodzili się lub zamieszkali w latach powojennych na Południowym Podlasiu, w okolicach Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Radzyna Podlaskiego. W opracowaniu powyższym umieszczonych zostało 35 tekstów wspomnieniowych oraz 5 utworów poetyckich. Do not biograficznych dołączono bogate materiały uzupełniające: kalendarium wydarzeń z życia Sybiraków (sporządzone według książki Adama Dobrońskiego „Losy Sybiraków”, Warszawa 1997), mapy, zdjęcia, ilustracje, dokumenty. Korzystając ze sposobności podano w książce również informacje o działalności Oddziału Związku Sybiraków w Białej Podlaskiej (pióra Marii Barbary Jakubiuk), Koła Związku Sybiraków w Międzyrzeczu Podlaskim (autorstwa Anny Szafrąńskiej) i Koła Związku Sybiraków w Radzynie Podlaskiej (w opracowaniu Wandy Woźniak). Organizacja ta jest jedną z najaktywniejszych w regionie białskopodlaskim. Kapelanem Sybiraków jest ks. kanonik Mieczysław Lipniacki, proboszcz parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej. Okładkę książki zdobi bialski Pomnik Sybiraków, zaprojektowany przez Jacka Spisackiego. Pomysł wydania drukiem tego opracowania zrodził się u Tadeusza Łazowskiego, starosty bialskiego, który zajął się też jego redakcją. Wydawcy opatrzyli książkę dużą ilością zdjęć, kopii różnych pism, co uczyniło ją bardziej wiarygodną. Sądzę, że zainteresowani tą tematyką czytelnicy będą wnikliwie zgłębiać poszczególne fragmenty sybirackich wspomnień. Rodzi się pytanie: czy w krótkim omówieniu można w pełni scharakteryzować tę książkę? Nie da się tego uczynić! Dlatego poprzestanę na przedstawieniu jedynie tych wspomnień, których autorzy są blisko związani z Białą Podlaską i powiatem bialskim.

Mikołaj Chwesiuk przebywał w latach 1951 - 57 w mieście Czeremchowie k/Irkucka, gdzie budował cegielnię. Razem z nim w obozie znajdowali się rodzice oraz siostra. Jego ojca Mieczysława, byłego podoficera 34 pp., (później żołnierza armii generała Władysława Andersa; walczył m. in. pod

Monte Cassino) posądzono o szpiegostwo na rzecz polskiej emigracji na Zachodzie (s. 43-51).

Edward Gil i jego brat Władysław, pochodzący z Wileńszczyzny, skrupulatnie opisują swoje młodzińcze przeżycia z lat 1940 - 46, kiedy wraz z starszą siostrą Zofią zostali zesłani do sowchozu hodującego konie w Pawłowsku (Kazachstan). Wcześniej aresztowany był ich ojciec Julian, który najprawdopodobniej został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r. Również w Kazachstanie zmarła na tyfus plamisty ich matka Antonina, a także młodsze rodzeństwo Jadwiga i Kazimierz (s. 61-73).

Wzajemnie uzupełniają się wspomnienia sióstr przyrodnych z Brześcia n/Bugiem: Izabeli Księżopolskiej z d. Kornat i Marii Barbary Jakubiuk z d. Puch. NKWD aresztowało i zamordowało w Mińsku Jana Pucha, byłego wojskowego, pracującego później w Brześciu na kolei. Jego żonę Julianę, wraz z córkami – 11-letnią Izą i 9-miesięczną Basią – wywieziono do kolchozu Itiumień w Kazachstanie, gdzie żyły w straszliwej nędzy, a podczas zimy 1942/43 r. omal nie zamarzły. W 1943 r. zostały przeniesione do kolchozu Makinka, a później do „leschozu” Bułanda (Izbuszki). Kiedy zaistniała możliwość powrotu do Polski, wszystkie trzy przybyły do Białej Podlaskiej, gdzie zamieszkały u rodziny Sadowników (krewnych matki). W swoich wspomnieniach złożyły one m.in. hold w/w rodzinie za okazaną pomoc, a także Rosjance Ustinie Mireńczuk, która w latach niedoli okazała im pomoc (s. 79-80, 133-173).

Helena Kozak (z d. Wojtkowska) pochodząca z Ciechanowca, mieszka obecnie w Białej Podlaskiej. Swoją syberyjską tułaczkę, wraz z rodzicami Józefem i Zofią oraz siostrą Anną, określa słowem koszmar. Cała jej rodzina została aresztowana przez NKWD w nocy 21/22 czerwca 1941 r., a następnie przewieziona do karczowania lasów pod Archangielskiem. W porównaniu z innymi zesłańcami, Helena miała nieco lżejszą pracę, dzięki czemu mogła pomagać innym. Powróciła z Kraju Rad w 1945 r. Niestety, rodzice jej zmarli na obcej ziemi, a siostra Anna trafiła do Wojska Polskiego, powstałego w ZSRR (s. 125-131).

Szczegółową relację o swoim dramatycznym pobycie na Syberii daje Jan Litwiniuk z Kołczyzna (pow. bialski). NKWD aresztowało go w październiku 1944 r. Przebywał najpierw w kilku więzieniach przejściowych w Brześciu n/Bugiem, Orszy i Krasnojersku, po czym wysłany został transportem na daleki wschód. Całkowicie wyczerpany trafił do obozu w Solikamsku, gdzie umieszczono go od razu w szpitalu. Ku jego zaskoczeniu w kwietniu 1948 r. został zakwalifikowany do grona tych, którzy mogą wrócić do Ojczyzny. 18 czerwca 1948 r. był już w domu (s. 177-197).

Celina Piwoni, obecnie mieszkanka Białej Podlaskiej, pochodzi z za-
możnej rodziny, mieszkającej przed wojną na Wileńszczyźnie. Jej rodzina (ro-
dzice, babka za strony matki, dwie siostry i brat) została aresztowana przez
NKWD 13 IV 1940 r. w majątku Werezata k/Postaw. Wkrótce wywieziono
ich pod Pawłodar w Kazachstanie, gdzie pracowali w kolchozie o nazwie
„Komintern” (ferma Kalinówka). Później pozwolono im przenieść się na bu-
dowę kolei Akomolińsk-Kortały. Pod koniec 1941 r. otrzymali pozwolenie na
podjęcie pracy w kolchozie „Bolszewik” (rejon Hodzibadskij, obwód Andzi-
żański w Uzbekistanie). Za pośrednictwem Żydów ojciec nawiązał kontakt
z polską delegaturą w Andżizanie, która poleciła im przybyć bezzwłocznie do
Karasu nad Morzem Kaspijskim. 25 VIII 1942 r. udali się transportem do
Iranu, wyrывая się dzięki temu z niewoli bolszewickiej. Stamtąd przenieśli
się do Indii, skąd w 1950 r. powrócili do Polski. Na zawsze pozostała w Ka-
zachstanie jej ukochana babcia. Nie wytrzymała trudów życia „na nieludzkiej
ziemi”. Ze względu na silne mrozy, pochowana została bardzo płytko, co za-
kończyło się rozszarpaniem jej zwłok przez stepowe wilki. Dla rodziny było to
straszne przeżycie (s. 237-251).

Janina Sienkiewicz, zmarła 18 VII 2002 r., zdążyła opowiedzieć o wo-
jennych losach swojej rodziny redaktorowi opracowania Tadeuszowi Łazow-
skiemu. Pochodziła ona z terenów Białorusi, gdzie wraz z mężem Aleksandrem
prowadziła gospodarstwo rolne. Po napaści Niemiec na Związek Radziecki
zostali oni dziećmi (Wanda i Edward) aresztowani przez NKWD i odstawieni
na stację Wysokie Litewskie, skąd wraz z innymi polskimi rodzinami wywie-
ziono ich na Syberię. Pracowali m.in. pod Nowosybirskiem przy ścinaniu
drzew w tajdze. Pozwolenie na powrót do kraju uzyskali w 1945 r. Za radą
Bronisława Gabrysiaka, pracownika PUR, wysiedli w Białej Podlaskiej. Po-
mógł on im zatrudnić się do najemnych prac w Łukowiskach, a następnie objąć
gospodarstwo po wysiedlonych z Gnojna Ukraińcach. W niewoli Sienkiewi-
czom urodziła się córka Alina. Do Łukowisk przyjechał również syn Stefan,
który w momencie ich wywózki znajdował się w szpitalu w Brześciu. Niestety,
Aleksander wkrótce zmarł i osierocił rodzinę (s. 299-301).

Stanisław Puchacz, mieszkający w Białej Podlaskiej, pochodzi z Pobud,
w nowogrodzkim. Wraz z bratem Hipolitem, siostrą, szwagrem Goździem
i innymi osobami, został aresztowany przez NKWD w grudniu 1944 r. pod
zarzutem przynależności do AK. Przeszedł ciężkie więzienia w Juciszkach,
Wilejce, Grodnie, Orszy, Mińsku oraz w Irkucku. Dopiero ze szpitala w Cha-
barowce n/Amurem pozwolono mu powrócić do Polski. Wspomina nie tylko
życie w zimnie, w brudzie, o głodzie, ale przede wszystkim podaje przykłady
bandyckiego zachowania się dozorców (s. 261-268).

W grupie autorów z Białej Podlaskiej są również tacy, którzy nie byli na Syberii, lecz relacjonują przeżycia członków swoich rodzin. Takimi wspomnieniami dzieli się m.in. Andrzej Borys, którego ojciec - Józef Borys (1914 - 2001) - przez kilka lat przebywał w łagrach sowieckich. Był on działaczem ruchu ludowego w lubelskim, brał udział w konspiracyjnej walce w Batalionów Chłopskich w okresie II wojny światowej. W listopadzie 1944 r. został aresztowany w Krasnymstawie przez NKWD i przewieziony do Perm, gdzie pracował w ciężkich warunkach w kopalni węgla. Później przebywał w trzech obozach na Syberii, w których pracował przy wyrębie drzewa. W październiku 1947 r. znalazł się w Świerdłowsku, skąd powrócił do Polski. Tutaj UB ponownie osadziło go w krasnostawskim więzieniu, a później na Zamku Lubelskim. Po wszystkich przeżyciach nie zaprzestał pracy społecznej. Bolał, że Sybiracy nie mogli zrzeszać się, często wspominał cmentarze syberyjskie, wypełnione mogiłami wielu tysięcy Polaków (s. 31-35).

Maria Dudziuk opowiedziała o losach swego ojca Michała Łasiuka (1902-1992), który był rolnikiem i działaczem spółdzielczym we wsi Rokitno (pow. Biała Podlaska). 29 IX 1944 r. został aresztowany przez Milicję Obywatelską, następnie osadzony w więzieniu Zamku Lubelskiego i wywieziony na Ural, gdzie pracował w kopalni węgla. Z zesłania powrócił wiosną 1947 r., jako jeden z nielicznych, którzy wywiezieni byli z Rokitna. Mimo ciężkich przeżyć podjął pracę społeczną, za co w późniejszych latach otrzymał wiele odznaczeń (Zasłużony Działacza Ruchu Ludowego, Za zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego, z okazji jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego). Od 1957 r. był członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (s. 57-59).

Rudolf Kantor z Białej Podlaskiej zaprezentował sylwetkę Anny Mieczkowskiej z d. Adamkiewicz (1905-1992), zasłużonego żołnierza AK, więźniarki syberyjskich łagrów. Urodziła się i wychowała w Wileńskiej rodzinie inteligentnej. Podczas niemieckiej i sowieckiej okupacji aktywnie działała w ruchu konspiracyjnym. Wskutek donosu została aresztowana 1 VII 1946 r. podczas ostatniego transportu repatriacyjnego z Wilna do Polski. Uwierzona na Łukiszkach w Wilnie, następnie wywieziona do łagru w Workucie. Pracowała tam przy wożeniu surowej cegły do wypalania w piecach. Potem przetransportowano ją – w niehumanitarnych warunkach – do najcięższego obozu politycznego ZSRR w Magadan, gdzie w otoczeniu kryminalistów, złodziei i zbrodniarzy pracowała przy wyrębie drzew. Po śmierci Stalina, po ośmiu latach łagiernego życia, mogła wraz z mężem Stefanem powrócić do kraju. Jej konspiracyjnym kolegą był m.in. Wienczysław Bersegow Plawiński, autor obrazu Matki Boskiej Kolymskiej, który także zasmakował łagiernego żywota. Po powrocie do kraju

pracowała w przedszkolu w Białej Podlaskiej. Odznaczała się głęboką religijnością i wyjątkową uczynnością (s. 115-124).

Tadeusz Łazowski jest autorem wspomnienia o syberyjskich losach swojego ojca i dziadków, pochodzących z Wysokiego Litewskiego. Ojciec Stefan został zatrzymany przez NKWD za przekroczenie granicy na rzece Bug. Zesłano go za to w rejon Workuta-Archangielsk, gdzie w trudnych warunkach pracował przy budowie linii kolejowej. Kilkakrotnie próbował uciekać, ale bezskutecznie. Kiedy zaistniały możliwości, wstąpił do tworzonej w ZSRR Armii Polskiej gen. W. Andersa. Trafił później do Palestyny, Afryki Południowej i Anglii; brał udział w zdobywaniu niemieckiego portu Wilhelmshaven. Do kraju powrócił w 1947 r. Jego rodzice – Ignacy i Józefa – zostali wywiezieni w okolice Kujbyszewa. Po zwolnieniu nie mogli już wrócić w swoje rodzinne strony; dotarli najpierw do Białej Podlaskiej, a później osiedlili się w Borsukach. Stefan był represjonowany przez UB, o przeżyciach syberyjskich nie wolno było im mówić (s. 203-211).

Roman Łysakowski z Warszawy opierając się na „Kronice V Żeglarskiej Drużyny Harcerskiej”, informuje o pomocy, jaką świadczyli harcerze Białej Podlaskiej repatriantom ze wschodu, powracającym w latach 1944-46 (s. 213-215).

Henryk Szaniawski z Białej Podlaskiej zrelacjonował losy swego ojca Stanisława. Służył on w 34 pp, działał w konspiracji, w ZWZ i AK. Uwięziony został przez NKWD 4 XI 1944 r., a następnie zesłany do ciężkich prac w obozach ZSRR (Ostaszów, Riazan); podzielił los wielu kolegów z wojska i z partyzantki. Po likwidacji obozu w Riazaniu pozwolono mu wrócić w lutym 1946 r. do Białej Podlaskiej. Był tak zmieniony wskutek złych warunków obozowych, że jego syn poznał go tylko po głosie. Zawsze podkreślał, że mieszkańcy Riazania odnosili się do Polaków bardzo życzliwie. Henryk Szaniawski, który jest członkiem Polskiego Związku Krótkofalowców, od 1995 r. wypuszcza w świat informacje o losach polskich sybiraków (s. 313-316).

Szczere podziękowania należą się redaktorowi wydawnictwa Tadeuszowi Łazowskiemu, a także wszystkim autorom wspomnień. To jest wstrząsająca lektura, pouczająca, ogromnie interesująca. Nie jest tak, jak można byłoby



przypuszczać, że więźniowie i łagiernicy piszą w sposób podobny, szablonowy, schematyczny, że brak żywności, ciężka praca, mróz i brak pewności jutra. Piszą oni o wielu różnorodnych sprawach, co pozwala bliżej poznać ówczesny system polityczny i policyjny ZSRR, zrozumieć mentalność i moralność Polaków, a także reprezentantów innych narodów Kraju Rad. Wyraźnie daje się tutaj zauważyć duże znaczenie religii, zarówno w życiu pojedynczego człowieka jak i całego społeczeństwa. Niektóre wydarzenia wyrastają do rangi o szczególnym znaczeniu, jak np. ratowanie przez syna matki konającej z głodu (s. 86). Jeśli historia jest nauczycielką życia, to historia Sybiraków jest nią w sposób spotęgowany. W imieniu swoim oraz Czytelników wyrażam podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki!

Z Syberii na Podlasie. Wspomnienia. Opracowanie: Tadeusz Łazowski, (Biblioteczka Bialska, 8), Biała Podlaska, Związek Sybiraków Oddział Biała Podlaska, 2002, ss. 436, il.

Podlaski Jarmark Folkloru

Po raz trzynasty w Białej Podlaskiej (lipiec) rozbrzmiewała muzyka ludowa ze wszystkich stron świata. Działo się tak dzięki imprezie „Podlaski Jarmark Folkloru”, organizowanej cyklicznie przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Gospodarzem był Prezydent Miasta Andrzej Czapski, natomiast patronat medialny sprawowało „Słowo Podlasia” i lokalna telewizja kablowa Kanał 7 Program Lokalny TV „Vectra” S.A. W dn. 9.07-13.07 w bialskim amfiteatrze można było obejrzeć występy zespołów zagranicznych. Najdłuższą drogę do Białej Podlaskiej musiały przebyć grupy folklorystyczne z Ameryki. Szczególnie gorące przyjęcie zgromadziła miejscowa publiczność zespołowi „Clog America” z Salt Lake City (stan Utah w USA) oraz nauczycielskiego zespołu folklorystyczny „Mexico” z Meksyku. Meksykański zespół zaprezentował taniec, śpiew, muzykę i teatr, oczarowując widzów niesamowitym bogactwem strojów. Poszczególne elementy programu wykonywane były z niezwykłą brawurą. Z ukraińskiego Sewastopola przyjechała taneczna grupa „Bajdar”, prezentująca folklor Tatarów krymskich. Z sąsiedniej Białorusi, z miasteczka Lepelia, przybył Narodowy Zespół Śpiewaczy „Grymzoli”, wykonujący głównie wesołe pieśni białoruskie. Z Chorwacji dotarł Folklor

styczny Zespół Taneczny „Kud Kralus”. Z krajowych zespołów wyróżniał się Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowice”, działający przy GOK w Sierakowicach. Na „Jarmarku” nie zabrakło także podlaskich zespołów i kapel ludowych. W roli gospodarza wystąpił znany i lubiany Zespół Tańca Ludowego „Biawena”, który od 29 lat, pod kierownictwem Janusza Izbickiego, propaguje folklor na Podlasiu. Koncertowały także: Kapela Ludowa „Podlasiacy” Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, kapela studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” (oba zespoły prowadzone przez Andrzeja Karasia), Kapela Sąsiedzka i Zespół Śpiewaczy „Zakalinki”, Kapela Rodzinna Marczuków z Zakalinek oraz Kapela Rodzinna Nitychoruków z Wólki Polinowskiej. Podlaska impreza folklorystyczna ściągnęła do amfiteatru liczne grono miłośników muzyki ludowej.

Wystawy w Muzeum Południowego Podlasia

Joanna Bebarska pracuje na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Znana jest w Polsce jako autorka medali oraz kamiennych rzeźb, a cechą charakterystyczną jej twórczości jest wtapianie się form organicznych w formy geometryczne. W lipcu prace jej zostały zaprezentowane w Muzeum Południowego

Podlasia w Białej Podlaskiej. Wśród eksponatów znalazły się najlepsze z jej prac, m.in. medale i plakiety metalowe nagradzane na licznych konkursach, i eksponowane już w kilku krajach. Oprócz medali pokazane zostały na wystawie także rzeźby autorki (w kamieniu), o bardzo intrygujących kształtach. Sprawiały wrażenie jakby nieskończonych, co zmuszało oglądających do wypracowania własnej interpretacji. We wrześniu białskie muzeum pokazało wystawę edukacyjną pt. „Polacy – Ukraińcy 1939-1947”, która przygotowana została przez lubelskie Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Na 28 planszach tematycznych wyeksponowano liczne opracowania, doku-



menty oraz unikalne zestawy fotograficzne. Autorzy wystawy unikali komentarzy, preferując autentyczne relacje uczestników wydarzeń z lat 1939-1947 oraz ich wspomnienia.

Złota muszla dla Podlasiaków

Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Dzieci Podlasia”, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim, wziął udział w II Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru „Lato nad Świną” (Świno-ujście, 30 czerwca – 7 lipca). Wystąpiło tam 15 utytułowanych już zespołów. Zwycięzcą został zespół z Międzyrzecza Podlaskiego, za co uzyskał najwyższe trofeum Grand Prix – Złotą Muszlę. Oprócz nagrody pieniężnej „Dzieciom Podlasia” ufundowano tygodniowy wypoczynek oraz zaproszono na przyszłoroczną edycję festiwalu.

Plener w Zaborku

Lucyna i Arkadiusz Okoniowie od trzech lat organizują w pensjonacie „Uroczysko Zaborek” plenery malarzkie. Podczas tegorocznego dwutygodniowego pleneru twórczością artystyczną zajmowało się osiemnastu malarzy, którzy przybyli z różnych stron Polski. Komisarzem pleneru była Małgorzata Nikolska. Pobyt artystów zbiegł się z prowadzoną w „uroczysku” rekonstrukcją drewnianego kościołka, przeniesionego niedawno z Choroszczyнки. Trójka konserwatorów, pod kierunkiem Doroty Zemły z Warszawy, zajmowała się uzupełnianiem polichromii, położonej wiele lat temu przez słynnego podlaskiego malarza-prymitywistę Bazylego Albiczuka. Dawniejszy obiekt sakralny ma obecnie wypełniać funkcję galerii sztuki (planowane jest zorgani-

zowanie w br. wystawy poplenerowej).

Wystawy w galerii „Ulica Krzywa”

Mieczysław Trochimiuk, były senator, zaprezentował w galerii „Ulica Krzywa” swoje prace rzeźbiarskie. Powstały one w wyniku obróbki konarów i korzeni drzew, które od wielu lat przywozi z terenów nadbużańskich. Wystawa była czynna w dn. 19-30 lipca.

W dn. 2 - 21 sierpnia w czynna była wystawa twórczości **Ewy Tyki** – nauczycielki i hodowcy koni w Hańczowej w Beskidzie Niskim. Artystka zajmuje się malarstwem, tkaniną artystyczną oraz rzeźbą. Malarstwo **Stanisława Baja**, ucznia prof. Ludwika Maciąga, zaprezentowane zostało w galerii w dniach 23 sierpnia - 20 września. Stanisław Baj pochodzi z Dolhobród (gm. Hanna, pow. Włodawa). Obecnie kieruje Pracownią Rysunku w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Na wystawie pokazano 49 obrazów: portrety starych ludzi oraz pejzaże.

Koncert Wojnowicza

W bialskim klubie „Jedynka” wystąpił 24 lipca oboista **Tytus Wojnowicz**. Towarzyszył mu kwartet „Arundo”. Jest to instrumentalista o wykształceniu klasycznym, który jednak w działalności artystycznej łączy muzykę klasyczną z popularną. Zyskało mu to znaczną popularność i uznanie wśród słuchaczy, nie tylko miłośników muzyki poważnej

(jest zdobywcą kilku płyt platynowych).

Rzeźbiarze w Jabłoniu

W sierpniu odbył się w Jabłoniu II Plener Rzeźbiarski Twórców Ludowych Lubelszczyzny im. Augusta Zamoyskiego. Na plener przyjechało 21 amatorów, przy czym większość z nich po raz drugi. Komisarzami imprezy byli dwaj artyści ludowi: Zygmunt Walenciuk z Kolana i Tomasz Dudzik z Lublina. W przeciwieństwie do roku poprzedniego, rzeźbiarze stawiali się na tworzenie małych form rzeźbiarskich. Równocześnie z plenerem rzeźbiarskim odbywał się I plener malarski. Do Jabłonia przyjechali nauczyciele, którzy zrzeszeni są w Klubie Nauczycieli Plastyków ZNP w Lublinie oraz w lubelskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Każdy z uczestników pleneru pozostawił w Jabłoniu jedną ze swoich prac.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

W dniach 2 - 28 sierpnia czynna była w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawa malarstwa **Magdaleny Wójcik**. Autorka urodziła się w Puławach, lecz od kilku lat mieszka i tworzy w Szachach (gm. Drelów). Ukończyła Liceum Plastyczne, przez jakiś czas studiowała również w warszawskiej ASP. Bialska ekspozycja to jej druga wystawa, po wcześniejszym debiucie w międzyrzeckiej Galerii ES. Zaprezentowała oryginalne obrazy na



deskach: przetworzone portrety swoich najbliższych i znajomych. Oryginalna jest także kolorystyka obrazów, z dominującym brązem. Bialska nauczycielka i plastyczka **Ewa Borowska-Kurpeta** już po raz kolejny wystawiała swoje prace w Galerii Podlaskiej (wrzesień). Tym razem był to cykl kolaży, wykonanych techniką pasteli i ołówka. Wystawa nosiła tytuł: „Nie na sprzedaż”. Dwadzieścia prezentowanych obrazów powstało w wyniku inspiracji reklamą, która jest wszechobecna w naszym życiu codziennym. We wrześniu zadebiutowała indywidualną wystawą „Rysunek” **Edyta Drobysz**. Jest ona absolwentką Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie (Pracownia Malarstwa). Swoje prace prezentowała dotychczas na wystawach zbiorowych w Białej Podlaskiej i Lublinie. Autorka urodziła się w Białej Podlaskiej. Technikę rysunku doskonaliła w kole plastycznym MOK

w Białej Podlaskiej. Obecnie mieszka i pracuje - jako nauczycielka - w Terespolu. W sztuce poszukuje harmonii i spokoju, stąd prace jej nawiązują do realizmu. Ekspozycja czynna była do 3 października.

Z inicjatywy Podlaskiego Klubu Kolekcjonera pokazano we wrześniu **zbiory bialskich birofilii**, czyli kolekcjonerów reklamówek i gadżetów związanych z produkcją i konsumpcją piwa. Na wystawie znalazły się etykiety z butelek, podstawki pod szklanki oraz pocztówki reklamujące browary z wielu krajów Europy i świata, nawet tak odległych, jak Brazylia, USA czy Nowa Zelandia.

Oranżeria 2003

Już po raz ósmy Radzyński Ośrodek Kultury przeprowadził Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Autorską „Oranżeria 2003”. Odbyły się one w dn. 29-31 sierpnia, w sali kina „Oranżeria”. W konkursie wzięło udział 17 wykonawców, a poza tym miały również miejsce koncerty pozakonkursowe. Piosenki Boba Dylana, w koncercie zatytułowanym „Like a Rolling Stone”, wykonywali członkowie Federacji Klubu Dobrej Piosenki oraz jej goście. Jacek Musiatowicz wystąpił z zespołem „Ziemia”. W ostatnim dniu konkursu zajęcia warsztatowe dla uczestników konkursu poprowadził Andrzej Poniedziałski i Jan Kondrak. Zwycięzcą konkursu została Małgorzata Marczak z Kielc (I nagroda). Dwie równorzędne drugie nagrody zdobyli: Magdalena Celińska ze Świd-

nika i Arkadiusz Zawiliński z Górla. Trzecie nagrody przypadły Mileniu Madziarz z Siedlec i Michałowi Kincelowi z Lublina. Wyróżnienie honorowe przypadło Maciejowi Wojnickiemu z Pruszcza Gdańskiego. Do finału Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie zakwalifikowano Marcina Sójkę z Siedlec i Michała Kincela.

Pożegnanie wakacji

W dn. 30-31 sierpnia na lotnisku w Białej Podlaskiej odbył się kolejny festyn „Pożegnanie wakacji”, na którym wystąpiły liczne zespoły wokalnie-muzyczne. Pierwszego dnia prezentowali się: białoruska formacja rockowa „Oniegin”, białskie zespoły „Modus F.A.U.”, „Frosbite Assailant” i „Gutter Sirens”, dance’owa grupa „Buenos Ares” z Białegostoku, laureatki pierwszej edycji „Idola”, zespół „Farben Lehre” oraz grupa „Hey” z Katarzyną Nosowską. W drugim dniu festynu koncertowali: białscy soliści „Chwilki”, Justyna Maleńczuk, grupa „Tia Maria” z Białegostoku, radomska IRA oraz zespół z Wybrzeża – „Kowalski”. Gwiazdą wieczoru był zespół „Raz, Dwa, Trzy”, którego płyty „Czy te oczy mogą kłamać” oraz „Trudno nie wierzyć w nic” biją rekordy powodzenia w Polsce.

Rock Attack

Na początku września bialski amfiteatr rozbrzmiewał „mocnymi dźwiękami”. Działo się tak dzięki imprezie „Rock Attack” (maratonu rockowego), zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Zgromadził on liczną rzeszę wielbicieli muzyki metalowej. Na scenie występowały miejscowe młodzieżowe grupy muzyczne, takie jak: „Shakid”, „Frostbite Assailant”, „Szrod” oraz „Modus F.A.U.”

Sukcesy tancerzy

Podwójny sukces odnieśli tancerze Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, uczestniczący we wrześniu w Ogólnopolskim Turnieju Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „O Poznańską Bamberkę”. W kategorii 16-18 lat zwyciężyli białczanie Anna Kozioł i Dawid Osmulski. Trzecie miejsce w kategorii powyżej 18 lat zdobyła Anna Kozioł w parze z Markiem Osmulskim.

Kronikę redaguje:

Hanna Bajkowska

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

oraz tomiki poetyckie

„Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

Henryk Kozak: Miejsca magiczne
Ryszard Kornacki: Podlasie struna czysta

są do nabycia w:

- * Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)
- * Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)
- * „ACER” Cezary Nowogrodzki
„Galeria Ulica Krzywa”
(Biała Podlaska, ul. Narutowicza 23 B)
- * SAS Spółka z o.o.
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 59)

NSZ na Podlasiu tom 3

DOKUMENTY

Podziemie narodowe na Podlasiu w dokumentach z lat 1941-1945, Mariusz Bechta, Leszek Żebrowski
Podziemie Obozu Narodowego na Podlasiu lewobrzeżnym w meldunkach KBW, Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski

OPRACOWANIA I WSPOMNIENIA

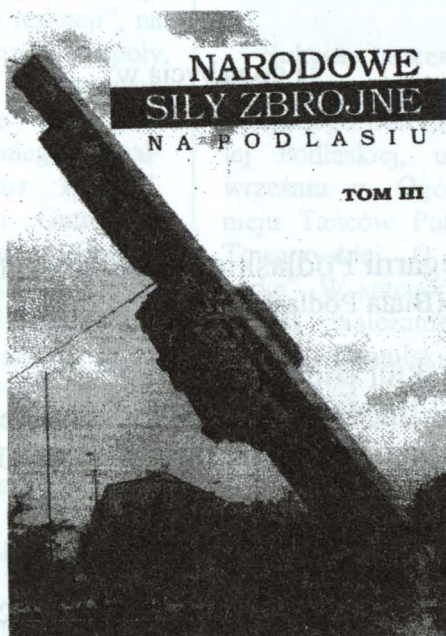
Dni wielkiej służby II Drużyna ZHP w Łukowie (1939-1943), Jerzy Pelc-Piastowski

Gródek pod dwiema okupacjami, Władysław Mróz

Komenda Rejonu NSZ Mrozy (1944-1948), Remigiusz Markwart

Uwolnienie więźniów pod Trzebuczą (1948), Jan Artur Kochański

Druga Konspiracja w okolicach Sarnak (1944-1952), Janusz Wiktor Nowosielski



Red. Mariusz Bechta, Leszek Żebrowski
Biała Podlaska 2003, ss. 340.

Dystrybucja:

Rekonkwista, ul Podleśna 104, 21-500 Biała Podlaska
Tel. 083 343-19-43

Cena 29 zł (wliczone koszty wysyłki)

